Kraków, Rok I — Nr. 1. 1889.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:
rocznie . . . złr. 2·50
półrocznie . » 1·25

w Austryi pocztą:
rocznie . . . złr. 3·—
półrocznie . » 1·50

OGNISKO

organ uczącej się młodzieży polskiej.

Przedpłata wynosi:

w Niemczech pocztą:
rocznie . . mrk. 5·—
półrocznie » 2·50

we Francyi, Szwajcaryi, Belgii:
rocznie . . . fr. 6·—
półrocznie . . » 3·—

»Ognisko« wychodzi z początkiem każdego miesiąca. — Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct. — Manuskryptow nie zwraca się.

Maj.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, plac Dominikański L. 2. Ajencya w Krakowie w księgarni D. E. Friedleina, we Lwowie w Księgarni Polskiej, plac Halicki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor czasopisma „Ognisko“, którego 1 Numer ukazał się 5 Kwietnia b. r. p. Kaźmierz Tetmajer oświadczył w c. k. Dyrekcyi Policyi, że z redakcyi występuje i dalszego wydawnictwa tego pisma zaniechuje, w skutek czego c. k. Dyrekcya Policyi pismo powyższe uznała za zamknięte i nieistniejące.

Podpisany wydawca i odpowiedzialny redaktor przystąpił w skutek tego do wydawania nowego pisma miesięcznego p. t. „Ognisko“ organ uczącej się polskiej młodzieży.

Program, barwa i skład redakcyi „Ogniska“, którego 1 Numer obecnie wychodzi, będzie ten sam co był dawniej i z tego powodu zarzuty, które spotkały 1. Numer „Ogniska“ wydawanego przez p. K. Tetmajera odeprzeć postaramy się w niniejszym Numerze „Ogniska“.

Na mocy układu zawartego z p. K. Tetmajerem wszyscy prenumeratorzy dawnego „Ogniska“ otrzymywać będą nadal nowe „Ognisko“.

Patryotyzm.

Brak narodowej myśli silnej, obejmującej interesy szerokich mas polskich, niby klątwa jakaś nęka nas i dławi. W braku takiej potężnej myśli narodowej wykoleja się młodzież gorętsza, rwąca się do czynu, a mniej samodzielni a słabsi stają się potulnymi niewolnikami karjery. Ile jednostek dzielnych, szlachetnych, zdolnych do trudów ciężkich i poświęceń wielkich, rzuciło naród swój i zapomniawszy o krwi i łzach jego utonęło w morzu kosmopolitycznej rewolucyi, poświęcając swe siły sprawom najszlachetniejszym, lecz obcym. Ilu z nas choruje na pessymizm, tem posępniejszy, że ogólnoludzki »weltschmerz« tak hojnie zasilają i podsycają nasze narodowe nędze. A iluż nurza się po uszy w bezmyślnem i sobkowskiem upodleniu i to nawet takich, których mógłby z niego wyrwać i odratować świeży powiew silnej myśli narodowej. Wszystko to są zjawiska groźne, żrące mózg i serce naszego narodu, wszystko to ofiary dziejowe, nierównie straszniejsze od klęsk powstańczych bojów, bo ofiary to nieświadome i bezpłodne, świadczące tylko o zatracie rozumnej czci narodowej. Chlubił się kiedyś Polak epitetem »szlachetnego« i świat mu przyznawał kiedyś tę cechę, a dziś tyle hańby pali nam czoła... Piszemy tu dla młodej inteligencyi polskiej, więc z licznych przyczyn tych bolesnych zjawisk zaznaczyliśmy jednę, jeśli nie najboleśniejszą, to tę, za którą najciężej mózg polski jest odpowiedzialnym: brak myśli silnej, któraby skierowała nas na drogę dźwignięcia się z nędzy moralnej i materyalnej, na drogę wszechstronnego rozwoju sił masowych. Ból, z jakim patrzeć musieliśmy na całą bezpłodność haseł dawniejszych, dał nam odwagę cisnąć zaiste ciężkie obwinienie na przeszłość i teraźniejszość, że nic zostawiła nam nic w spuściźnie, czemuby się oddać można całą duszą myślącą. Z namiętnem oburzeniem rzucili się na nas przedstawiciele pokoleń starszych — na innem miejscu odpowiadamy na ich gorące zarzuty, wypływające głównie z tego, że nas nie zrozumiano, lub też zrozumieć nie chciano. Nie bronimy tu wcale stylizacyi naszego programowego artykułu, być może, że jest ona ciężką i niejasną; ale też nie podobną było rzeczą, na kilku szpaltach ocenić dokładnie i wyczerpująco całą działalność polskich pokoleń porozbiorowych. Wymaga to długiej i mozolnej pracy — to też przystępujemy do szerszego motywowania naszych poglądów; na teraz pomówimy o patryotyzmie.

Nie mamy swobody politycznej nigdzie, w najbezczelniejszy sposób targane są prawa narodowości naszej pod zaborem rosyjskim i pruskim, cierpimy na rozwój kapitalizmu, cierpimy na brak tego rozwoju, cierpimy na ekonomiczny wyzysk ludu i na polityczną szkodliwość wyzyskujących, cierpimy na straszną ciemnotę i na swojskie doktryny, cierpimy na tradycyą historyczną i na brak zrozumienia tradycyi — słowem naród nasz jest najopłakańszem

zjawiskiem w Europie. Czuć się synem tego narodu i opuszczać go jest zbrodnią — wytężyć siły wszystkie przeciwko dławiącym go potęgom złego, jest więcej obowiązkiem niż zasługą. Zdawałoby się, że taki nastrój psychiczny jest patryotyzmem. Nie będziemy się kusili o definicję tego wyrazu, natomiast zastrzec się musimy przeciwko wielu odmianom patryotyzmu, jakich przykłady daje nam historya i wskazać te jego składniki, które z pojęcia tego wyeliminowaliśmy, jako wstrętne i szkodliwe. Zwykły patryotyzm bowiem uważa za swój przedmiot przedewszystkiem państwo i to państwo zaborcze, przez co przeciwstawia naród narodowi, podsycając antagonizmy narodowe a przemilczając o antagonizmach społecznych w łonie danego narodu. Nikt nie odmówi patryotyzmu w tem rozumieniu słowa i to patryotyzmu wysokiego i skutecznego np. Bismarkowi, a jednak zbyt dotkliwie doświadczyliśmy na własnej skórze jego skutków, żebyśmy mogli być bałwochwalczymi jego wielbicielami. Godnym politowania i pogardy wydaje się nam patryotyzm rosyjskiego czynownika, streszczający się w haśle: »Boh i Car!« Nie piszemy się na żaden oficyalny patryotyzm, choćby nawet hasłem jego było »Kościół rzymsko-katolicki i Ojczyzna«.

W programowym artykule »Ogniska« zerwaliśmy niemal wszystkie nici, łączące nas z dawnym kierunkiem polskim patryotyczno-powstańczym. Zmierzał on do odbudowania państwa polskiego i swobody politycznej tych klas, które ją miały i utraciły. Hasła walki mówiły o prawach wydartych narodowi, mimo że położenie masy narodu nie zmieniło się tak bardzo wskutek podboju, mówiły o Polsce od morza do morza, bez względu na to, że w jednej zaledwie części byłej Rzeczypospolitej lud jest prawdziwie polskim.

W poświęcenia świętej dumie
Poprowadzi lud do bitwy,
Kto prowadzić lud ten umie —
Szlachta Polski, Rusi, Litwy.....

To było ideałem wszystkich powstań polskich. »Polska była to Rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich. W innym kształcie i dziś jej nie pojmujemy! Zdobyć, to jest odzyskać Litwę i Ruś, zamierza każde powstanie nad Wisłą« — pisał Mochnacki [1]). Sejm rewolucyjny 1830 r. odrzucił wniosek zniesienia pańszczyzny, postawiony przez Szaniawskiego i Biernackiego. W r. 1863 Komitet Centralny nadawał ziemię włościanom z warunkiem wykupu, to jest na tych samych warunkach, co już poprzednio zrobił w Rosyi car (19 Lutego 1861 r.). Przytem dobrodziejstwo to przeznaczano tylko dla włościan, osiadłych na roli, a z 37% t. j. 1.339,403 [2]) włościan bezrolnych, ci tylko mieli otrzymać ziemię, którzyby zaciągnęli się w szeregi powstańcze!! [3]). Część tego proletaryatu została uposażona potem z dóbr klasztornych przez carskich czynowników.... Deklaracya Komitetu Centralnego mówi: »Dla nas niema Polski podzielonej, dla nas istnieje Polska jedna, ta, która się składa z połączenia Polski, Litwy i Rusinów, bez żadnej hegemonii któregokolwiek z tych narodów«.

W hasłach tych, stanowiących już wielki postęp na drodze pozbywania się błędów historycznych, było wiele dobrego, lecz ogół polski nie sympatyzował z nimi [4]) i same one były jeszcze bardzo dalekie od zrozumienia rzeczywistości. Nie zdawano sobie sprawy, że nie było w historyi żadnego czynnika, któryby rozwijał patryotyzm polski w ludzie rdzennie polskim, nie zdawano sobie wcale sprawy, co znaczy naród? Giller wzywał »braci Rusinów do odrodzenia wspólnej Ojczyzny, ponieważ kraj ich dzielił z Rzeczpospolitą wspólną dolę i niedolę« [5]). Czy można było tak mówić wobec Ostrjanicy, Chmielnickiego, Palija i hajdamaków? W dyplomatycznym akcie z r. 1569 można było użyć frazesu »wolni z wolnymi, równi z równymi« — akty dyplomatyczne nie liczą się z interesami żywego narodu— czy jednak akt powstańczy z r. 1863 miał prawo posługiwać się tym frazesem, by zasłonić nim interesy szlachty? Przedewszystkiem dlaczego patryoci »od morza do morza«, uznając wolność i równość Litwy i Rusi z Polską, używają wszystkich mieszkańców tych krajów do powstania polskiego, do odbudowania Polski. Samo takie stawianie kwestyi jest już narzucaniem swej woli ludom połączonym z Polską. Zastanowić się należało, czy dla ludu ruskiego, biało-ruskiego, litewskiego, łotyskiego potrzebnem było powstanie? — i decyzyę o tem samym ludom pozostawić; głosząc zupełną wolność i. równość, przedewszystkiem protektoratu zrzec się należało, a nie orzekać naprzód, że Unia Lubelska była faktem najbardziej pomyślnym dla Litwy i Rusi. Dlaczego powstania polskie nakreślały dla marzonej przez siebie »Unii« granice 1772 r.? Wszak granice te nie obejmują Szląska, wszak jest to niezrozumiałą nawet krzywdą Rusinów: naturalną granicą jednolitego szczepu ruskiego jest nie Dniepr, lecz krańce terytoryum lewych dopływów Dniepru.

---

[1]) Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831. Wydanie III. Tom 1. str. 12.

[2]) Załęski. Statystyka porównawcza Król. Polsk. T. 1. str. 84.

[3]) Giller. Historya powstania narodu polskiego 1861—1864. T. I. str. 312. W Zołotoj Hramoti nie było potem tego warunku, lecz kwestyą włościan bezrolnych zostawiono do decyzyi najwyższego sejmu państwa.

[4]) Sam Mierosławski nazywał delegatów Komitetu Centralnego w Londynie „radykalnymi czynownikami Bakunina, panslawistami, którzy zgodzili się na nowy rozbiór Polski". (Lettre du général Mierosławski au major Brażewicz).

[5]) Wezwanie do „braci Rusinów« 5 Lutego 1863 r. (Giller T. I, s. 155)

Patryotyzm państwowy był kapitalnym błędem powstań polskich, główną przyczyną ich upadku. W hasłach powstańczych, w wybuchu uczuć, znać wszędzie lekceważenie dla żywego narodu i kult szlacheckiego państwa. Sprzymierzeńców szukaliśmy u zagranicznych potęg i wpływów, zamiast oprzeć się na pniu narodowego drzewa, to jest na masie ludowej. To też powstania polskie przyjmował ogół narodu, lud, obojętnie lub wrogo, lecz nie można za to winić nieuobywatelonych mas.

Tak więc dawny patryotyzm powstańczy miał wiele dźwięków fałszywych — dziś, gdy szlachta nie ma siły unieść rycerskiej zbroi przodków, a marzy tylko o utrzymaniu się na stanowiskach dyplomatycznych, giełdowych i biurokratycznych, wieńczonych przez ordery, dziś patryotyzm szlachty »od morza do morza« stał się istotnie dźwiękiem pustym, dźwiękiem smutnym.

Spółcześni wyznawcy dawnego patryotyzmu są o tyle mniej konsekwentni, o ile są słabsi. Patryotyzm galicyjski zdradza grube błędy tradycyjne, grzeszy lekceważeniem ogólnego rozwoju społecznego, prześlepia sprzeczność interesów klasowych, jest zbyt partykularnym, a co wydaje się największym zarzutem wobec jego »demokratycznych« haseł, nie umie on odróżniać żywego narodu od dawnej chimery państwowej. Nam odbudowanie Polski przez wypadki wojenne i kombinacye gabinetowe nie wystarcza, jako ideał polityczny; grunt to zbyt niepewny, z budowania na nim nadziei politycznych »wynika« istotnie »bezprogramowość,« ale co ważniejsza, militaryzm i gabinet plutokratyczny, — te jedyne zasady oficyalnej polityki dzisiejszej, choćby nawet okraszone »politycznymi swobodami« — są z zasady wrogie masom ludowym. Nikt nie zaprzeczy, że Galicya posiada nie równie więcej tych t. zw. »swobód politycznych« niż Królestwo, a jednak położenie ludu jest tu gorszem nierównie, niż »pod knutem rosyjskim.«

W pewnych sferach galicyjskich patryotyzm cieszy się kultem religijnym. Jak wszystkie bożyszcza każe on milczeć myśli, pozwala tylko na hymny i medytacye w jednym kierunku — uwielbienia; wszelka krytyka jest niemożliwą — kult nie zna tolerancyi żadnej. Przebłysk myśli krytycznej ściąga na siebie gromy potępienia — darują prawowierni, jeśli w najbezczelniejsze kompromisy wchodzi kto z kultem, przebaczą lekceważenie jego, lecz spróbuj zmierzyć wolnem okiem kult, bodaj nawet pod wpływem głębszej czci dla bożyszcza, a gorejące stosy wnet będą gotowe dla heretyków.... Nie negujemy dobrych stron fanatyzmu — pomimo błędów w założeniu, pomimo swego okrucieństwa, wywiera on nieraz efekt potężny. I krucyaty przynoszą korzyść ludzkości, choć zwykle wręcz przeciwną oczekiwanej. Do tego jednak niezbędne dwa warunki: wyrazistość fanatyzmu, a więc siła, i masowość ruchu. Gdyby u nas możliwą rzeczą było zapalić masy ludowe dla wcale nie znanej im Polski od morza do morza, fanatyzm taki mógłby wyglądać imponująco. Jeżeli jednak nie wychodzi on po za obręb jednej kasty, jeżeli kasta ta nie ma przytem głębokiej i wyraźnej wiary, jeżeli na dziś usuwa skuteczność swego kultu z pod obliczeń, wtedy fanatyzm jest śmiesznym. Czy patryotyzm galicyjski nie wykazuje tych cech ujemnych?

Patryotyzm przeciwstawiają zwykle kosmopolityzmowi. Ponieważ Polacy, jako narodowość są uciskani, zatem kosmopolityzm byłby u nas objawem nienaturalnym, chorobliwym. Żywiąc cześć głęboką dla podmiotowej strony tych patryotów, którzy walczyli i ginęli za swobodę Ojczyzny, przyjmując wiele dzielnych myśli Towarzystwa Demokratycznego, patryotami chętnie byśmy się nazwali; patryotyzm nasz jednak musi mieć treść inną zupełnie, zawarunkowaną realnymi potrzebami ludu, opartą na naukowem zbadaniu gruntu faktycznego. Hasłem tego patryotyzmu będzie nie upiór państwa szlacheckiego, nie interes kastowy, lecz **cierpiący lud i nauka doświadczalna**. Przez takie pojmowanie patryotyzmu, zajmujemy grunt faktyczny, na którym szukać będziemy drogi wiodącej do większej sumy szczęścia masowego, a więc szczęścia narodowego. Z ludowego stanowiska odrzucamy Polskę historyczną, Polskę szlachecką, Polskę od morza do morza. Z tradycyi naszych zapasów krwawych czcimy każde poświęcenie jednostki dla ogółu, każdą myśl dążącą do naprawy społecznej przez uświadamianie polityczno-społeczne ludu, przez wyzwolenie drzemiącej w nim siły, a więc potęgi narodowej — z tem wszystkiem utrzymać pragniemy ciągłość historyczną, temu nadać pragniemy historyczny rozwój. Wierzymy, że lud nasz zdobyć może pełnią swych praw politycznych tylko sam, siłą własną — a młodzież kształcąca się na obywateli mających za zadanie uświadomić tę siłę, wszczepiając się w masy, formułując ich interesy, oświetlając je wynikami nauki — wtedy tylko przyjętą będzie przez ogół ludowy, jak myśl ratunku, jak niezbędny warunek życia, jeżeli znajdzie odwagę i rozum zrzec się wszystkich błędów przeszłości. »Pewien stary powstaniec polski z Ukrainy,« pisze M. Dragomanow, »opowiadał, że kiedy około wsi jednej w gubernii kijowskiej chłopi bili powstańców, oficer rosyjski spytał włościan, którzy dobijali już zwalczonych Polaków: »dlaczego ich bijecie?! Wszak i bez tego już leżą.« Wtedy jeden zakrwawiony Polak podniósł się i wymówił: »Dajcie spokój! Niech biją — myśmy winni wobec nich — wiele winni!« —

Czas już wielki, abyśmy mieli odwagę i rozum zrzec się wszystkich błędów przeszłości; nie wywołujmy strasznego tragizmu, który klątwą dziejową piętnował ruchy powstańcze: marzyć o szczęściu

ludu, poświęcić się dlań i zobaczyć w nim wroga, a potem wrogów dobrodziejami jego — wszak to najwyższy tragizm historyi.

SPRAWY MŁODZIEŻY.

Pomnik Mickiewicza i sprowadzenie jego zwłok.

Wszyscy wielcy ludzie odznaczają się tem, że postępowanie ich bywa zazwyczaj jawne, czyste, że się nie boją białego dnia i nie unikają wzroku ciekawych. Jakże nazwać „naszych wielkich“, którzy postępują wprost przeciwnie otaczając się stale i konsekwentnie grubą mgłą tajemnicy, przez którą nie można się przedrzeć nawet „okiem duszy“. Zdawałoby się, że ludzie, którzy otrzymali mandat od całego narodu lub od jego większości powinni ciągle zdawać publicznie sprawę ze swych czynności i utrzymywać z narodem czucie, badając jego na daną sprawę zapatrywanie i szanując jego świętą wolę. Nic naturalniejszego, a jednak nic u nas rzadszego.

Dopóki krakowska młodzież akademicka, inicyatorka budowy pomnika Mickiewicza, nie przestała odgrywać należnej jej roli czynnej, dopóty cała Polska dowiadywała się rok rocznie z ust prezesa Czytelni akad. w Krakowie o stanie sprawy.

Z chwilą jednak, w której popełniając fatalny błąd, wypuściła ze swych dłoni kierownictwo całego przedsięwzięcia, zawisło nad niem jakieś tajemnicze fatum. Komitety pełne i niepełne, krótkotrwała dydaktura, komisye i subkomisye, w końcu „komitet pięciu“, pracują z podziwienia godną wytrwałością nad zabagnieniem całej sprawy, ukrywając się skwapliwie ze swymi postanowieniami i przedsięwziętymi krokami. Nieudałe konkursy, borba dziennikarska, piękna wiązanka wzajemnego wymyślania sobie, oto jedyne pozytywne rezultaty wszelkich usiłowań ludzi „poważnych i dobrej woli“ w celu wzniesienia oczekiwanego z niecierpliwością pomnika.

Jeżeli jednak „nasze powagi“ tak konsekwentnie obstają przy swem niedbalstwie i niezaradności, dziwi nas, że w ich ślady wstępuje młodzież. W skład „komitetu pięciu“ wchodzi jako reprezentantant młodzieży p. W. L. Jaworski, którego w pierwszym numerze naszego pisma interpelowaliśmy, co się dzieje z pomnikiem, na co otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Zechce Szanowna Redakcya przyjąć do wiadomości, że sprawozdanie z czynności Komitetu pomnika Mickiewicza, do którego wezwany zostałem przez Szan. Red., złożę do jednego z następnych numerów, w ubiegłym bowiem miesiącu nie było posiedzenia Komitetu, ja zaś nie jestem upoważnionym do występowania z czemkolwiek bez porozumienia się z nim.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

W. L. Jaworski.

Oświadczenie to p. Jaworskiego zgoła nas nie zadowalnia, bo słuszne nasze żądania zbywa niczem. Pan Jaworski przyjmując wybór do Komitetu i reprezentacyą młodzieży w nim przyrzekł uroczyście, że będzie się z młodzieżą ciągle znosił i zaznajamiał ją z całym tokiem sprawy. Nie przypuszczaliśmy wówczas, żeby ta ładna „obiecanka“ była tylko „cacanką“, a jednak zdaje się że dziś nią jest. Nie wymagamy od p. Jaworskiego, aby publikował rzeczy, które do tego się nie nadają, jak np. będące dopiero w toku więc nie skończone jeszcze obrady, ale mamy prawo żądać, aby nas obznajmił w głównych zarysach z faktycznym stanem rzeczy, co może p. Jaworski zrobić bez osobnego porozumienia się ze swymi kolegami z Komitetu, bo ten faktyczny stan nie powinien i nie może być tajemnicą Usprawiedliwianie się takie jest zgoła nie uzasadnione. To też wzywamy pana Jaworskiego po raz drugi do sprawozdania, które wydrukowane w naszem piśmie dojdzie do wiadomości całej młodzieży.

Zupełnie to samo odnosi się do komitetu sprowadzenia zwłok Mickiewicza, złożonego prawie ze samej młodzieży, która więc nie może się zasłaniać powolnością starszych, będących w większości w „komitecie pięciu“.

Na sprowadzenie zwłok Mickiewicza posiada Komitet wcale spore pieniądze. C. k. Namiestnictwo pozwoliło na zbieranie składek w kraju, z czego nasi koledzy nie korzystają, nie wiem dla czego. Jeszcze w miesiącu Grudniu czy Listopadzie mówił nam jeden z członków komitetu, że już w Maju a najdalej w Czerwcu będą zwłoki Mickiewicza do kraju sprowadzone, tymczasem dzisiaj nie ma o tem nawet mowy. A dotrzymanie tej obietnicy miałoby wielkie znaczenie. Pomijam podniosłość i wpływ samego aktu, a biorę pod uwagę tylko tę okoliczność, że pośpiech w tym razie byłby niezbitym dowodem większej ruchliwości młodzieży, do której wobec starszego pokolenia zawsze mamy pretensye, a następnie przyspieszyłby z pewnością wystawienie pomnika poecie, gdyby kości jego i prochy do Krakowa przywiezione przypominały ciągle „naszym wielkim“ ich dobrowolnie na siebie przyjęte zobowiązanie.

Pozbądźmyż się już raz tej apatyi i wstrętnej ociężałości, które nie pozwalają nam nigdy nic robić w stosownej chwili, co przyczyniło się do powstania przysłowia: mądry Polak po szkodzie.

Bądźmyż choć raz mądrzy przed szkodą!

W obronie prawdy.*)

(Z powodu wiecu akademickiego odbytego we lwowskiej sali ratuszowej dnia 9 i 10 marca b. r.)

Podobno było to już tak zawsze, że żadna prawda nie odbyła się jeszcze bez walki. Inwektywy zaś na które ona sama jak i jej obrońcy są wystawieni, stoją zwykle w prostym stosunku do doniosłości sprawy, przez zwolenników postępu poruszonej.

Schillerowskie:

„Freunde bedenket euch wohl die tiefere, kühnere Wahrheit laut zu sagen: so gleich stellt man sie euch auf den Kopf“ znajduje między innemi smutne potwierdzenie z okazyi wiecu uczniów szkół wyższych (uniwersytetu, szkoły politechnicznej, szkoły weterynaryi, szkoły lasowej, szkoły agronomicznej w Dublanach), odbytego w dniach 9 i 10 Marca b. r. w lwowskiej sali ratuszowej. Wiec ten zwołany przez trzech akademików zapomocą prywatnych zaproszeń, wystosowanych do wszystkich uczniów szkół wyższych, bez różnicy wyznania i zapatrywań politycznych, obradował stosownie do ogłoszonego przedtem w publicznych organach programu – nad sprawami, ogół uczącej się młodzieży szkół wyższych obchodzącymi.

Nie przesądzając znaczenia tego wiecu uważamy go w każdym razie za ważny krok w kierunku uświa-

---

*) Artykuł ten nadesłała nam lwowska młodzież akademicka.

domienia młodzieży szkół wyższych w zakresie ich praw i obowiązków.

W stosunku do wielkiej obojętności, z jaką dotąd młodzież sprawy do niej należące traktowała, jest więc jako przejaw uspionego u nas od lat wielu ducha krytyki zjawiskiem ze wszech miar pocieszającem. Między młodzieżą obudził on ruch oddawna niepamiętany; jako ruch pojęły go też opinia i prasa. Ta ostatnia w miarę głoszonych przez się idei różne a pełne znaczenia zajęła w obec wiecu stanowisko. Nie rozszerzając się tu o naszych przyjaciołach, zaznaczamy tylko, że prasa postępowa obdarzyła nas pełnem swem uznaniem.

Głosy jej owszem utwierdzają nas w przekonaniu że rzecz przez nas podjęta była pewną zasługą w pracy nad tą cząstką społeczeństwa do ktorej obecnie acz z natury rzeczy tylko przelotnie należymy. Skąd jednak wziął się fałszywy dźwięk, którym stara się zamącić ogólną harmonią młodzieży kilkunastu akademików tutejszej „Czytelni akademickiej?“ Czem tłumaczyć apostazyą tej garstki na której czele (wprawdzie nominalnie tylko) stoi kol. Łaszowski? Na razie nie dajemy odpowiedzi na tę przykrą zagadkę, bo musiała być ona wrazie wyłącznego ograniczenia się na dosłownej interpretacyi „Listu otwartego“ z d. 23 Marca b. r. wypaść zbyt smutno dla tych, którzy chcąc bądź co bądź przeprzeć raz zajęte stanowisko nie wahają się użyć przeciw przeciwnikom swym obrońcom wiecu broni wobec której bledną wszystkie insyunacye *Czasu?* Bo jeżeli ten ostatni, pragnąc czem prędzej łeb ukręcić dobrej sprawie, denuncyuje nas tylko o dążności przewrotowe, anarchistyczne i tam dalej, to „List otwarty“ rzuca na nas podpisanych niżej Polaków, jeszcze wstrętniejsze podejrzenie: podaje w wątpliwość, jeśli nie neguje wprost, nasz patrjotyzm, nasze uczucia i dodatnie zamiary dla naszego wolnego niegdyś narodu. Powiadamy zaś: nasz patrjotyzm, nasze uczucia, bo jakkolwiek „List otwarty“, nie zarzuca apostazyi narodowej wprost niżej podpisanym akademikom Polakom, to jednak zarzut ten bez wątpienia przeciw nam wymierzony, gdy bowiem „List otwarty“ w kilku swych miejscach podsuwa wiecowi „antipolski charakter“ oczywista, że autor tego „Listu“ wypowiadając to twierdzenie nie miał na myśli wiecu jako abstrakcyi. — Ponieważ zaś my niżej podpisani jako bądź inicyatorowie, bądź kierownicy, bądź referenci i t. d. wiecu najczynniejszy w nim wzięliśmy udział i z natury rzeczy za tenże wiec my przedewszystkiem jesteśmy i chcemy być odpowiedzialni, przeto owe zarzuty „antipolskości“ na nas tylko spadać mogą i niewątpliwie tak były pomyślane. Z tego też punktu widzenia podejmujemy odparcie napaści na nas a tem samem co w tym razie jest identycznem napaści na wiec.

U wszystkich narodów w ogóle, przedewszystkiem zaś u tych, które nie cieszą się już niezawisłością polityczną, niema zarzutu bardziej depopularyzującego i budzącego ogólną nieufność, nad zarzut braku patryotyzmu i obojętności dla ideałów dotyczącego narodu. Gdy nadto niewiara do ludzi obciążonych takim choćby zgoła nieuzasadnionym zarzutem, zbyt prędko sie rodzi i czasem lat nawet potrzeba do zrzucenia z siebie oszczerstwa, — nic dziwnego, że nieprzebierająca w środkach agitacya chwyta się go przy lada sposobności.

Sztuczki tej chwycił się niestety „List otwarty“. Monopolizując patryotyzm i stanowisko „narodowo postępowe“ dla kilku osobników na nim podpisanych, ogłasza o wiecu, że „ster jego uchwyciły rozkładcze dla narodowości polskiej w Galicyi czynniki, za jakie uważamy nieuznających wcale narodowości i lekceważących nasze dzieje i tradycye narodowe kosmopolitów, którymi zawładnęły indywidua, zaprzeczające żywiołowi polskiemu we wschodniej Galicyi prawa bytu i poczytujące Polaków za „intruzów“ ,że „świadczy o tem cały przebieg obrad wiecu“, że „niektóre uchwały powzięte na wiecu... były jeśli nie wprost antipolskie, to jakby umyślnie na skompromitowanie młodzieży polskiej obliczone“, że więc wskutek tego „współdziałanie z inicyatorami ostatniego wiecu sprzeciwiało się norodowo postępowemu stanowisku“.

Co uprawniło kol. Łaszowskiego *et cons.* do zarzucenia wiecowi charakteru „antipolskiego“? Każdy nieuprzedzony, poznawszy program wiecu będzie bez wątpienia nie mało zdziwionym, skąd w ogóle mogły wśród obrad takiego rodzaju wyłonić się kwestye i różnice narodowościowe. I rzeczywiście nie było dla nich miejsca na tym wiecu. Inicyatorowie jego nie umieścili ich na porządku dziennym nie z powodu, jakoby je lekceważyli, ale chodziło im o przedyskutowanie i uchwalenie wniosków w sprawach akademickich, nad którymiby można obradować bez naruszenia czyichkolwiek przekonań politycznych; a chcieli współdziałania w tych obradach wszystkich akademików, aby ewentualna akcya n. p. wniesienie petycyj, nie wydawała się żądaniem tylko partykularnem.

Z umysłu więc niedopuszczano dyskusyi w kwestyi narodowościowej, bo z góry przewidywano, że zamiast do porozumienia, stokroć łatwiej przyjść mogłoby do rozstrzelania akcyi w tych sprawach, które tylko przez uchwalenie ich przez ogół uczącej się młodzieży szkół wyższych a nie jako dezyderata poszczególnej partyi, miałyby w oczach władz należytą powagę i naturalne poparcie. Rozumie się, że w myśl podobnego programu kierownicy wiecu (Polaków i Rusinów) byli zdecydowani przestrzegać wszystkiego, coby sparaliżowaniem tej wspólnej akcyi w sprawach ogólno-akademickiego znaczenia (a takiemi były wszystkie) grozić mogło. Ze względu zaś na zamierzoną akcyą ogółu uczniów wyższych zakładów naukowych powołali inicyatorowie wiecu — bez względu na swe własne zapatrywania polityczne — do obrad między innymi także akademików. członków Towarzystwa Akadem. Kružok, reprezentującego według powszechnego przekonania — tendencye moskalofilskie.

Kiedy więc jeden z podpisanych na „Liście otwartym“ postawił na wiecu wniosek, by członków wspomnianego Towarzystwa wykluczyć od obrad, nic dziwnego, że wniosek ten usunięto i nie otwierano nad nim wcale dyskusyi: (N. B. temuż samemu wnioskodawcy udzielono zawsze później głosu, jeżeli pragnął przemawiać w sprawach odnośnie do wiecu aktualnych, był on nawet jednym z referentów). W tem więc względzie nie mają sobie podpisani nic do wyrzucenia.

Pomijamy zarzuty wyłącznie formalnej natury — niemniej w „Liście otwartym“ z wielkiem upodobaniem rozmazywane. Przebija się w nich tylko obrażona próżność prezesa Towarzystwa, z którym oficyalne traktowanie względem wiecu uznano za zbędne.

Tem dziwniejszem się to wydaje, że zarzuty owe pochodzą właśnie od ludzi, którzy wprawdzie nie jako wydziałowi „Czytelni akademickiej“ (bo nie chciano narażać Towarzystwa) ale jako akademicy do wzięcia udziału w czynnościach przedwiecowych byli powoływani, ludzie, którzy swym wpływem i swem zdaniem gdyby byli chcieli, mogli byli wpłynąć na kierunek wiecu w duchu jakiemby sobie życzyli, mogli przynajmniej o to usiłować walczyć — a jednak tego wszystkiego niewiadomo dla czego zaniechali a potem ośmielają się

opowiadać jeszcze bajki o jakiemś ich pominięciu dla tego, że ten lub ów kolega gdzieś kiedyś zaznaczył owe stanowisko narodowo-postępowe. Ale pytamy się tych szanownych kolegów: jeżeli tak źle było na wiecu czyż nie najstósowniejsza była to właśnie pora, do zaznaczenia swego stanowiska? Czy nie lepiej było tam właśnie stanąć z otwartą przyłbicą i odważnie w oczy kolegom wypowiedzieć swe przekonania aniżeli potem, jakby z za płotu ciskać kalumniami na to co się już stało a stało się przy współudziale ogółu młodzieży. Czyż nie lepsza, nie godniejsza akademika walka otwarta?

Co do widocznej chęci nadania wiecowi stanowiska socjalistycznego, ba nawet kosmopolitycznego — to na to nie odpowiadamy. Z zarzutami nam robionymi liczymy się i te staramy się odeprzeć — nad potwarzą jednakże, a do tego tak naiwną przechodzimy do porządku dziennego, inne zarzuty jako mniejważne pomijamy. Jedno tylko jeszcze mamy do zaznaczenia. Gdy autorowie „Listu otwartego“ uważali za stosowne podać do wiadomości publicznej jakie stanowisko zajmują w kwestyi ruskiej my niżej podpisani Polacy i Rusini poczuwamy się również do obowiązku odpowiedzieć. że na zapatrywania tamże odnośnie do tej kwestyi wyrażone się nie godzim. My pojmujemy również zgodę obu narodowości, i jesteśmy gorącymi jej zwolennikami ale tę zgodę pojmujemy nie na gruncie zastarzałych tradycyi (które swoją drogą szanować możemy) ani czułustkowych frazesów lub bankietowych toastów ale zgodę tę pojmujemy jako swobodny. niczem nie krępowany rozwój każdej z obu narodowości z uznaniem praw jej przynależnych i słusznych żądań. Taka zgoda dziś już oprzeć się musi na nowych podstawach a podstawami temi będą wspólny interes, wspólne cele i dążenia.

Tyle autorom listu.

A teraz kilka słów do Was Koledzy, którzy nam sprzyjacie. Niech te kilka słów rzuconych w tej chwili będzie dla was rękojmią, że sprawy, którejśmy się podjęli nie zasypiamy, że idei i zasad raz wypowiedzianych nawet z pewnem poświęceniem jakeśmy już tego dowiedli, gotowiśmy i nadal bronić choćby gorzej z nami się jeszcze obchodzono, choćby cięższe i liczniejsze niż dotąd miały spaść gromy. Najcięższe wyciągają przeciw nam działa, najniegodziwszymi starają się nas dotknąć pociskami, by tylko sprawę naszą osłabić, by ogół dla nas usposobić nieprzychylnie. Ale my nie zrażajmy się tem wcale. Idźmy śmiało raz wytkniętą drogą, przewodniczką naszą niech będzie prawda a niech nam przyświeca ta miłość, która według słów poety „ogniem płonie“. Wtedy możemy iść naprzód ufnie, że

»wyjdzie z zamętu świat ducha
»prysną nieczułe lody
»i przesądy światło ćmiące.
»zawita jutrznia swobody
»a za nią zbawienia słońce«.

Uczestnicy wiecu:

(Tu następują liczne podpisy).

Głos młodzieży ruskiej.

Nadesłano nam ze Lwowa list otwarty do redakcyi „Prawdy“ (lwowskiej), w którym młodzież ruska broni się przeciwko zarzucanemu jej t. zw. „kosmopolityzmowi“. Z zarzutem tym spotkać się musi każdy świeższy i silniejszy poryw młodzieży, ze strony ludzi zagrzęźniętych w przeżytych i skostniałych formułach i nie będących w stanie zrozumieć, że młodym duszom w nich za ciasno, że one ulegając niepohamowanemu popędowi nowych szlaków myśli i czynu szukać sobie muszą.

Ponieważ i na „Ognisko“ nasze tym samym kamieniem potępienia ciśnięto, głos więc Rusinów dla czytelników naszych będzie miał wysoce aktualną wartość. Zamieszczamy więc list ten z wielką radością, dumni z tego dowodu zaufania, jaki nam koledzy Rusini przez nadesłanie jego złożyli.

Młodzież ruska po zawieszeniu wydawnictwa „Towarysza“ nie ma własnego organu, w którymby swobodnie i śmiało wypowiadać mogła swe przekonania i aspiracye — dopóki organ taki nie powstanie, otwieramy dla głosów ruskich łamy „Ogniska“. Przyobiecawszy zaś w artykule programowym, że Rusini w piśmie naszem „na równych prawach głos będą mogli zabierać“ uważamy sobie za obowiązek, pomimo ogromnych trudności technicznych, drukować artykuł ten czcionkami ruskimi, chcąc potopowi frazesów o równouprawnieniu, rozlewającemu się po wszystkich prawie dziennikach naszych, przeciwstawić czyn. Robimy to także dlatego, ażeby kolegom Polakom z zachodniej Galicyi, którzy po większej części języka ruskiego nie znają i Rusią nie więcej jak Japonją się interesują, przypomnieć obowiązek ciążący na każdym myślącym Polaku, jakiekolwiek wyznawałby przekonania, zajmowania się ruską sprawą i rozumienia ruskiego języka. Dla tych, którzy czytać po rusku nie umieją, podajemy alfabet i objaśnienia językowe, przypuszczając że z ich pomocą w ciągu dwóch godzin każdy płynnie po rusku czytać się nauczy. W odnośnikach tłómaczymy trudniejsze do zrozumienia wyrazy.

а = a, б = b, в = w, г = h, ґ = g, д = d, е = e, є = je, ж = ż, з = z, и = y, й = j, і = i, ї = ji, к = k, л = ł, м = m, н = n, о = o, п = p, р = r, с = s, т = t, у = u, ф = f, х = ch, ц = c, ч = cz, щ = szcz, ю = ju, я = ja. — Litery ї, я, є, ю zmiękczają poprzednie spółgłoski. Tak samo znak ь. Np. день = deń. — Znak ' oznacza, że poprzednia spółgłoska pozostaje twardą, — ґ wymawia się jak g tylko w wyrazach obcych n. p. ґраматика = gramatyka, ґімназія = gimnazija; zresztą zawsze jak h n. p. громада = hromada, галицка = hałycka, богата = bohata. — Inne przykłady: дуже = duże, здивувала = zdywuwała, мене = mene, львівску = lwiwsku, осьвічений = oświczenyj, всіх = wsich, молодіж = mołodiż, нічого = niczoho, лекціі = lekcii, являєсь = jawlajeś.

Od redakcyi.

Кому за се сором?[1])

(Відкритий лист до редакціі »Правди«*).

Дуже здивувала мене і львівску поступову молодіж руську »Сучасна [2]) Хроніка« в VI. Нрі »Правди«. особливож той єі уступ, де редакція звертаючись до галицкоі молодіжи радить їй »лишити забавку в космополітизм та гру в теоріі, а взяти ся до практичноі роботи і перш усего, до придбання[2]) найбільшоі суми такоі власноі осьвіти і зная[3]), щоб' здали ся і тоді, коли доведст ся вийти на широку ниву практичного жития, тямлячи[4]) перш усего свого Бога — рідний край, кланяючись перш усего своєму Богові — рідній землі і народові, і памятаючи що перше тра жити. а потім фільософувати«.

Коли порівнати сі слова з тим, що редакція колись виявляла яко свою програму — програму духового і культурного єго розвою в дусі сучасних европейских

думок і поступових змагань, то суперечність [5]) наведених слів з сею програмою можу вияснити собі хіба тим, що автор пишучи ті слова, сам не знав що пише і кідав слова на вітер, щоб що небудь сказати.

Розберемо докладно закиди [6]) і ради адресовані Вп. Редакцією (чи кім небудь з еї вспівробітників [7]) до галицко-руськоі молодіжи.

Автор закедує о еї поперед усего космополітизм і радить его покинути [8]) Що таке космополітизм я і доси докладно не знаю. Знаю тількі що майже кождий з тих, котрі уживают сего слова яко закиду розуміют під ним що іншого. Одні називають космополітами таких, що відрікают ся своеі народности а переходят до другоі, другі хрестять тим іменем таких людей, що держать ся латиньскоі поговоркі: ubi bene ibi patria, треті розуміють під космополітизмом змаганя [9]) до якогось абстракційного вискоченя з усяких національних рамок. Але найбільша часть закидів против космополітизму виходить на закиди против усего »ненашого,« против »чужих« теорій, »чужоі« науки, »чужоі« осьвіти. Скажу отверто, що о кілько перші три закіди вважаю зовсім недорічними [10]), то останній являесь просто низьким і реакційним, а на лихо, здаесь, що іменно такій закид редакція »Правди« схотіла зробити галицко-руській молодіжи. Се бачимо з того, що зараз немов для доповненя [11]) додала »не бавитись в теоріі«. Признаюсь, такого закіду я ніколи не надіявсь почути від чоловіка мислячого і поступового, а тим меньше від такого, хто хоч скілько — небудь знае галицко-руську молодіж, ту нещасну, Богом забуту молодіж, котра при нашій нинішній [12]) шкільній системі, може пройти і проходитись цілу гімназію і цілий універзитет, ані разу не почувши імен Данта, Шекспіра і Дарвіна, котра проходит університет, не чувши ані одноі лекціі фільозофіі, психольогіі, історіі літератур европейских (крім німецкоі). Закидувати тій молодіжи, що она бавит ся в теоріі, се значит кроваво глумити [13]) ся над еі змаганем — придбати собі бодай поза універзитетом, приватно, хоч одну-другу окрушину того загальноевропейского знаня, без котрого нині немислимій осьвічений чоловік. І тій молодіжи радит одинокій поступовий орган Руси-Украіни не бавитись в теоріі!

І щожь радить ій редакція »Правди« замісць теорій? »Практичне знане«. Що се за практичне знане, придатне в практичному житю — я зовсім не можу зрозуміти. Студент фільософіі набирае в універзитеті практичного знаня, яке потрібне ему для его професіі, юрист тож, медик тож, про теольога і неговорити. Якогож ще практичного знаня редакція хоче? — Ми доси думали як раз противно, що практичне жите, обмежовуе [14]) широкі і палкі [15]) змаганя [16]) молодіжи і що значить: молодіж іменно покі молода повинна дбати про те, щоб, обгорнути оком і духом як найбільше сьвіта, як найширшій кругозір [17]), придбати як найбільше теоретичного знаня, прінціпів і ідеалів, бо пізнійше під вагогою [18]) практичного житя, ніколи буде, а часто прийдесь черпати з того скарбу поглядів і ідеалів придбаних [19]) в молодім віці.

Редакція »Правди« підносить нашій молодіжи приказку »перше треба жити, а потім фільозофувати« — приказку, від котроі дуже прикро чути моральну гниль. [20]) Від себе і від многих моіх товаришів скажу Редакціі »Правди« що »жите« ми не уважаемо найвисшим добром, що колиб прийшлось его віддати в обороні високіх принципів людскости, в обороні свободи і добра — народа — ми ані на хвилю не завагуемось [21]) се вчинити. Значить-е така фільозофія, котра стоіть висше житя одиниці, і тою фільозофіею живе людскість, живуть і підносять ся народи. А приказка »перше жити а потім фільозофувати« се золотий міст для всіх самолюбів і експлотаторів народа, котрі тим імменно, що »перше треба жити« заслонюют усю ту моралну погань, в котрій потапают.

Інтересно, що редакція радить нашій молодіжи »тямити перш усего свого Бого — рідний край, кланятись перш усего своему Богові — рідний землі і народови«. Або се пусті фрази, котрі не значать нічого або редакція виводить в тих словах справу патріотизму на дуже слизьку і небезпечну дорогу.

Підчеркну [22]) поперед усего інтересне упорядковане понять [23]) »рідний край« »рідна земля« »нарід«. Може се тілько случайно [24]) що нарід, жива, безсмертна Украіна, поставлений ту на третьому місци за понятіями чисто географічними і геольогічними, але мені здаесь, що таке зіставлене характеризуе чуте, автора і его розуміне народности. Не стілько ему ходить о живий нарід, скілько іменно о народність в географічному, абстракційному розуміню; не стілько о службу тому народови і его живим, насущним [25]) інтересам, скілко о »кланяне« »боготворене«. Патріотизм стаесь якимсь культом релігійним, народність стаесь чимсь недосяжимим [26]), не підлягаючим критиці. І справді, з таким розумінем патріотизму дуже добре і льогічно вяже ся приказка: »перше жити, а потім фільозофувати«, такий патріотизм не допускае фільозофованя, а »покланятись рідній землі і народові можна і тоді«, коли дре ся з них шкуру і пе ся іх сокі, так як роблят ті тунгузи з ведмедём [27]) котрому молят ся і кланяют ся, закім убют его і спечуть на обід.

Ні скажемо рішучо, — не такій наш погляд [28]) на патріотизм і на обовязки молодіжи. — Молодіж поки молода, повинна набирати ся всякого знаня теоретичного, повинна як ті пчоли [29]) літати по всіх нивах людскоі осьвіти і культури, збираючи все, що піднимае і окрилюе людскій ум [30]) і ублагороднюе [31]) серце, тямлячи тілько одно, що практичне жите ждe [32]) еі серед рідного народу і що все, чим богата і сильна людскість, буде в данім часі придатне і пожиточне і для нашого народу. Нині не ті часи, щоб ми з своім народом могли відгородитись від Европи китайским муром. Нині нарід наш домагае ся від нас служби на ріжних полях. Нехайже редакція »Правди« не кідае нашій молодіжи полина під ноги такіми необдуманими [33]) престорогами, а помагае еі, коли хоче бути справді поступовим все — украіньским органом. Того здаесь від неі жде ціла Украіна того ждала і галицко-руська молодіж.

Оден з молодіжи.

---

*) »Prawda« miesięcznik społeczno-literacki, organ Rusinów-postępowców, zasilany przeważnie pracami Ukraińskich literatow. [1]) hańba, srom, [2]) współczesna, [2]) uzyskanie. [3]) wiadomości, [4]) pamiętać, [5]) sprzeczność, [6]) zarzuty, [7]) współpracownik, [8]) porzucić, [9]) dążenie, [10]) niedorzeczny, [11]) dla zaokrąglenia, [12]) dzisiejszy, [13]) naigrawać się, [14]) ogranicza, [15]) porywcze, [16]) dążenia, [17]) widnokrąg, [18]) pod ciężarem, [19]) nagromadzonych, [20]) zgnilizna, [21]) nie będziemy się ociągać, [22]) podkreślę, [23]) pojęć, [24]) przypadkowo, [25]) codziennym, [26]) niedościgniony, [27]) niedźwiedź, [28]) pogląd, [29]) pszczoły, [30]) umysł, [31]) uszlachetnia, [32]) oczekuje, [33]) nieobmyślanemi.

DZIAŁ NAUKOWY.

Samokształcenie się w filozofii.

List Adama Mahrburga.

Szanowny Panie!*)

...Nasamprzód pozwalam sobie pofolgować uczuciom własnym i wyrazić tu szczerą radość jakiej doznałem pod wpływem listu pańskiego, donoszącego mi o powziętym przez grono kolegów pańskich zamiarze bliższego zapoznania się o własnych siłach z obecnym stanem wiedzy filozoficznej. W rzeczy samej, nic zdawałoby się naturalniejszego, a jednak nic u nas rzadszego. Z zazdrością i smutkiem porównywam zawsze zupełną niemal obojętność młodzieży naszej akademickiej na palące zagadnienia życia duchowego ludzkości z tym zapałem, z jakim gdzieindziej młodzież garnie się do tych zagadnień, skwapliwie czytając, kupiąc się do koła katedr i dyskutując.

Nie pomylę się podobno, gdy powiem, że wielkie prądy i wypadki w życiu umysłowem ludzkości przechodzą mimo nas niepostrzeżenie, albo odbijają się o naszą obojętność słabem zaledwo echem, zbyt późno i pośrednio tylko, w rozcieńczonym stanie artykułów dziennikarskich, rzadko w postaci rzetelnej. Jakby u nas zanikł organ głodu duchowego, jakoby nam zbywało na tym zmyśle, znamionującym wiek młodzieńczy, zmyśle, który serce i umysł popycha do zagadnień najszerszych, najbardziej ogólnych, i to w okresie życia, gdy człowieka niekrępują jeszcze żadne więzy zawodu, gdy nie ciężą na nim żadne obowiązki życia praktycznego, gdy lekko nawet niedostatek znosi i wprost bezinteresownie, z czystego popędu do ideałów, zrywa się na skrzydłach niedoświadczonych jeszcze, ale przez zapał zagrzewanych, do lotów wyższych, zakłada sobie cele szczytniejsze i bardziej zuchwale na strome wyżyny spogląda. — Z tych porywów i lotów zawsze coś pozostaje, twarde warunki życia większość przykuwają do taczek pracy powszedniej i tylko wybrani pozostają na wyżynach życia duchowego, ale iskra raz porwana zawsze będzie przyświecała w każdej późniejszej pracy zawodowej, uszlachetni ją, podniesie, chcę powiedzieć — zrodzi tę nierównowagę, która jest rękojmią postępu, która nie pozwala zaskorupiać się w rutynie fachu i zawsze ciąży w kierunku tego, co wyższe. Trzeba raz przynajmniej w życiu podlecieć wyżej, aby potem wiedzieć co to jest latać, aby nawet wtedy, gdy się pełzać musi, tęsknić do wyżyn i nie zapominać, że one istnieją. Utrzymuję, że potęgę i bogactwo duchowe społeczeństwa stanowi suma jego popędów idealnych w kierunku prawdy, dobra i piękna, chociaż jednocześnie nie wątpię, że tęcza ta powinna się opierać na twardym granicie pracy powszedniej i jej owoców. Otóż, postanowienie Wasze zajęcia się filozofiją świadczy, że i u nas przecież zmysł ten istnieje. A więc dobrze, tak być powinno; jest to pocieszający objaw zdrowia duchowego i rękojmia na przyszłość, że się nie zwyrodnimy duchowo, że nie poprzestając na roli wyrobników, będziemy tworzyli; bo istnieć po ludzku, to znaczy nie tylko pełnić to, co byt powszedni zapewnia, lecz tworzyć; nie tylko brnąć w kolei utorowanej, lecz zdążać ze zdobytą przez się iskrą tam, gdzie się zbiegają wszystkie duchowe drogi ludzkości, aby więcej światła było.

Nie ulega wątpliwości, że bezpośredni przewodnicy Wasi w stanie są udzielić Wam lepszych niż moje rad i wskazówek w żądanym przedmiocie; mają oni o wiele więcej doświadczenia za sobą i lepiej są w wiedzę uzbrojeni. Dla tego też przypuszczać należy, że panowie nie omieszkacie uciec się do tego naturalnego źródła i z niego przedewszystkiem zaczerpnąć potrzebnego Wam światła. Co do mnie, czuję się zakłopotanym tem zaufaniem, które we mnie pokładacie, chociaż nie uchylam się wcale od poddania sądowi Waszemu opinii w danym przedmiocie przezemnie wyznawanej.

Poglądy nasze na przedmiot i zadanie filozofii są prawdopodobnie bardzo odmienne, oświadczenie jednak pana, że chodzi Wam o bliższe zapoznanie się z obecnym stanem wiedzy filozoficznej, o nabycie pewnej sumy każdemu potrzebnego wykształcenia ogólnego, pozwala mi sądzić, że podobno najtrafniej postąpię sobie, gdy, nie biorąc rzeczy bardzo ściśle, oprę się w danym razie na najbardziej upowszechnionym poglądzie, który nie uważa filozofii za gałąź wiedzy o zupełnie dokładnie określonych granicach i zadaniach naukowych, lecz raczej za rodzaj encyklopedycznego zestawienia najogólniejszych pojęć i wyników nauk specyalnych w całość, p o g l ą d e m n a ś w i a t pospolicie zwaną. Zdania tego dla nader poważnych względów wcale nie uznaję za wyraz prawdy, ale w danych warunkach zmuszony jestem stanąć na stanowisku przeciętnem. I z tego jednak stanowiska odsłania się wiele trudności, zwłaszcza, skoro się zważy, że panowie nie zamierzacie studyjować przedmiotu specyalnie. O poprzestaniu na którejkolwiek ze szkół albo systematów filozoficznych mowy być nie może, te bowiem rozwijają mniej więcej konsekwentnie jednostronne i umiejętnej krytyki wymagające kierunki; o podręcznikach również mówić nie podobna, bo ich nie masz; studjowanie zaś systematyczne po kolei wybitniejszych przedstawicieli myśli filozoficznej mogłoby być zaleconem specyaliście, ale nie panom; jest to droga najpewniejsza, ale też i najdłuższa.

Gdybyście panowie mieli w gronie swojem umysł, któryby przeszedł surową szkołę studyjów filozoficznych,

*) Kilku studentów uniwersytetu krakowskiego, pragnących zdobyć sobie pewne wykształcenie filozoficzne, zwróciło się w Lutym bieżącego roku do pana Adama Mahrburga, znanego z prac swych na polu filozofii, z prośbą o udzielenie im wskazówek co do wyboru książek, co do metody ich czytania i referowania. P. Mahrburg odpowiedział na to zapytanie listem z dnia 23 Lutego b. r. Pragnąc list ten, zasługujący na jaknajszersze rozpowszechnienie, mogący przytem kolegom w wysokim stopniu dopomódz w zrealizowaniu wywieszonego przez »Ognisko« programu samokształcenia się, uczynić dostępnym dla ogółu kolegów, drukujemy go, za wiedzą i pozwoleniem autora, któremu za to imieniem kolegów publicznie składamy podziękowanie.

Od redakcyi.

któryby się samodzielnie oryjentował w materyi filozoficznej i nadto łączył z wiedzą dość rozległą, ścisłą naukowość metody, nie mógłbym wtedy nic lepszego polecić nad rozpoczęcie od czytania pierwszego lepszego dzieła, bądź filozoficznego, bądź nawet innego jakiegoś, byleby teoretycznego, pod kierownictwem takiego mentora. Za pomocą odpowiednich wyjaśnień, uwag krytycznych i komentarzy, mógł by on panów wprowadzić doświadczoną ręką do dziedziny filozoficznej i na żywym materyjale pokazać, co filozofija ma do czynienia i w jaki sposób bierze się do rzeczy wszędzie, gdziekolwiek napotka teoretyczną działalność umysłu, do prawdy zmierzającego, niezależnie od specyalności. Po takich piewszych krokach łatwo byłoby wskazać, jak należy w dalszym ciągu uzupełniać wiedzę filozoficzną w pewnym systematycznym ładzie. Gdy jednak i ta droga jest niemożebna, tedy musimy się chwycić czegoś innego.

Najistotniejszą część każdej filozofii, niezależnie od możliwych kierunków i doktryn, stanowi teorya poznania. Dyscyplina ta zarazem jest najbardziej pozytywną i najbardziej bezpośrednio dotyczy każdej nauki specyalnej. Dałoby się nawet wykazać, że znaczna część błędów, powikłań, teoryj chybionych i sporów w różnych gałęziach wiedzy niezałatwionych, polega na nieznajomości lub nieuwzględnianiu przez odnośnych badaczy teoryi poznania. Słowa Zöllnera w jego: Ueber die Natur der Kometen": Ich bin zu dem Resultate gelangt, dass es der Mehrzahl unter den heutigen Vertretern der exacten Wissenschaften, an einer bewussten Kenntniss der ersten Prinzipien der Erkenntnisstheorie gebreche" — są tem bardziej słuszne w zastosowaniu do naszych przedstawicieli nauki i naszej krytyki naukowej. — Tak więc teoryja poznania jest najważniejszą ale niemożebną jest ona bez psychologii, która oczywiście filozofią już nie jest, o ile nie zechcemy godzić się na stanowisko niektórych szkół metafizycznych. Uważałbym tedy za rzecz najstosowniejszą obrać sobie psychologiją za gradus ad Parnassum, za ogniwo pośrednie pomiędzy naukami biologicznemi, które są bezpośrednim przedmiotem studyjów większości z pośród panów, i filozofią, którą dopiero pragnęlibyście poznać. Dobra podwalina z psychologii doświadczalnej, na fizyjologicznych i wogóle biologicznych podstawach założonej, jest gruntem, na którym filozof silną nogą stanąć może, na którym się zawsze oprzeć i zoryentować potrafi. Jeżeli mi panowie przyznacie słuszność w tym względzie, w takim razie musimy się zdecydować na wybór dzieł odpowiednich, mając na uwadze nietylko gruntowność, lecz także ekonomiję czasu i pracy.

Radziłbym tak postępować: przedewszystkiem przestudyjować dzieło. Spencera: „Zasady psychologii"*) Dalej Wundta: „Grundzüge der physiologichen Psychologie" (Wyd. 3.) chociażby tylko w części, przyczem bliższych wskazówek, które mianowicie części tego dzieła byłyby szczególnie dla celu naszego ważne, każdej chwili gotów jestem panom udzielić. Dwa te dzieła w ten sposób uzupełniają się wzajemnie, pomimo dzielącej je różnicy poglądów, że w „Zasadach psychologii" Spencera najjaśniej występuje stosunek psychologii do biologii i zarazem prawo rozwoju tu najszersze znalazło zastosowanie do psychologii; Wundt jest bardziej specyalnym, właściwie psycho-fizykiem i psychofizyjologiem, nie zaś psychobiologiem. Wreszcie poleciłbym jako nieodzowną, znakomitą książkę Haralda Höffdinga: „Psychologie in Umrissen", która w razie, gdybyście panowie chcieli być szczególnie ekonomicznymi, mogłaby sama jedna wystarczyć. Należyte przestudyowanie tych dzieł dostarczy kompasu, z którym możecie już świadomie i w pewnym stopniu krytycznie zapuszczać się na najniebezpieczniejsze głębie i wiry filozoficzne, a jest ich bardzo dużo. Specyalne gałęzie psychologii, jak psychologija porównawcza i etnopsychologija (Völkerpsychologie) w części są uwzględniane w wymienionych już dziełach, w części zaś napotkacie je panowie w dziełach etycznych i socyologicznych, o których niżej.

*) Oryginał angielski; tłomaczenia francuskie i niemieckie.

Tak uzbroiwszy się w wiedzę psychologiczną, możemy z kolei przystąpić do teoryi poznania, z którą łączę logikę jednocześnie. Jest to punkt kulminacyjny w filozofii dla osób, któreby pragnęły ze studyów filozoficznych rzeczywiście wynieść najlepszą, najważniejszą pod względem naukowym cząstkę. Teoryja poznania jest to sumienie każdej wiedzy, każdej pracy, która ma uroszczenia do naukowości; chodzi w niej bowiem o zbadanie tych środków, któremi umysł nasz rozporządza w sprawie zdobywania wiedzy, i tych dróg, któremi się zmierzać powinno do wiedzy prawdziwej, czyli pod każdym względem sprawdzalnej. Już z psychologii Spencera i Höffdinga dowiemy się wielu nader cennych dla teoryi poznania rzeczy: jeżeli się do tego pozna dzieło Wundta: „Logik. Eine Untersuchung der Principien und der Methoden wissenchaftlicher Forschung"*) to na razie wystarczy. W tym przedmiocie nie podobna wskazać gruntowniejszego, bardziej wszechstronnego i systematycznego dzieła. Ktoby chciał to dzieło Wundta pominąć, ten musiałby chyba studyować cały szereg innych prac, najczęściej poszczególnym zagadnieniom poświęconych, aby wyrobić sobie mniej więcej dokładny pogląd na całość i stan obecny tego przedmiotu.

Na tym fundamencie można już wiele budować, śmiało już można brać się do czytania każdego dzieła filozoficznego, bez obawy niezrozumienia, lub biernego ulegania poglądom, któreby się mijały z zasadniczemi wymaganiami nauki. Z pomiędzy innych dyscyplin, do filozofii zaliczanych, wypadałoby z kolei mówić o metafizyce. Nie będę panom doradzał żadnego dzieła specyalnie metafizycznego, bo metafizyka mojem zdaniem pod żadnym względem nie jest nauką, albo raczej, o ile system jakiś metafizyczny zawiera w sobie pierwiastki nau-

*) W polskiem tłomaczeniu Z. Heryngi dotąd istnieje tylko 4ta część tego dzieła p. t. »Teoryja poznania«.

kowe, o tyle da się wykazać, że z istoty swojej należą one albo do teoryi poznania, albo do jakiejś innej nauki specyalnej. Kant powiedział: „Metafizyka uczy nas, jak się postępuje od poznania świata zmysłowego do poznania świata nadzmysłowego, za pomocą rozumu“. Otóż jeżeli tym światem nadzmysłowym mają być nasze wyobrażenia i pojęcia, przez rozum zaś mamy rozumieć jedną z rzeczywistych czynności umysłu naszego, natenczas pod nazwą metafizyki mielibyśmy tu do czynienia z tym działem teoryi poznania, który nas uczy, jak z materyału czuciowego, dostarczanego przez zmysły, umysł nasz buduje wyobrażenia i pojęcia, posiadające wartość naukową. Jeżeli jednak przez świat nadzmysłowy należy rozumieć coś, co ani bezpośrednio na zmysły nasze nie oddziaływa, ani pośrednio nie oddziaływa na coś takiego, coby dla zmysłów naszych dostępnem było, słowem absolut, „byt sam w sobie,“ — to właśnie Kant sam najwymowniej dowodził, że poznanie bytu samego w sobie jest niemożliwem. Dowodził on w ten sposób za wiele nawet, bo moglibyśmy się zadowolnić twierdzeniem, że dotąd żaden umysł bytu absolutnego nie poznał i nie widzimy wcale jakim sposobem mógłby go poznać. Definicya zatem jego metafizyki jest w tym rodzaju, jak gdyby ktoś powiedział: metagimnastyka uczy nas jak się przechodzi od ruchów ciała, wykonywanych w warunkach mechanicznych, do ruchów ciała w warunkach nadmechanicznych, czyli niezależnie od praw ciążenia, równowagi i bez dostatecznej podpory, — za pomocą rozumu. W tym sensie metafizyka zawsze musi być systemem idealnym, za pomocą którego umysł ludzki usiłuje wypełnić luki wiedzy swojej w danej chwili, w taki sposób, iżby zadowolnić swoje subjektywne wymagania racyonalistyczne, etyczne i estetyczne. Metafizyka posiada raczej cechy sztuki, mianowicie poezyi, z tą różnicą, że gdy poezya właściwa tworzy przedewszystkiem obrazy w zakresie wyobrażeń konkretnych, metafizyka czyni to samo w zakresie pojęć oderwanych, którym przypisuje byt pozapodmiotowy. Wszelakož piękną tę i bogatą gałąź spekulacyjnej twórczości umysłu ludzkiego zawsze łączyły tak ścisłe węzły z losami nauki, tak potężnie oddziaływała ona i dotąd oddziaływa na wszystkie dziedziny pracy naukowej, bądź jako bodziec do rozwoju, bądź jako czynnik postępy hamujący, że zapoznanie się z głównemi typami metafizyki i ogólnym charakterem spekulacyi metafizycznych jest rzeczą wielkiej wagi dla tego, ktoby pragnął wyrobić sobie właściwy pogląd na koleje rozwoju myśli ludzkiej i na właściwy charakter wiedzy ściśle naukowej. Z tego względu możnaby polecić dwa dzieła historyczno krytyczne, metafizyce poświęcone: Lewes „Historya filozofii“ i Alb. Lange „Historya filozofii materyalistycznej“ — oba istnieją w polskim przekładzie i oba z rzetelną korzyścią mogą być studyowane, uzupełniając się wzajemnie.

(Dok. nastąpi.)

DZIAŁ LITERACKI.

Spartakus

Na Wezuwiuszu, w drzemiącym kraterze,
Wśród law, zakrzepłych pomników wybuchu,
Legli obozem Spartaka rycerze:
Wczoraj heloci na rzymskim łańcuchu,
Dziś głód i rozpacz wziąwszy za puklerze,
W wulkanie znaki zatknęli rozruchu.

Śniade, obdarte, dzikie ich szeregi,
Twarda ich mowa, grube są ich lica,
To rzymskich cyrków i spolaryów zbiegi
Milszą im dzika góry okolica,
Niźli zielone nadtybrzańskie brzegi,
Niż marmurowa Kwirytów stolica.

Miłą im wolność w kraterze, wśród lawy,
Gdzie jako chmura wiszą ponad Rzymem,
Za swą niedolę odwet niosąc krwawy,
Słodko im płacić krwią i pożóg dymem
Za srogość panów, za cyrków zabawy
I tryumfować nad rzymskim olbrzymem.

Z wulkanu urbi et orbi dziś głoszą
Koniec niedoli wzgardzonego gminu:
Tłumy wzrok na nich z nadzieją podnoszą,
A panom świata, rycerzom wawrzynu,
Spokojność duszy przerażonej płoszą
Ryki tej czerni zbudzonej do czynu.

Zdala obozu i groźnych ech wojny,
Tam gdzie Wezuwiusz szczyt w błękicie nurza,
Stoi gladyator błyszczący i zbrojny,
Twarz wodza tłumów, płomienny wzrok wróża,
Na czole chmura myśli niespokojnej . . .
Takie postaci rodzi gwałt i burza.

To wódz Spartakus! — sternik buntu arki
W łez, krwi potopie — Prometeusz z myśli,
On dźwignął w górę niewolników karki,
Porwał ich z sobą, że w bój za nim wyśli,
Wydziedziczonych losy wziął na barki
I mieczem prawa ich z wulkanu kreśli.

Płomienna kula słońca w morzu brodzi,
Spartakus patrzy w jej zachód i marzy . . .
Jutro rozprawy krwawej dzień nadchodzi,
Bo pretor stanął pod górą na straży
I wszystkie wyjścia ścianą kohort grodzi;
Wódz duma . . . z dołu płynie śpiew nędzarzy:

. . . .

„Wy władcy! próżne waszych gniewów szały!
Cóż, gdy nas waszych legii tłum oblęże?
Nasze ramiona które świat zorały,
Takie są twarde, że skruszą oręże,
A serca nasze w hańbie skamieniały,
Tak, że ich wzgarda wasza nie dosięże.

Pluliście na nas, jak na wstrętne gady,
Wasz gniew nas w każdym dosięgnął zakątku
Znój nasz u waszej piliście biesiady,
Na plecach naszych, podług lat porządku,
Wyście krwawemi wyorali ślady
Historyę czerni od świata początku.

A gdyśmy głodni wyli wśród czeluści,
Gdy ból ran oczy przewracał nam słupem —
Drwili z nas wasi kapłańscy oszuści
Pracuj! gniew bogów przebłagaj okupem!
Drwili cenzorzy przedajni a puści:
Głódź się! cierp milcząc!.. z prawa jesteś łupem!

Dziś my zbudzeni z snu ciemnych stuleci,
Żądamy miejsca na świata zebraniu,
Żądamy słońca, które wszystkim świeci;
Legniem na waszem kwiecistem posłaniu,
Wieńce uczt waszych włożym — głodu dzieci —
Żyliście! idźcie spać w mrocznem podaniu!

My was uczcimy pogrzebem kolosów:
Szkarłat pożarów rozpiąwszy na niebie,
Rzucimy przeszłość w ogień waszych stosów,
Spalim świat stary na waszym pogrzebie
I bór porośnie groby waszych losów
Tak, że ich sława, ni żal nie odgrzebie!“

. . . .

Wódz słucha ... w dźwiękach tej pieśni posępnych,
Brzmi skarga dziejów i ból całych plemion,
Minionych dawno — obecnych — następnych,
Ta znana, wielka, wieczna skarga plemion,
W obliczu prawa zbrodniczych, występnych,
Gdy już nie mogą unieść swoich brzemion.

Brzmi w niej ta burza, córa nienawiści,
Co w puszczy ludzkiej przelatując zwiewa
Korony dębów i mroczny sklep liści —
A niskim krzewom blask słońca odkrywa,
Co oddech świata gnijącego czyści,
I szczyty koron i ołtarzy zrywa.

Skoczył wódz — spłoszył z czoła mgły zadumy —
I mówił groźny i w dzikim westchnieniu:
Ojcze wulkanie! gdy jutro te tłumy
Pójdą do boju — ty w ziemi trzęsieniu
Grzmij im śpiew bitew — rozkiełzaj twe szumy,
Pomóż im stary świat grzebać w zniszczeniu!

Dziś gdy tyrania pół ziemi pogrąża
W bagnie podłości i niedoli czarnej,
I gdy świat myśli zgnilizna okrąża —
Onè rzuciły byt podły i marny
Na wolę burzy, wśród której świat zdąża
Ku zorzy jutra — po drodze ofiarnej.

W bój ich powiodę, który późne czasy
Wnukom swym czasom piać z kolei będą,
W laur niewiędnący zdobiąc te zapasy.
A chociaż może pola nie zdobędą
O człowieczeństwo walczące paryasy —
I brzegi Styksu ponuro obsiędą —

Zostanie po nas ten krater półsenny
Pośród ludzkości sobkowskiej i chłodnej
I wiecznie będzie, wybuchem brzemienny,
Zwycięzcom naszym kradł spokój wygodny —
Bo tym kraterem jest tłum bezimienny —
Tłum nieśmiertelny — odarty i głodny!...

Wódz niewolników na myśli skrzydlatej
Nad przyszłość świata wylatywał mgławą,
Rydwan ludzkości w nowe wiodąc światy —
A zmierzch po ziemi sunął dłoń szarawą,
W głębi krakały głucho rzymskie czaty,
I słońce wolnych zachodziło krwawo ...

Ludzkości! do dziś Wezuwiusz w kraterze
Gotuje tobie zniszczenie wybuchów,
Do dziś tam śniadzi Spartaka rycerze
Ofiary aren, cyrków i łańcuchów
Łzy, głód i rozpacz wziąwszy za puklerze
Skryci w czeluści — czekają rozruchów....

F. H. Nowicki.

Z wspomnień wczorajszych

przez **Al. Li.**

Do pierwszego numeru „Ogniska“ nadesłano nam z Warszawy szereg obrazków napisanych na tle studenckiego życia naszych kolegów w rosyjskim zaborze. Ze względów technicznych, spóźnionej tej pracy nie mogliśmy już publikować w kwietniowym zeszycie Podajemy je teraz kolegom i publiczności — w części pierwszej, resztę do późniejszych zeszytów zostawiając. W obec krucyaty jaką większość postępowej i konserwatywnej prasy galicyjskiej przeciw naszemu pismu skierowała, w obec gradu zarzutów pomawiających nas o brak uczucia i zapału, o nierozwagę i zarozumiałość w torowaniu dróg nowych, o porzucenie szumnego sztandaru patryotyzmu galicyjskiego — obrazki te naturą swej treści illustrujące nasze ideały i dążenia społeczno-narodowe, poprą naszą obronę i odpowiedź przeciwnikom. Czytelnik nie znajdzie w nich artyzmu stylowego i powieściowego; autor do tego nie ma pretensyi. To fotografia dążeń i usiłowań młodego, uczącego się pokolenia polskiego, które przez żelazną obręcz despotyzmu najeźdcy i wśród nieruchomej apatyi zwątpiałego społeczeństwa — samo, bez oglądania się na czyjąkol-

wiek pomoc, śmiało toruje nową drogę ku jaśniejszemu jutru. Cicho, bez szumnych okrzyków idzie ono tą drogą ciągle i wytrwale — tem wytrwalej, że na drodze tej leżą już kości pierwszychległych pionierów. Obrazki te, od kradzione żywcem z rzeczywistych stosunków, z zaniedbanego przez społeczeństwo pola walki o podstawę bytu narodowego, z działalności osób żyjących — są ludzkimi dokumentami — a stąd ich wartość i znaczenie. (Przyp. Red.)

I.

Z atutów.

Było to na placu ujazdowskim, podczas wystawy. Skończone egzaminy pozwoliły Zdzisławowi zabawić się po za obrębem murów studenckiej izdebki; koledzy już się porozjeżdżali, więc czas spędzał na bezustannem oglądaniu wystawy. Dumny był, że i u nas można dobrą wolą i energją wykrzesać dużo pożytku. Ze szczególną ciekawością obserwował oglądających: jakie też wrażenie na nich wywiera taka np. pyszna ekspozycja cząstek składowych zboża, lub sześciany kolorowe stosunku składników powietrza czystego i zepsutego. A jeżeli się jeszcze zdarzyło komuś coś objaśnić, to nie puszczał ciekawego, póki mu nie wytłomaczył dokładnie, jakie to ważne, jakie ma znaczenie dla zdrowia, jakie pożyteczne, a już zakończyć musiał życzeniem, by taka a taka zdobycz wiedzy jaknajrychlej masom dostępną się stała.

Późno już wieczorem kręcąc się po alejach placu wystawy spostrzegł młodego, około 17 lat mającego, żydka, w długiej kapocie, siedzącego na tarasie i pilnie katalog wystawy przeglądającego. Siadł obok niego i dla zawiązania rozmowy wyjął papierosa, pytając sąsiada, czy nie ma zapałki. Żydek do kieszeni kamizelki sięgnął i zapałkę Zdzisławowi podał. Podziękowawszy, zaczął Zdzisław żydka rozpytywać o wrażenie, jakie na niem wystawa wywarła. Żydek odpowiadał z pewnem zakłopotaniem, nieśmiało, jakby obawiając się krytyki swych niepewnych sądów.

— A możebyśmy przeszli obejrzeć jeszcze niektóre pawilony, zapytał Zdzisław.

— Jeśli pan chce tyle dobroci okazać; bo ja jestem nie tutejszy; przysłał mię ojciec za interesem, a że słyszałem o tej wystawie, więc, choć głupi, przyszedłem obejrzeć. Ale ja jeszcze nic nierozumiem z tych różnych rzeczy, co tu są wystawione.

Pawilony były już zamknięte, przechadzali się więc po placu.

— Zkąd pan, jeśli wolno zapytać, zagadnął Zdzisław.

— Z S, jestem Aron Liber, ojciec mój, chwalić Boga, ma tam nienajgorszy handel towarów łokciowych, a ja mu w sklepie pomagam. Ale mówił żydek ciszej, handel — to jest jedno życie moje. Mam jednak i życie drugie.. Bo ja tak zazdroszczę tym żydom, co się w szkołach uczyć mogą, że i sam potrosze od jednego nauczyciela się nauczyłem drobinkę nauki. Z moich oszczędności płaciłem mu po dwa ruble na miesiąc, a on, choć mi najwięcej „żydzie-parchu“ gadał, to jednak czytać i pisać po polsku nauczył. Niech mu Bóg da zdrowie. Czytać! wie pan, my to z naszych ksiąg też o wielu rzeczach wiemy; ale to wszystko, co dziś tam piszą, to i sto lat i trzysta temu — tak samo pisali. A jak ja zacząłem książki polskie czytać, i czytać, i czytać, to dopiero otworzyłem oczy — jaki ja głupi, i — jaki zły, dokończył szeptem.

Tak my jesteśmy źli, ale czy my, jak dobrzy być chcemy, to możemy? czy nam aby kto rękę poda, abo kto przykład pokaże? Ja nie myślę, żeby już uczyć się koniecznie na adwokata, albo na doktora. Ja myślę, żeby przy swojem zajęciu tyle mieć nauki, żeby być dobrym i — nie być popychanym przez każdego.

Zdzisław chwycił Arona za rękę i rzekł: Słuchaj! jest dla was droga jedyna, jeśli nie droga, to szczebel pierwszy tej drogi — oświata. Jeśliś już zakosztował rozkoszy wiedzy, to pierwszym obowiązkiem — braciom twym pomagać, w drodze do wiedzy pomagać słowem i czynem.

I opowiadał mu, jak powinni się wiązać z sobą, jak wzajem oświecać się, jak kontrolę wzajemną swych postępków prowadzić, jak rostrząsać, co uczciwe, a co niegodne człowieka uczciwego.

Aron stanął i rzekł:

Panie, jeśli chcesz być moim nauczycielem, wskaż mi gdzie i co mam robić, wskaż środki, wskaż sposoby nauki, sposoby rozszerzenia wiedzy!

Długo w noc przesiedzieli Zdzisław i Aron w studenckiej izdebce; długo pił biedny żydek rozkosz ze słów p i e r w s z e g o c z ł o w i e k a, jakiego w życiu spotkał. Na policzki wystąpiły mu rumieńce, oczy błyszczały, a łzy po twarzy ciekły.

— Tak, tak, szeptał, razem — wspólnie, to się i wroga zgniecie i będzie może na świecie lepiej i nie będzie jeden dla drugiego jak wilk, tylko jak brat, i kiedyś, kiedyś wnuk moj będzie prawdziwym, uczciwym polakiem!

Nazajutrz Aron opatrzony książkami i radami Zdzisława opuścił Warszawę.

W pół roku odbiera Zdzisław list od Arona,*) „Szanowny Panie!“ Muszę naprzód Panu przypomnieć, kto ja taki jestem. Czy pamięta pan o tej wystawie i o tym Aronie, co Pan z nim mówił i co Pan mu książek dał. Niech się Pan nie śmieje, ale ja od czasu, kiedy Pana poznałem, inny się człowiek zrobiłem. Bo ja dawniej to się uczył na to, żeby wiedzieć więcej, żeby się móc zmierzyć z każdym innym, nie żydem; a dziś ja na to czytam i chcę dużo wiedzieć, żeby być lepszym człowiekiem, żeby ja mógł lepiej wszystko robić, żeby nie mieli racji tacy, co na nas ciągle coś złego mówią. Choć ja to nie pierwszy raz słyszałem że każdy człowiek nie tylko dla siebie żyć powinien, nie tylko dla swego plemienia, co jest obce dla innych, ale i dla całego kraju. Takie rzeczy to ja w różnych książkach czytałem. Ale Pan pierwszy mnie o tem przekonał, bo Pan mnie rękę podał, bo Pan się nie wstydził mnie za rękę przy ludziach wziąć, bo Pan mię za człowieka uważał. Pan mi dał taką praktyczną naukę, że może jeden człowiek być bratem dla drugiego, że można robić dobrze nie tylko dla bliźnich, ale i dla tych co są jakby obcy. Pan mię w kilka godzin więcej tego nauczył, niż wszystkie książki.

A teraz — co ja tu w naszem miasteczku zrobił niech Pan to wszystko wie, bo to pańska właściwie robota. Choć ja się od tego czasu ożenić musiałem, to jednak co wieczór schodzimy się z takimi młodymi, jak ja; a naprzód to ja ich uczę czytać, a potem, to oni słuchają jak ja im czytam. A najwięcej to ja mam pociechy, jak my zaczniemy mówić o różnych rzeczach i jak sobie myślemy, jaki to najwyższy zaszczyt umieć być wdzięcznym dla polskiej ziemi, co mi Pan tak dobrze opowiadał. Tylko jak oni zaczną sobie przypominać co oni od różnych Polaków przez dzień wycierpieli wstydu i przykrości za to, że oni są żydzi, to ja im muszę długo tłomaczyć, żeby nie mieli złości do wszystkich nie-żydów. A kiedy który każe choć jednego pokazać, co żydem nie gardzi, to już po raz setny opowiadam o Panu! I oni ciągle każą mi

*) List autentyczny.

o Panu opowiadać, bo im się wtedy dobrze na sercu robi. I po raz setny mówią: żeby jemu Bóg dobre zdrowie dał!

A teraz ja Panu bardzo dziękuję za tamte książki i proszę o inne, gdziebym się nauczył dobrze, co ja mam robić, żebym był dobrym „obywatelem“ jak to pan mówił. Bo już rozumiem że najuczciwszy to ten, co takim „obywatelem“ jest. Ale jak to mnie postąpić, żeby nigdy się nie omylić, jak innym radę dawać (bo oni po radę do mnie przychodzą) tego ja dobrze często nie rozumiem.

Ja wiem, że Pan mi nie odmówi i list mi przyśle; a niech Pan tak napisze, żebym i ja i moi przyjaciele nauczyli się i wiedzieli że są tacy, co kochają i biednych żydków.

To do Pana pisał,

Aron Liber.“

Byłem przypadkiem obecnym, kiedy Zdzisław list odebrał. Łza zadowolenia błyszczała w jego oku, łza dumy.

„Tak, rzekł, drobnych czynów, byle uczciwych, żąda tymczasem Ojczyzna od swych synów.

* * *

Minęło lat kilka. Zdołałem się wybrać w odwiedziny do Zdzisława, który osiadł w miasteczku R. Gdym wszedł dowiedziałem się, że doktór do chorego wyjechał; poproszono mię do salki, gdzie zastałem żonę Zdzisława, znaną mi jeszcze, jako jego narzeczoną.

— Witam, witam, rzekła Pani Marja, toż się Zdzich ucieszy, gdy Pana ujrzy; bo już ze sto razy wymyślał po swojemu, że Pan nas nie odwiedza!

W saloniku znalazłem jakiegoś młodego człowieka, Zdzisławowa przedstawiła mi go. Był to praktykant gospodarski w jednym z sąsiednich majątków ziemskich.

Wkrótce Pani Marja opuściła nas, zajęta gospodarstwem.

Zostałem z młodym człowiekiem sam.

— Pan dawno, jak słyszę, doktora zna.

— Tak, odrzekłem, kolega to od lat dziecinnych ale o dzisiejszyzh jego sprawach nie wiele wiem. Nie widzieliśmy się przeszło dwa lata.

O to ja panu opowiem. Doktór jest w naszej okolicy nie tylko lekarzem. Bo najpierw jest wzorem uczciwości, wzorem, który zawstydza wszystkich, którzy do zwykłej zdawkowej moralności przywykli. No ale nam nie tylko przykładu dobrego, ale i impulsu potrzeba było, żeby u nas obudzić dobre skłonności.

Nie mało więc pracy, siły i poświęcenia potrzeba było, by niechęć, ospałość, zobojętnienienie dla szlachetnych popędów z nas wyrugować. We wszystkich pracach podejmowanych przez doktora — osobisty jego przykład dawał nam rękojmię, że nie mrzonką, nie idealizacją bez realnych podstaw jest dążenie do dobra ogólnego, walka z filisterstwem, stępieniem umysłowem i moralnem dzisiejszego społeczeństwa.

Pierwszym prądem nowym było zwiększenie się wymagań etycznych, wyższy probierz uczciwości. Opinja potępia dziś takie czyny, na które dawniej głuchą i ślepą być się zdawała. Szlachetniejemy.

Następnie rezultatem działalności doktora jest, już widoczne demokratyzowanie się ogółu. Nie ta jednak ckliwa litość, co się od czasu do czasu zjawiała na widok wynędzniałej dzieciny chłopskiej, ale świadomość obowiązków pracy nad umoralnieniem ludu, pracy nad podniesieniem jego intelektualnej sfery, pracy nad przyspieszeniem emancypacyi klas pracujących. My już umiemy znaleźć przyjemność, rozkosz w tworzeniu z innych człowieka; to dziś naszą dumą, w imię tego się łączymy.

A czyż nie obudził w nas uczuć miłości do kraju rodzinnego; czy nie kazał dotknąć rany russyfikacyi i upodlenia Polski przez najezdzców spełnianego; czyż nie nauczył nas, jak pielęgnować ideał ojczyzny przez jej własnych synów podniesionej; czyż nie wskazał środków, które dziś paliatywnie bronią nas od zgubnych wpływów rosyjskiego rządu, a jutro każą go się pozbyć?

Tak, już tak widzialne są owoce jego pracy, że wiemy, rozumiemy jego dodatnią działalność, współczujemy z nią i rękę przykładamy.

Prawda, nie wszyscy go lubią zarówno; miewał starcia, bitwy. Bo czyż światło, co puszczyków z ich nor wypędza, może nie być im wrogiem? Więc zawiść, podłość ludzka, ciemnota i fanatyzm szarpią czasami swymi wyszczerbionymi zębami doktora.

Ale w chwilach takich, w chwilach ciężkich, kiedy opanowaćby go mogło zniechęcenie, zwątpienie w potęgę sił własnych w obec ospałego konserwatyzmu społeczeństwa — źródłem podsycającem jego energję — jest Pani Marja. Jest to jego pierwszy i najważniejszy sprzymierzeniec, ale nie jedyny. Stworzył ich sobie więcej.

Gdy przyjechał obejrzał się przedwszystkiem za ludźmi uczciwymi, bo takich na prowincji łatwiej znaleźć można, niż w stolicy. A gdy w nich rozbudził zapał do wiedzy, do spożytkowania swych zdolności, sił, wiadomości dla dobra ogólnego — wzieliśmy się wszyscy do roboty.

Oświata przy pomocy książek, pism, broszur, nauczania; wspólne obrady, na których roztrząsamy nasze potrzeby, obradzamy sposoby, wzajem się zagrzewamy do walki z fałszem — oto nasze środkl, nasi pomocnicy!

Może nas kraj nie oceni, może uzna za daremne szamotanie się ze stanem ogólnego upodlenia; ale my święcie wierzymy, że przyszłość, gdy korzystać będzie z praw o jakie walczymy, wspomni i o nas. Myśl że przyspieszamy chwilę, kiedy Ojczyzna nasza samodzielnie rozwijać się będzie, a jej synowie korzystać będą z prawdziwych wolnych urządzeń — jest nam dostateczną nagrodą!

Nauczono nas wierzyć w ideały, ale nauczono także w ich imię pracować

Tak pracuje Zdzisław dziś. Gdy dobro sprawy do czynniejszej go pracy powoła — nie znajdzie go głuchym. Pani Marja pierwsza mu myśl podsunie, gdzie obowiązek mu iść nakaże.

Dziś tylko pracą żmudną, ciągłą a cichą toruje drogę świętej sprawie — ale w chwili stanowczej potrafi Zdzisław całe życie od razu zaofiarować.

Gdyby nie tacy — świat stałby w miejscu.

II.

Akuszerka.

Zwiedzałem kraj pieszo. Z tobołkiem przez plecy i kilkunastu uciułanymi rublami przebiegałem gubernią łomżyńską, wstępując i zbaczając do każdej wsi.

Kolega, z którym się wybrać postanowiłem, nie dopisał, więc choć samotny, wykonywałem ten praktyczny sposób zaznajamiania się z ludnością kraju.

Przechodziłem przez wieś, oglądając się, do którego by tu domu wstąpić, by się schronić przed gorącemi promieniami słońca, gdy uwagę moję zwróciła dziewczyna myjąca okna jednej z mniej pozornych chat. Jakkolwiek rzecz błaha — zdarzyło mi się po raz pierwszy zauważyć troskę tego rodzaju o czystość, we wsi. Kiedym wszedł do izby, ujrzałem na łóżku kobietę wiejską; w nogach

posłania siedziała kobieta lat dwudziestu, nie więcej. Na mój widok podniosła się.

— Jestem przechodniem, rzekłem, czy wolno mi prosić o chwilowy przytułek w dzień tak skwarny?

— Prosimy; wszak pozwolicie Maciejowo, odezwała się osoba z miejska, choć prosto, odziana. Nieszczególnieś pan trafił; bo oto właśnie położnica w chacie, więc gospodyni panu nie usłuży, zastąpi ją jednak córeczka.

W krótce podano mi talerz mleka kwaśnego; zajadając je domyśliłem się, że osoba, z którą mówię, musi być akuszerką.

Rzeczywiście, po kilku zdaniach ogólnych, w których mój cel podróży wyjaśniłem, panna Julia Licieska odezwała się.

— Jestem z zawodu akuszerką. Zbiegiem okoliczności mam w tej chwili aż dwie położnice we wsi, zostaję więc tu od kilku dni już. Nie pierwsza jednak moja to w Janowie wizyta. Mieszkam w sąsiedniem miasteczku, więc obręb mojej działalności sięga w około na wsi z dziesięć.

W tej chwili wszedł na południe gospodarz chaty.

— W Niedzielę, panienko, po nabożeństwie; jużeśmy się zmówili, rzekł do Licieskiej, która przychylnie głową skinęła.

W toku dalszej z panną Licieską rozmowy zapytałem jej, co by znaczyć miała umowa, o której włościanin wspominał.

— Masz pan cierpliwość, to słuchaj. Gdym tu przybyła, praktykę zdobyłam sobie odrazu. Potrzebowano akuszerki, więc mię do położnic powoływano. Ja jednak nie tylko akuszerką stać się dla nich chciałam, wszelkie jednak chęci odbijały się o pewną niechęć, brak zaufania, jaki mi włościanie okazywali. Powoli, pewne postępstwa zyskiwałam: tyle przynajmniej, że przy mnie o swych sprawach głośno mówili, czego się byli z początku wystrzegali.

Razu jednego dosłyszałam, że po zwadzie w karczmie jeden z włościan zamierzał sąsiada do sądu skarżyć o obelgi.

— Wybaczcie gospodarzu, odezwałam się, ale posłuchajcie, co ja wam powiem. Słuchajcie cierpliwie, potem rozumem swoim rozsądzicie. Czyż to nie wstyd wam, ludziom dojrzałym w lata, bać się tylko batoga; czy nie wstyd, by sobie za sprawiedliwością do moskala-sędziego dopiero chodzić potrzeba; że dopiero widok łańcucha was miarkuje, a usłuchacie głosu, co wam po rosyjsku jakie pisanie przeczyta, a co wy go nawet nie zrozumiecie dobrze! Więc gdybyście tak spróbowali z gromady sobie dobrać gospodarzy, co rozumniejszych, przed nich byście sprawę wytoczyli, a co uradzą, tak i zrobili. Nie po ludzku by to było, nie po sąsiedzku! bez moskala, bez strażników. Toć to na to patrzy, że jakby was moskal opuścić chciał, a powiedział: rządźcie się sami, to byście mu się do nóg kłaniali i prosili, żeby was nierozumnych nie porzucał!

Tak dalej perswadując, zdobyłam na nim przyrzeczenie, że taki sąd gromadzki zwołają. Zeszli się wszyscy gospodarze patrzeć, jak-to to będzie.

Od tego czasu w nadchodzącą niedzielę mamy już ósmy w tej okolicy sąd, którego wyrok, mam nadzieję, znów spełnionym zostanie. Tem się nowa sprawa od zwykłych różni, że kiedy na polu dojedli sobie dwaj parobcy i już się na bójkę zbierało, odezwał się ktoś, czy by nie lepiej, żeby gromada osądziła, który winien. Parobków rozbroili — i oto w Niedzielę się sądzić będą. Tylko nie gospodarze, ale sami też parobcy do sądu należą. Dość, że zaufanie pozyskałam sobie.

Ważną mi się zdaje, mówiła Licieska dalej, taka okoliczność. Wy panowie, gdy z chłopem mówicie, to, powiem, w pewnym urzędowym charakterze. Wysłucha, no w najlepszym razie cząstkę spamięta, a z tej cząsteczkę w czyn zamieni. Moja działalność inna. Ja wchodzę w rodzinę, jestem świadkiem codziennego życia; ja nie teoretyzuję, ale w każdym pojedyńczym, konkretnym wypadku wykazuję i naprawić się staram błędy.

Pan doktór — będziesz mu prawił o zbawiennej czystości; ja mu każę często bieliznę zmieniać i dopilnuję tego, każę mu ściany okurzać, okna codziennie otwierać, naczynia szorować. Pan mu prawi o zgodzie; ja doraźnie, gdy się z żoną pokłóci, wykażę, że stąd żadnej korzyści, tylko obopólna przykrość i niechęć.

Pan mu każe o miłości bliźniego, ja gdy żydziaka psem poszczuje — żyda obronię, do chłopa go sprowadzę i powiem: patrz na tę twarz wynędzniałą, patrz na te piersi zapadłe, na oczy zaropione, na chód bojaźliwy, na chałat dziurawy — cóż, jeśli nie litość ten żydzina budzić w tobie powinien?

A choć nie powiem że wszystkich ludzi kochać powinien, jak braci, to wskażę kędy naturalną nienawiść do swych pijawek skierować ma. Pan mu prawisz o carze, jako o wrogu wolności, ja mu każdy krok szpiegowski strażnika, żandarma i innej władzy wykażę.

Rola więc nasza, przyznasz, nie podrzędna. Mało nas dziś — jutro więcej będzie. W okolicy przyjaciółka moja, córka drobnego dzierżawcy, pszczolarką z zawodu została, ale pracuje na społecznem polu; inna koronkarstwa uczy, inna wkrótce rozpocznie naukę plecienia koszyków, tamta nauczycielką — a wszystkie pracujemy, niepozornie może, ale p e w n i e!

I wiele jeszcze opowiedziała mi jak za jej poradą gospodarz bogaty za leczenie parobka, który u niego zachorował, sam płacił, żeby ubogiej kasie gminnej ulżyć; jak znalazła dwu księży w okolicy, co lud z ambony hygieny nauczali, a po nabożeństwie książeczki odpowiedniej treści zgromadzonym dawali, jak nawet pisarz gminy dał się wciągnąć do krzewienia oświaty i już dwóch chłopów czytać i pisać nauczył; jak za jej poradą dwóch chłopców do miasta posłano do terminu, by wieś dobrych rzemieślników miała; za naukę, byle nie długo trwała, wspólnie majstrom zapłacono.

I długo jeszcze wyliczała mi, co do zrobienia jest, a czego jednostka, przy wrogiem zwłaszcza usposobieniu tak zwanej inteligencyi, podjąć nie zdolna.

* * *

Poznałem w rok później jednę z byłych koleżanek szkolnych panny Licieskiej. Gdym się o niej pochlebnie odezwał, chwaląc jej poświęcenie, sposób pracy, a głównie dobre zrozumienie posłannictwa swego — opowiedziała mi koleżanka owa, że nie odrazu Licieska przekonania o obowiązkach swych takie wyznawała, w imię jakich dziś działa.

— Julia już we wczesnej młodości, bo mając lat czternaście ledwie, dziwnie wrażliwą była na oznaki nierówności między ludźmi. Jeśli na ulicy spostrzegła wyrobnika, który z pokorą miejsca ustępował wspaniałemu jakiemu jegomości! jeśli spostrzegła jak ktoś się nad dzieckiem znęcał; jeśli widziała lokaja, co przed damą w brylantach z obnażoną głową w stawał — traciła humor na dzień cały. Pamiętam, jak gniewem raz przeciw bratu wybuchła za to, że ten żarty sobie ze służącej stroił.

„Niegodziwy, wołała ze łzami w oczach, toż nadużywasz swego położenia, bo wiesz, że ci się ona równie żartem nie odetnie.

Biadała, że budują wspaniałe kościoły, gdy tysiące biednych dachu nad głową nie miało. Gdy raz wieczorem spotkała na ulicy garstkę więźniów, kajdanami skutych, całą noc płakała.

Długo nie rozumiałam, dla czego dźwięk wyrazu „nieszczęście“ tak denerwująco na nią działa. Opowiedziała mi raz przyczynę tego. Kiedy miała lat dziesięć, błąkała się raz zimą po polu; w oddali spostrzegła dziewczynkę maleńką pośpiesznie suche gałęzie zbierającą. Poszła za dzieckiem do nędznej chaty na skraju lasu stojącej. Z izby dolatywały przeraźliwe krzyki i przekleństwa. Pomimo bojaźni weszła do chaty.

W izdebce ponurej, o nagich ścianach, chłop pijany bił żonę jakimiś skorupami garnka potłuczonego. Na widok Julji żona wyrwała się i przybiegłszy do niej, krzyknęła z płaczem: o, takie jest panienko, nasze nieszczęście!

Jak się Julia później dowiedziała, była w chacie byłego leśnika, który za pijaństwo wydalonym ze służby został.

I dziś jeszcze gdy posłyszy, kończyła, wyraz „nieszczęście“ staje jej przed oczyma chłop pijany, bijący w zimnej i ponurej izdebce swą żonę, a na progu mała obdarta dziecina ze łzą na rzęsach przymarzłą. Nie było więc nieszczęśliwego, dla którego Julia litości by nie miała. Największy zbrodniarz, byle nieszczęśliwy, serce jej żałością przejmował; księdzu mawiała: nie kocham bliźnich, ale nieszczęśliwych.

Kiedy była na pensyi, budowała najdziwaczniejsze plany uszczęśliwienia ludzkości, dziwolągi socjologiczne, utopie bolejącego serca.

Gdy ukończyła szkoły, duszę całą włożyła w naukę, krytykującą dzisiejszy porządek społeczny i budującą podwaliny nowej doby dziejów.

Teraz już nie litość opanowywała ją przy dźwięku „nieszczęście“, ale z wargami zaciśniętemi i rumieńcem oburzenia na twarzy wygrażała tym, co nieszczęście sprowadzali, co krew i pot nędzarzy pracujących — spijali w szampanie, co wiedzę dla swych celów klasowych fałszowali, tym podłym!

Kiedy jednak musiała się zgodzić z myślą, że fakt społecznego bezprawia nie da się naprawić wygrażaniem pięścią, ani wybuchami oburzenia bezsilnego — postanowiła pracować.

I zapytała? Gdzie większe poświęcenie, czy w tej namiętnej pracy, co ofiary chwilowej wymaga, co chwilowego zapału wybuchem wszystką energję sobą pochłania, a wieńcem męczeństwa skroń zdobi?

Czy w cichej mozolnej, upadlającej często, upokarzającej ducha — pracy, w smrodzie codziennych stosunków życiowych, w walce z podłością tryumfującą, z zacofaniem, wszetecznictwem, łajdactwem moralnem?

I zwyciężyła siebie samą.

Natura przedewszystkiem gorąca, rwąca się do czynu szerszego, pragnąca bohaterstwa — zaprzęgła się do pracy mrówczej. Chciała zostać siostrą miłosierdzia dla nieszęśliwych prostytutek, — ale i to jej zdawało się pewnem odznaczeniem, pewnem bohaterstwem światowem.

Została akuszerką i pracuje, jak pan wiesz na wsi.

Pierwsze jej listy odzywały się głosem orła w klatkę zamkniętego, — dziś już nie rezygnacya, lecz wiara w owocną działalność, w realną podstawę i skutki własnej pracy, w nich odbrzmiewa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W OGNISKU.

Odpowiedź »Nowej Reformie« na »Bratnie słowo do młodzieży«. — Votum nieufności dla Wydziału Czytelni akadem. w Krakowie. — Omówienie artykułu Dr. Konecznego p. t.: Wady młodzieży akademickiej.

U narodów swobodnych, rozwijających się normalnie nie ma zbyt rażącego przedziału między starszem a młodszem pokoleniem; młodsi pracownicy, wchodząc na pole społecznego czynu, stoją tam gdzie ich poprzednicy pług swój zatknęli i korzystając z nowych ulepszeń, ciągną dalej dzieło ojców w tym samym kierunku. U nas inaczej. U nas na polu narodowego życia widzimy same prawie tylko rumowiska i zgliszcza, kałuże skrzepłej krwi ojców i moczary spodlenia; drogowskazy zatknięte przez starszych nie wskazują nam szlaków, na których moglibyśmy znaleść sposobność do czynów płodnych, stąd między młodszą a starszą generacyą zieje rów i przedział, którego żadne złote mosty kompromisów zasklepić nie zdołają. Ideały i wierzenia starszych nie mają władzy i czaru nad naszymi umysłami, nie przemawiają do naszego uczucia — zamiast snuć dalej ich pasmo, my odrąbać się zupełnie musimy od wszystkiego prawie, w co starsi wierzą i co za święte uważają. To też gdy wypowiemy to w co sami wierzymy, w słowach, w które całą duszę gorącą wlać pragnęlibyśmy, — słowa te brzmią dla starszych jak bluźnierstwo, jak świętokradztwo, „przejmują je chłodem do szpiku kości“.

Uwagi te nasunęła nam krytyka naszego artykułu programowego w „Nowej Reformie“ w Nr. 83. pod tyt. „Bratnie słowo do młodzieży“, w której uczyniono nam zarzut „przerażającego chłodu“. Ponieważ redakcyi „Nowej Reformy“, jak to wyraźnie zaznaczyła, szło głównie o subjektywną naszą stronę, zdawałoby się więc, że nie na słowa nasze i stopień ich temperatury, ale raczej na sam fakt uderzenia, chociaż skromnego, w czynów stal, na podjęcie pracy z szerszą obywatelską myślą i rozpaczliwe do tej pracy nawoływanie Kolegów zwrócić należało uwagę i z tego wnioskować o naszych dla kraju uczuciach. Gdybyśmy nie wyrazili tych uczuć w formie poważnej i spokojnej, terminami naukowymi, ale użyli jakiego wypróbowanego środka patryotycznej pyrotechniki dla ich oświetlenia, uniknęlibyśmy z pewnością znacznej części klątw Reformy — ale oszczędzić ich sobie za taką cenę nie mogliśmy, bo zbyt żywym jest nasz „wstręt do patryotycznego frazesu“ — do tromtadrackiej grandilokwencyi. Wstrętu tego nie wpoiła w nas dzisiejsza „szkoła“ — przyczyny jego tkwią głęboko w nas samych: żywimy go dla tego, bo te frazesy, przy całej swej pustce i beztreściwości są widomym znakiem patryotyzmu starszych pokoleń, patryotyzmu państwowo-szlacheckiego, z którym zerwaliśmy i który z dusz naszych wypruliśmy. Nasz sposób pojmowania patryotyzmu, treść jego i wynikające zeń dla nas obowiązki rozwijamy w artykule wstępnym. Nie jest patryotyzm dla nas jakiemś palla-

dyum, zakrzepniętem wraz na zawsze stężałych kształtach, ale raczej ogniem świętym, który ciągle podsycanym być musi, który z każdą dobą dziejową nowego potrzebuje podpału.

Nawet religijne dogmaty, uważane za typ skostniałości umysłowej, nie są zupełnie pozbawione giętkości pewnej i zdolności rozwoju — jeśli nie treść ich, to przynajmniej sposób jej pojmowania i interpretowania przekształca się, zmienia, do potrzeb umysłowych czasu poniekąd dopasowuje. Rzecz tak żywotna jak patryotyzm miałażby być niezmienną i nieruchomą? Patryotyzm powstańczy, uosobiony w typach powstańca, emigranta, emisaryusza, męczennika, — wpatrzony w podniebny ideał resurrekcyi „matki po sześćkroć zabitej“ — patryotyzm ten, który ożywiał piersi ojców naszych i do ofiar najszczytniejszych ich zapalał, dzisiaj przeżył się zupełnie, duch z niego dawno już uleciał, została tylko forma, która choć „spróchniała, wyrobiona i przeżuta“, jednak ciągle jeszcze „duchy gniecie“ i siłą bezwładności umysłowej nad ogółem panuje. Zimnymi nas pozostawia a nawet wstręt i odrazę w nas budzi patryotyzm z hasłem pracy organicznej występujący, który już w założeniu swojem połowiczny z czasem wypaczył się, wykrzywił i wyrodził tak, że „burakami i pszenicą grób Polski zasypawszy“ w wyprodukowaniu możliwie największej sumy tych buraków i pszenicy, w napchaniu własnego kałduna i trzosa, szczyt obowiązków patryotycznych widzieć pozwalał. Młodzież, część narodu najwrażliwsza i najczulsza na echa bieżącej chwili, która przytem łatwiej ze starem rozbrat wziąć może, bo do niego umysłem ani sercem tak silnie jak starsi nie przywarła, wypiastowała w swej duszy i sformułowała nowe patryotyzmu ideały, dla nich pracować, walczyć, ginąć, gdy trzeba, jest gotową. Że patryotyzm ten, który odrzuca podarty łachman sławy przodków, „bo kocha lud więcej niż umarłych kości“, więcej jest wart od tej mary, której się przeciwstawia, i którą z umysłów młodzieży chce wyrugować, na to jaskrawy, uderzający dowód zaczerpnąć możemy — z samego artykułu „Nowej Reformy. Ze słusznem oburzeniem zestawia ona pracę młodzieży ruskiej nad rozszerzaniem oświaty wśród ludu, nad rozpowszechnianiem wydawnictw ludowych, zakładaniem czytelni, których przeważna część młodzieży zawdzięcza swe powstanie, z apatyą i bezczynnością młodzieży polskiej, która mimo nawoływań N. R., nawet do „wędrówek wakacyjnych“ zachęcić się nie dała. Rzeczywiście rumieniec wstydu i oburzenia wywołać musi na twarz każdego z nas to porównanie, jeżeli n. p. przypomnimy sobie, że działalność młodzieży polskiej na tem polu, ze wszystkich najważniejszem a dla młodzieży na ścieżaj otwartem, ograniczyła się przeszłego roku w Krakowie do zasilania dwóch czytelni niewielkimi przesyłkami książek oraz do zakupienia pewnej liczby egzemplarzy reprodukcyi „Kościuszki pod Racławicami“ dla czytelni ludowych, a we Lwowie do wysłania telegramu gratulacyjnego na otwarcie czytelni w Winnikach.

Młodzież ruska jednakże, przejęta głęboko nowymi ideami, z których właśnie czerpie siłę i impuls do swych patryotycznych wysiłków, nie uniknęła ze strony starszych tych samych zarzutów, którymi nam w oczy bryzgnęła N. R. — pomawiają ją o „hołdowanie obcym doktrynom“, o „kłanianie się cudzym bogom“, o „oziębłość patryotyczną“, ba nawet o „kosmopolityzm“. A młodzież polska, lwowska i krakowska, tak oziębła dla spraw ludowych, tak głucha na nawoływania „Nowej Reformy“ do zajęcia się nimi, młodzież ta przecież w znacznej większości swojej jest tak gorąco właśnie w myśl N. R. patryotyczną, tak przyklasnęła anatematom, które z powodu oziębłości „Ogniska“ na nie ciśnięto!

Przecież główną karm duchową tej młodzieży stanowi wodzianka patryotycznych frazesów, którą ją raczą dzienniki i jej właśni reprezentanci w tysiącznych mówkach, z okazyi różnych rocznic, przy każdym „występie na zewnątrz“! Na szczęście nie cała młodzież polska tak zasypia sprawy ludowe — tam, gdzie warunki do pracy są najuciążliwsze, a ucisk wroga najstraszniejszy, tam młodzież nasza w sto razy gorszych niż Rusini warunkach, robi dla ludu bardzo wiele, i cały pomyślny rozwój czytelnictwa ludowego jest niemal wyłącznie jej dziełem. A właśnie ta młodzież pierwsza zdobyła się na tyle krytycyzmu i odwagi, iż zerwała z tradycyjnem patryotnictwem i na nowe śmiało wstąpiła tory. Jakżeż wytłomaczyć tę uderzającą sprzeczność? Dlaczegóż ci „wystudzeni“, od których wieje takim chłodem do szpiku kości przejmującym, ci zaprzańcy, ci kosmopolici, — „mnożą się przez czyny żyjące“, pracują dla ludu, dla przyszłości narodowej, a ci „patryoci“, ci pełni ognia i zapału, tylko w krzykach i deklamacyach ogień i zapał swój wyładowują? Są to przecież synowie tego samego narodu, różnica ta wypływa więc jedynie z odmiennej wartości idei ich ożywiających.

Po owocach ich, poznacie ich: któryż patryotyzm zwycięsko wychodzi z tej ogniowej próby, czy ten z którego haseł tryskają elektryczne iskry łączące myśl i wolę, zasady i ich w czyn wcielenie, który budzi ruch, życie, pracę, walkę, prężenie ramion do ideału — czy też ten, który profuzyą słów wewnętrzną czczość, jałowość i bezpłodność pokrywa, którego wyznawcy, zamiast w znoju czoła dźwigać kamienie na gmach przyszłości, wciąż tylko podobni modlącemu się buddyście, obracają młynek pustych i zwietrzałych frazesów a z martwéj swéj drzemoty budzą się tylko do manifestucyi i obchodów patryotycznych, nie pamiętając o tem, żeby przyszłości po sobie jakieś czyny i daty przekazać, któreby ona obchodów i pamięci godnymi uznać mogła.

Poświęciwszy naszym „frazesom“ tyle polemicznego ferworu, nie wytknęła nam jednak N. R. żadnych usterek bijących w oczy ze stanowiska naukowego... A myśmy tak pragnęli krytyki choćby najostrzejszej i najbezwzględniejszej — ale ściśle naukowej, nie tylko przeciwko podmiotowej stronie naszej pracy skierowanej. Jeżeli istotnie „zaślepia nas doktryna“, jeżeli ślepe jej hołdowanie prowadzi nas do „lekceważenia rzeczy swojskich“, to czyż nie należało się zdjąć z naszych oczu tego

bielma wykazać nicość i bezpodstawność tej doktryny? Kilka zaledwie punktów N. R. nadaje się do przedmiotowej dyskusyi. W obec upadku klas uprzywilejowanych a politycznego nieuświadomienia ludu, widzi N. R. silne ognisko „patryotyzmu“ w warstwie mieszczańskiej. Mieszczaństwo nie stanowiło u nas siły nigdy — dzisiaj nie stanowi jej także i nie ogniskuje w sobie narodowego życia, nie możemy więc zgodnie z N. R. uznać w nim głównej karyatydy, na której oprzeć się ma gmach narodowej przyszłości, nie możemy przedewszystkiem oddawać się złudnej nadziei, jakoby ono uświadomienie i wyzwolenie ludu w ręce swe ująć miało.

Patryotyzm pogrobowy galicyjski nie ma wyraźnej przyszłości przed sobą: „Kiedy ta chwila nadejdzie, (tj. pora odzyskania praw narodu), wśród jakich warunków, jakiego rodzaju akcya potrzebną będzie, aby zebrać owoce tej pracy, tego nikt przewidzieć dziś nie zdoła“... „ta kwestya usuwa się na dziś z pod ludzkich obliczeń“... Jeżeli z pojmowania „rzeczy swojskich“ w sposob swojski, z odżegnywania się od obcych „doktryn“, wynikają takie nierozwiązalne zagadki, to na bok z taką swojską nieświadomością! Występujemy pod hasłem: Uczmy się — nie zakreślamy z góry granic naszej świadomości i zakreślać nikomu nie pozwolimy. Zastosowanie metod naukowych, choć nie swojskich dotąd, niestety, wskazać nam musi i rodzaj najlepszy pracy dla odzyskania praw narodu i warunki ich odzyskania — „usuwać tę kwestyę z pod obliczeń“ nie mamy prawa, dopóty przynajmniej, dopóki nie przekonamy się, że jest ona istotnie nieobliczalną. Czyżby „nierozwiązalne zagadki“ N. R. miały wypływać ztąd, iż utożsamia ona chwilę odzyskania praw narodu, z jakiemiś istotnie nieobliczalnemi wojnami i traktami mocarstw obojętnych nam lub trzymających nas w niewoli, wrogich z zasady idei narodowościowej, oraz interesom mas ludowych? Rzekomą oziębłość patryotyczną naszą przypisuje N. Ref. nietylko hołdowaniu „obcym doktrynom“, lecz także wpływowi dzisiejszej „szkoły“. Od zasad i ideałów tej „szkoły“ daleko dalej niż N. R. odstrychnęliśmy się — mimo to zarzut ten nie wydaje się nam wcale tak dotkliwym i miażdżącym za jaki go uważała redakcya N. R. Hasło „uczmy się“ wywiesiliśmy na seryo a nie dla frazesu — to też nie chcemy bynajmniej w doktrynerskim zaślepieniu zamykać się przeciwko wpływom każdego głębszego i poważniejszego prądu naszej umysłowości; a za taki chyba nawet N. R. ową „szkołę“ uznać musi, oraz przyznać, że z nauk jej, byle tylko przyjmować je nie ze ślepą wiarą, ale krytycznie, nie jednego nauczyć się można, że lekceważyć ich i pomijać nie wolno temu, kto wszechstronnie i gruntownie obznajmić się pragnie z dzisiejszym stanem naszego narodu i zrozumieć odbywającą się dziś u nas ewolucyę pojęć politycznych i poglądów na przeszłość.

Charakterystyczną cechą metody polemizowania N. R. jest wysuwanie przeciwko nam różnych straszydeł, dla ostatecznego zdyskredytowania i podania w nienawiść naszego pisma: po „doktrynie“ i „szkole“ musiała przyjść kolej i na — „Rosyą“. Wszak to kłócie w oczy Rosyą jeżeli już nie rosyjskimi rublami, każdego niemiłego przeciwnika jest u nas prawdziwą manią, świadczącą wraz z innemi objawami o gwałtownem wzmożeniu się szowinizmu patryotycznego i ślepej a więc szkodliwej nienawiści plemiennej. Jest to cofnięcie się wstecz od czasów, kiedy na naszych sztandarach powiewało hasło „za wolność naszą i waszą“. Z poza caratu i zgniłej, plugawej warstwy czynownictwa, z poza Rosyi officyalnej, nie widzimy ani olbrzymiej czarniawy rosyjskiego ludu rolnego wyzyskiwanego i uciskanego tak samo jak nasz przez carat, czynowników, bojarów i kułaków, ani tych sympatycznych partyi rosyjskich, które skuteczniej i szczerzej od nas walczą z wrogim nam rządem a tak sprawiedliwe wobec naturalnych wymagań polskiego ludu zajmują stanowisko; nie uznajemy wielu zdrowych i świeżych prądów krążących w rosyjskiej atmosferze duchowej i objawiających się w literaturze tego ludu, który w wyskoku „patryotyzmu“ nieraz za zupełnie spodlony uważamy. N. R. kole nas w oczy Rosyą z powodu „Polski etnograficznej“ twierdząc, iż od „Moskali“ zaczerpnęliśmy ten punkt naszego programu. Pogląd nasz na tę zasadniczą kwestyą wyświetlimy w osobnym artykule — tu nadmienimy tylko, że nie potrzebowaliśmy od Rosyan uczyć się rzeczy, wypływającej wprost z naszego ideału narodowego, Polski opartej na zasadzie sprawiedliwości dla jednostek, klas, narodów, tj. na zasadzie, na którą pisze się także N. R., inaczej tylko ją pojmując, gdyż według nas na podwalinie tej zbudować można tylko właśnie „Polskę etnograficzną“. Nie można bowiem mieć miary sprawiedliwości jednej dla siebie a innej dla drugich — zrywać dławiące nas pęta a kuć obrożę na szyję braci. Przykład Rosyi, uwalniającej Bułgarów a gnębiącej Polskę i Ruś nauczył nas istotnie, że walczyć skutecznie o wolność i jednocześnie służyć tyranii — nie można.

W końcu N. R. zostawia nam łaskawie otwartą furtkę do odwrotu, przypuszczając że wyrazy, w które program nasz ujęliśmy, „wymknęły się nam bez zastanowienia“. Z tego mostu zbudowanego dla wycofania się po nim, korzystać nie będziemy. W programie naszym wypowiedzieliśmy nietylko najgłębszą treść naszych myśli i przekonań, ale mamy podstawę twierdzić, daliśmy wyraz dążnościom bardzo poważnej części myślącej krytycznie i gorąco czującej młodej generacyi polskiej — takich rzeczy nie odwołuje się jak frazesu, który się wymknął nieopatrznie.

Szkoda tylko że N. R. wprost nam nie doradziła zmienić nasze zasady i przekonania, i inny sztandar wywiesić. (Znalazł się jednak pismak na tyle bezczelny, że rady tej ośmielił się udzielić nam w kronice „Świata“. Pan ten umie prawdopodobnie sam odrzucać przekonania wczoraj wyznawane, jak przepocono rękawiczki, kiedy uważa nas za spekulantów, którzy wystąpiwszy z towarem źle notowanym na giełdzie opinii publicznej, wycofają go natychmiast i o nowe postarają się zapasy. Mierzenie ludzi piędzią swej własnej indywidualności, doprowadza jednak nieraz do mylnych rezultatów).

„Nowa Reforma“ nie zrozumiała nas wprawdzie w znacznej części, czy też nie chciała zrozumieć; zamiast naukowo i przedmiotowo krytykować nasze poglądy przemawia do nas tonem kaznodziejskim, zniżając go nawet czasem do tonu bakałarskiej reprymendy; uczyniła nam zarzuty tem boleśniejsze, że wprost przeciw subjektywnej stronie naszej skierowane, ale ze słów jej tchnie głębokie przekonanie i szczera miłość dla samej sprawy i dla młodzieży; to też uważaliśmy sobie za obowiązek dać jej o ile możności wyczerpującą odpowiedź. Dla tych wszystkich którzy się na nas rzucili, z pianą wściekłości na ustach, którzy nasze uczciwe chęci wyszydzić i podać na pośmiewisko się starali, lub przeszli nad nami do porządku dziennego z lekceważącem wruszeniem ramion, nie mamy innej odpowiedzi, jak słowa Shelleya: „Nienawiścią waszą gardzimy, wzgardą waszą szczycimy się a obojętność wasza jest nam obojętną“.

. . . .

Rozbicie starej Czytelni akademickiej w dniu 11 października 1884 r. i założenie w miejscu jej nowej z statutem ograniczonym przez senat akademicki — było zwrotnym punktem w jej istnieniu. Instytucya, skąd swobodną myśl wypędziła ustawa i „opieka“ — nie może dawać gwarancyi, że stanie się ogniskiem myślącéj i działającej młodzieży. Rozumieli to dobrze rozbitki starej, dobrze zbudowanej nawy czytelnianej, że na lichej tratwie zbitej z resztek tego zniszczonego okrętu nie daleko zdążyć potrafią. Był czas kiedy oni nie widząc celu i ratunku chcieli sami pogrążyć i ten szczątek — mówiono o dobrowolnem rozwiązaniu Czytelni. Ówczesny prezes ustąpił — wszystko zapowiadało koniec. Wówczas znalazła się garść ludzi, która powstrzymała ostateczny rozkład, podniosła żagle na niepewnej tratwie i pchnęła w ruch — nową czytelnię. Nie było w tem zasługi, bo nie wiedzieli dokąd płynąć, nie było w tem winy, bo sądzili, że znajdą jakiś przylądek — nadziei. Dziś, badacz społecznych zjawisk patrząc na ich działalność, spostrzegłby w niej tylko praktyczne stwierdzenie prawa społecznego, że kilka wybitnych jednostek nie potrafi zmienić i nadać ruchu grupie ludzkiej, jeżeli w niej samej odpowiednich warunków do zmiany i ruchu nie ma.

Że zaś tych warunków nie ma w łonie dzisiejszej Czytelni — wykazuje to czteroletnia już jej historya — jej obecny stan patologiczny. Co przedstawia poważniejszego minione czterolecie nowej Czytelni? Szereg wysileń poszczególnych jednostek, szamocących się z apatyą młodzieży a antypatyą senatu, szereg krzykliwych demagogów, trybunów wypływających dzięki potędze organu głosowego lub ramion na nieruchomą powierzchnię, z jednej strony — z drugiej masa młodzieży apatycznej, zniechęconej, zastałej, pozbawionej wszelkiej inicyatywy wewnątrz siebie, wszelkiej krytyki na zewnątrz. W bibliotekach Czytelni książki treści belletrystycznej rozchwytywane, dzieła naukowe zapylone śpią spokojnie, ledwie czasem ręka dziwaka jakiegoś je poruszy. Na odczytach w kółkach naukowych sala wygląda jak po pomorze — kilku śmielszych zaledwie obsiada pusty las krzeseł, ze ścian Czytelni, z ogłoszeń, codzień kilkunastu prezesów kółkowych zaprasza „kolegów“ na posiedzenia, głosem wołającego na puszczy. Walne zgromadzenia dają zbiorowy obraz wewnętrznego życia Czytelni. Kilku mowców — stoi w takim stosunku do bezkrytycznego, milczącego ciała Walnego zgromadzenia, jak kije graczy do kul bilardowych Czytelni, jak wiatr do fal morskich. Za kierunkiem pchnięcia kija lecą kule, za kierunkiem podmuchu wiatru pędzą szumiąc fale, za głosem kilku mowców występujących kolejno z wnioskami wprost sobie przeciwnymi, zrywa się jednaki orkan oklasków całego zgromadzenia, z jednaką brawurą, z jednaką energią, rozbudzaną ukończeniem każdej mowy, wykonywany. A potem głosowanie nad „najdalej idącymi wnioskami,“ odbywa się, z ominięciem sprawy, w kierunku najdalej idących sympatyi osobistych i antypatyj.

Takim jest wewnętrzny stan Czytelni. Ludzie, którzy ją utrzymali od rozbicia i ich następcy nie zrobili nic dla niej samej — ale utrzymali jej „honor“ i pozory — na zewnątrz. Honor na zewnątrz! oto hasło, oto cel pracy, oto cały ruch minionego czterolecia. A społeczeństwo „starszych“, znające Czytelnię z tych tylko występów na zewnątrz, mogło istotnie i cieszyć się i rozczulać godnością, taktem, patryotyzmem młodzieży, ilekroć wystąpiła ze słowem przed jej areopagiem. Kult „występów na zewnątrz“ rozwinął się wysoko i wszechstronnie i wkrótce zaćmił wszystkie inne motywa działalności młodzieży — stał się Molochem, który pochłonął wszystkie lepsze i produktywniejsze dążności i wysiłki. A dopóki na czele tego kultu stali ludzie zręczni i przebiegli, umiejący wyzyskać własną i obcą czczość, aby przy każdej sposobności „występami na zewnątrz“ zdobywać sobie łatwy wawrzyn popularności — dopóty ukrywano jakoś przed światem rozłażące się deski czytelnianej tratwy i płynięto, aby płynąć. Dziś, gdy brakło tych ludzi — gdy brakło i szczęśliwych przypadków lat ubiegłych, do urządzania występów zewnętrznych — odsłoniła się zdumionemu społeczeństwu cała czczość, cała nicość Czytelni. Z zadziwieniem i przestrachem patrzą na tę grupę młodzieży ziewającej, obojętnej na wszystko, milczącej i nie zdolnej do czynu, o której w niedalekiej przeszłości występujący publicznie prezesowie tak świetny, tak patryotyczny i obywatelski cykl mitologiczny wydeklamowali. I zdziwiła się i z rozpaczą załamuje dłonie sama młodzież czytelniana, gdy przewrócony Moloch „występów na zewnątrz“, padając, zrzucił z swego łona na ich czoła popiół wstydu i pokuty. Ratunku! krzyknęła garstka energiczniejszych. Ratunku! zahuczała bezwiednie, instynktowo masa, cisnąc się do wioseł, tonącej w przepaściach opinji publicznej tratwy czytelnianej. Do morza z tymi co nas tu na zgubę zawiedli! zawołali nowi trybunowie. Do morza z nimi! ciężą nam! zakrakał trwożny tłum.

I zwyczajem odwiecznym każdej rewolucyi padły

głowy przedstawicieli starego porządku, epigonów kultu „na zewnątz“ w tym wypadku. Winni i niewinni padli — najwinniejszych już nie było dawno...

Wydziałowi Czytelni dano votum nieufności.

Zawinił on tyle tylko — ile zawiniła cała młodzież tworząca Czytelnię. Każda samorządząca się grupa społeczna ma rząd takiej wartości, jaką ona sama przedstawia. Ukamienowany potępieniem Wydział wypłynął na powierzchnię z woli tej samej młodzieży, która dziś go ukamienowała. Zarzut, że nic nie zrobił obarcza tak samo młodzież, którą reprezentował, a która zrobiła tyle — co on.

Każdy ruch rewolucyjny ma tę dobrą stronę, że wyrzuca na powierzchnię szereg energiczniejszych jednostek — przewrotowców. Ostatnia rewolucya Czytelni powoła zapewne do nowego Wydziału twórców obecnego przewrotu. Staną oni na jej czele z zamiarem urzeczywistnienia swych nowych haseł. Czy potrafią dokonać dzieła — wykaże przyszłość. Na barki dźwignęli ciężar zmienienia do gruntu Czytelni i jej członków; pod ciężarem tym połamały skrzydła najprzód, a potem nogi poprzednie wydziały i poszczególne grupy jednostek. Jeżeli tej garstce uda się zakończyć syzyfową pracę tylu poprzedników — będzie to znaczyło, że podniosą ogół wykształcenia całej masy młodzieży, lub przynajmniej przeważnej większości, że rozwiną u niej zmysł krytyki i świadomość społeczną, że w drzemiące i obojętne mrowisko to tchną iskrę samodzielności, energii i zapału. Zapewne obliczyli się ze swymi siłami i wierzą w tryumf swej idei.

Ustępujący Wydział, w którym — zaprzeczyć nie można — były i dobre chęci, miał tę odwagę, aby wyznać, że zadania takiego, garść ludzi choćby najdzielniejszych, dokonać nie może i nie dokona.

. . . .

Dziwnem to wydać się może, że umieszczamy artykuły, na które się nie godzimy, z którymi musimy polemizować. My jednak pragnąc, by „Ognisko“ było polem możliwie wszechstronnej dyskusyi w sprawach ważnych dla młodzieży, nieraz dawać będziemy miejsce poglądom niezgodnym z naszymi, a dopiero drogą krytyki ich postaramy się nadać pismu jednolity kierunek.

W tym celu parę uwag zrobimy co do artykułu dra Konecznego „Wady młodzieży akademickiej“. Pomimo wszelkich wysiłków logiki pojąć nie możemy twierdzenia p. Konecznego, że „w przygotowaniu się do życia obywatelskiego należy się starać wszelkiemi sposobami o nabycie zmysłu krytycznego, do tego stopnia, że wobec tego zadania wszelkie polityczne i społeczne zapatrywania i wiążące się z tem sprawy winny zejść na plan daleki.“ W jakiż sposób mamy się krytycznie przygotować do życia obywatelskiego, skoro na plan daleki usuniemy jego zasady? taka metoda kształcenia się ma być według naszego krytyka „zapatrzeniem się“ na Uniwersytet. Dopieroż by to krytycznie przygotowali się np. do praktyki lekarskiej słuchacze medycyny, gdyby tak na daleki plan usunęli wszelkie zapatrywania kliniczne i hygieniczne! Nie, i w porządnym uniwersytecie dzieje się inaczej i Dr. Koneczny w zapale do krytyki odrzucił główną jej podstawę — logikę. Chyba dla zdobycia możności stawiania poglądów religijnych poza obręb krytyki (czego nie omieszkał zrobić Dr. K.) niezbędną jest taka metoda rozumowania.

Według wszelkich praw sztuki i poczciwego humoru zwalcza Dr. Koneczny „manią do epok“, która opanowała naszą młodzież. Tu podjętą jest myśl naprawdę ważna: skali mierzenia faktów i ludzi nabywa się szerokiem i systematycznem poznawaniem jednych i drugich — młodzież nie mając jeszcze czasu na to, często robi przykre błędy w tym względzie. Niektóre wnioski, jak „obniżenie poziomu życia obywatelskiego, obniżenie zdolności do pracy“, przez „przesadne dodawanie znaczenia wszystkiemu i wszystkim“, jak stosunek wprost proporcyonalny między wielkością i zdolnościami — są zupełnie słuszne i trafne, i za przedstawienie tych wniosków należy się uznanie Dr. Konecznemu. Natomiast zaznaczyć wypada, że nie szczędząc humoru na wytknięcie braku „zrozumienia przeszłości i teraźniejszości“, p. K. nie wspomina nic o gruntownem samokształceniu się, pomimoże podawane nam na uniwersytecie rzeczy fachowe nie wystarczają tu wcale . . owszem, pewne „doktryny“ szkodzą nawet temu „zrozumieniu przeszłości i teraźniejszości“. Dla zdobycia krytycyzmu „doradza“(!) Dr. K. pewne specyfiki, w rodzaju; „Chcąc krytycznie ocenić doniosłość pewnej sprawy, najlepiej zapytać, co będzie po roku, po latach pięciu, dziesięciu, czy pozostanie ona aktualną i po naszej śmierci?“ Skoro dla naszego krytyka jest już faktem, że wszystkie nasze „ideały są powzięte a priori, z abstrakcyjnej dedukcyi, która nie miała czasu dojść do ostatecznych swych wyników, do szczegółow“, skoro nie mamy „zrozumienia przeszłości i teraźniejszości“, to skądże weźniemy dar proroctwa? Chyba Duch Święty, albo Dr. Koneczny będzie nam wróżyć? Jako historyk, nie powinien był Dr. K. pisać: „U nas specyalnie, nic specyficznie polskiego dodać tu nie można. Mania do epok grasuje dziś po całej Europie, w Polsce nie znajduje ani specyalnych ułatwień ani tam“. O ile znamy młodzież zachodnio-europejską, wolną jest ona od niedającej Dr. K. spokoju „manii“; sprawami „nowych epok ludzkości“ zajmuje się ona w ogóle mało. Z drugiej znów strony u nas są specyalne warunki do „wyczekiwania epok“ — bodaj nawet wytknięte przez Dr. K. braki naszego szkolnictwa, które nie dają nam wcale „zrozumienia przeszłości i teraźniejszości“ zmuszają nas oczekiwać i „wietrzyć epoki“, lepszej. Co najważniejsza, nie powinien był Dr. K. zapominać, żeśmy synami narodu, znajdującego się w „specyalnem“ położeniu parjasów, że znosimy „specyficzny“ ucisk na każdym niemal polu, że praktykowane przez powstańców i przez „zrezygnowanych“ środki ratunku zawiodły boleśnie... Więc nie mamy co czekać, aż „w przyszłości historya zdoła osądzić, czy za czasów naszej młodości przygotowywała się jaka, era, epoka,

czy choćby tylko okres, lecz bierzmy się teraz do pracy zwrotnej, a „manią do epok“ zostawmy humorowi Dr. Konecznego.

Jeżeli ton naszych uwag nie jest odpowiedni, to wprost wyzywa nas do tego ton omawianego artykułu. Rzecz dziwna, że tak niedawno skończywszy uniwersytet Dr. Koneczny już przemawia do nas tak po ojcowsku, z takiem dobrotliwem moralizowaniem i karceniem, jakby przez całą młodzież został powołany na kazalnicę. Dla Pana Doktora pożytecznem byłoby porównać swój artykuł z listem p. Mahrburga, który w tym numerze zamieszczamy. Może w ten sposób uniknąłby łatwiej smutnego losu psychiatrów zbyt przejmujących się leczonymi przez siebie maniami.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Przyjaciel ludu: Na jałowym gruncie piśmiennictwa galicyjskiego, wraz z nadchodzącą wiosną, zeszła młoda roślina — nieznana do tej pory u nas. Wszyscy przodownicy społeczeństwa z niepokojem jej przypatrują się i rozmaicie wróżą jej dalszemu rozwojowi i wzrostowi. »Klimat galicyjski jej nie służy« mówią jedni; »egzotyczne rośliny u nas się nie udają« przestrzegają drudzy; „wyrzucić zagraniczny kąkol z naszych poczciwych miedz pszenicznych!« kraczą rumiani ogrodnicy monopolizujący dla siebie kulturę pól narodowych.

Przez miłość ojczyzny! uciszcie się zacni dziedziczni posiadacze monopolu gospodarki narodowej. Zejdźmy na chwilę na to niwy na których wy »starsza brać« tak dawno pracujecie nad wprowadzeniem postępownej i produktywniejszej gospodarki. Bądźcież na chwilę uczciwymi obserwatorami i przypatrzcie się owocom waszej **d ł u g o l e t n i e j, w y t r w a ł e j, o b y w a t e l s k i e j p r a c y**. Chciejcie na chwilę być uczciwymi słuchaczami i posłuchajcie szumu tych niw, na które tyle **o b y w a t e l s k i e g o p o t u** waszego spłynęło. Co usłyszycie w tym szumie? Tylko jęki, narzekania i klątwy czarniawy ludowej. Co zobaczycie w tym mrowisku, zalegającem wasze **p o c z c i w e, s t a r o p o l s k i e** łany? Nędzne, odarte, fizycznie upadające tłumy paryasów, które z rodzinnego zagonu tyle tylko wydrzeć zdołają — że ani żyć z tem, ani umrzeć nie mogą. Posiadłość wiejska podtrzymując ich nędzny żywot tradycyjną misą ziemiaków, w tłacza im na zgarbione bary jarzmo podatków, ustaw drogowych i pcha do konkurencyjnej walki z wielką posiadłością a udział w tej walce jest zawsze — ich klęską. Ich życie towarzyskie ogniskuje »świętość karczmy« — ich oświatą jest szkoła ludowa wysyłająca z swych murów największy w Autsryi procent analfabetów — ich wolnością obywatelską, konstytucyjną jest ustawa wzbraniająca im rozporządzać majątkową nędzą nawet. Ich kamieniom u szyi jest tłumny proletaryat bezrolny, wynędzniały, ogłupiały z głodu, wieszający się u miast, które obdarzają go zarazą moralną i fizyczną — albo »szupasem« do wsi, gdzie na swe nieszczęścia rodził się, odsyłają. — Przyjrzyjcie się tej ponurej arenie ludowej, na której corocznie rozgrywa się tragedya zakończona głodową śmiercią kilkudziesięciu tysięcy gladyatorów — a może uwierzycie, żeście przez lat dwadzieścia kilka waszej **p r a c y a n t o n o m i c z n e j** nic nie zrobili — boście zrobić nic nie mogli i nie chcieli. Może uwierzycie, że doli ludowej nie macie prawa i możności poprawić wy — że poprawić ją może i ma prawo tylko sam lud. Zejdźcie z rozpadających się już koturnów ojcowstwa, i starszeństwa, pozwólcie ludowi radzić samemu nad sobą, — a przyzna wam uczciwość przynajmniej w abdykacyi. Nie czekajcie aż bezbrzeżna niedola przegryzie pęta i słowiańskiej cierpliwości ludu — wspomnijcie na wielkanocne pogłoski z przed laty trzech, które przestraszonym oczom waszym ukazywały runy Baltazara na ścianach waszych dworów i mieszkań.

Niech rośnie, niech się krzewi młoda roślina świadomości ludowej, zaszczepiona świeżo przez »Przyjaciela ludu«. Wy jej wyrwać, ani zniszczyć nie potraficie; zbyt głęboko zapuściła już korzenie w niwie chłopskiej — a pielęgnowała ją nędza. skrapiając słonym potem chłopa. Ani też nie róbcie z niej drzewa zakazanego owocu — bo ta sama nędza jest przemyślną Ewą i skusi Adamów miliony.

Z radością witać należy program nowego pisma dla pokładów chłopskich w polskiej części Galicyi przeznaczonego. Wieje z niego myśl świeża, nie wprowadzona do tej pory w życiu przez żadnego z powołanych i niepowołanych obrońców i miłośników ludu. Myśl świeża i praktyczna — tem praktyczniejsza że w społeczeństwie konstytucyjnem, da się legalnie urzeczywistnić. Zasadniczą tą myślą w programie jest wykazanie konieczności. «by lud jak najszerszy przyjmował udział w życiu publicznem«, dalej, »by najwybitniejsi przedstawiciele ludu wchodzili do Sejmu i Rady państwa i tam nad polepszeniem doli chłopskiej, a więc nad dobrem kraju czuwali i radzili«.

Rzecz starą jak świat, że klasy uprzywilejowane przemawiające i działające w imieniu »narodu«. z poza koła własnych interesów nigdy się nie wychylały. A zatem szedł wyzysk i krzywda owego »narodu« — gąszczy ludowej rolniczej i rzemieślniczej. Dziś, kiedy po świecie powiał duch konstytucyjny, rozrywający pęta indywidualności, jest już i czas po temu, aby ów istotny »naród« wystąpił samodzielnie i radził nad sobą sam — zwłaszcza, że nędza ogółu wzrosła do niebywałych (jak u nas) rozmiarów. Zarzuty ciskane przez ludzi. należących do klasy jeszcze dziś siłę i władzę gwałtem przytrzymujących w starzejącej dłoni. — jakoby lud był niezdolny do radzenia nad samym sobą, po większej części są bezpodstawne, dyktowane raczej złą wolą niż przekonaniem opartem na bezpośredniej obserwacyi. Reprezentanci chłopscy w Sejmie i Radzie państwa nie zrozumieją zapewne rozwlekłych, sztucznych mów tyczących skomp likowanych działań polityki. wyznaniowości i *t.* d. — doskonale jednak pojmą gdzie i jak bronić swych własnych interesów, przeciw czemu wystąpić a co poprzeć im należy. Sejm zwłaszcza, obradujący w ich własnej mowie — jest pierwszą areną, gdzie przedstawiciele ludowi mogą wykształcić się na istotnych obrońców praw i interesów swej klasy. a więc narodu Zorganizowane stronnictwo chłopskie w ciele samorządu może potężnie wpłynąć na poprawę doli chłopskiej. na ekonomiczny i intelektualny rozwój kraju. Sam sobie — każdy radzi najlepiej.

Redakcya »Przyjaciela ludu« obszerny artykuł poświęciła Janowi Orzechowskiemu, chłopu ze wsi Łaz, wykazując jego działalność jaka posła z woli ludu do Rady państwa. **P e s y m i s t y c z n y m p r z y j a c i o ł o m l u d u** polecamy przeczytanie tego artykułu dla rozproszenia ich pesymizmu. Treść artykułów dwu pierwszych numerów Przyjaciela ludu zawiera praktyczne rozwinięcie i wskazanie myśli programowych pisma. Rady dla chłopów jako wyborców — obywateli, krytyka ustaw dotyczących ludu rolnego, życiorysy rzeczywistych przyjaciół ludowych, dziejowa działalność chłopów polskich, i t. p. są treścią tych artykułów. Beletrystyczna część pisma, illustrująca świat ludowy wiernie, zasługuje na uwagę.

Redakcya powinna zwrócić uwagę swoją na seminarya i wychodzących z nich nauczycieli szkół wiejskich, którzy o ile, że są pierwszemi apostołami światła wśród mas, wpływem swym i pracą mogą potężnie przyczynić się do urzeczywistnienia programu pisma. Od nich zależy najwięcej. Żałować także należy, że pismo nie może wychodzić w Krakowie, na gruncie czystopolskim, gdzie mogłoby bezpośrednio i lepiej oddziaływać, niż na Rusi. Należałoby także wystrzegać się wyrażeń i zwrotów więcej skomplikowanych lub obcych — w piśmie dla chłopa; tem redakcya grzeszy nieco.

Zwracamy się do czytelników »Ogniska“ — zwłaszcza do kolegów z ludu pochodzących. aby »Przyjaciel ludu« moralnie i materyalnie poparli. Młode pismo, dążące do tego, aby i ludowych robotników wprowadzić do arystokratycznego warsztatu autonomiczno-rządowego, wywoła przeciw sobie potężną koalicyę klas wpływowych. Wesprzeć je powinni ci dla których jest wydanem — i dać mu rzeczywistą podstawę. A do Was koledzy z ludu zwracamy się dla tego — że wam najłatwiej trafić z takiem pismem do wrót ludowych.

F. H. Nowicki.

»Časopis českého studentstva.« W artykule wstępnym redakcya konstatuje fakt że w życiu akademickiem w ostatnim pięcioleciu spostrzec się daje upadek, który w ostatnich czasach do groźnych doszedł rozmiarów, że wskutek tego straconym może być dla życia i pracy narodowej cały szereg sił młodych, że obojętność na sprawy cywilizacyjne i narodowe szkodliwe skutki wywołuje wśród dorastającej inteligencyi. Ponieważ czeska młodzież akademicka nie jest tak szczęśliwa, ażeby między nią zstępowali przodownicy narodu. ponieważ pozostawiają ją jej własnym siłom postanowiła więc sama do walki ze złem, do pracy nad sobą przystąpić. Przewodnią myślą tej pracy jest, przyłożyć się według sił do tego, ażeby młodzież akademicka podczas studyów swoich doszła do takiego rozwoju intellektualnego. zdobyła sobie taki zapas wiedzy nietylko fachowej i ogólnej, ale i polityczno — narodowej, ażeby w przyszłości z pożytkiem w pracy narodowej udział wziąść mogła. Wytknąwszy sobie ten cel nie staje redakcya po stronie żadnej partyi studenckiej:

zapowiada iż bez ogródek wytykać będzie wszystkie wady i słabe strony młodzieży.

Program ten, mający wiele bardzo stycznych punktów z naszym, rozwija redakcya obszerniej w szeregu artykułów, jak »O zadaniach naszej młodzieży akademickiej«. Listy starego studenta przez dr. Jana Kučera«. »Stosunek studentów do ogółu« (treść tego artykułu znajdą czytelnicy »Ogniska« w naszej korespondencyi z Pragi), oraz »O organizacyi czeskich studentów«. Fejleton ozdobił nowelą p. t. »Hadi muž«, której treść zaczerpniętą jest z życia literackiego proletaryatu. Jarosław Vrchlicky, niewyczerpany w swej płodności, najznakomitszy poeta czeski.

Korespondencyje ze Słowaczyzny i z Zagrzebia, oraz korespondencya z Krakowa, przedstawiająca stan i ruch umysłowy naszej młodzieży, bardzo starannie obrobione sprawozdanie z ruchu literackiego, teatralnego i naukowego, dopełniają treści numeru. W kronice znajdujemy obszerne i dokładne sprawozdanie z naszego »Ogniska« oraz z wiecu akademików lwowskich; widać, że studenci czescy nic mają zamiaru zasklepiać się w własnych swoich sprawach, ale pragną przedstawiać w swem piśmie życie i ruch studentów pobratymczych narodów słowiańskich. W uczciwej pracy, którą Časopis studentstwa českeho« tak śmiało i dzielnie podjął, życzymy mu powodzenia i wytrwania.

•

Charakter w zdrowiu i w chorobie, przez dra Azama. Przetłómaczył dr. L Wolberg. Warszawa. Nakład Prawdy, str. 150.

Znakomity psycholog francuski T. Ribot w przedmowie do niniejszego dziełka narzeka, że oprócz dzieła Baina: On study of character i książki Bahnsena Charakterologie, nie posiada nauka głębszych badań nad charakterem; a przecież w czasach, w których tak wiele poświęcamy uwagi sprawie wychowania narodowego, znajomość rozmaitych form charakteru ma niezaprzecznie wysoką wartość.

Potrzebie tej ma zadość uczynić dr. Azam, prof. wydziału lekarskiego, prezes akademii nauk i sztuk w Bordeaux. Nie idzie on drogą uogólnień, jak psychologia, ani drogą indywidualizowania, jak sztuka, a zajmuje miejsce pośrednie. Czy dzieło jego istotnie wypełni lukę istniejącą w psychologii? O tem godzi się wątpić, już z tego samego powodu, że czegoś innego pragnie, coś innego przyrzeka Ribot w swej przedmowie, a coś wręcz innego przynosi nam profesor Azam.

Nasamprzód zamierza on szukać właściwości charakterów u zwierząt, podaje więc kilka ogólników jako wrzekomo znamienne rysy psa i konia i rzuca zaraz ten przedmiot, nie chce bowiem pisać rozdziału historyi naturalnej. Potem obiecuje naszkicować charaktery najwybitniejszych narodowości i powtarza oklepane sądy o temperamencie francuzów i anglików, ale wkrótce również i to porzuca, gdyż zagadnienie »dotyczy filozofii historyi i wymagałoby głębszego opracowania« Spodziewamy się zatem, że w roztrząsaniu charakterow indywidualnych ujmie on przedmiot naukowo i wszechstronnie. I to próżna nadzieja!

Czytelnik, nieobznajomiony nawet specyalnie z metodą badania racyonalnego, sądziłby iż autor zacznie od lokalizacyi charakteru, t. j. od wskazania okolicy mózgu, od działalności której zależy ta cecha umysłu naszego; że następnie autor usystematyzuje czynniki, wytwarzające i warunkujące dany charakter. Sądziliśmy, iż zacząwszy od właściwości wrodzonych, t. j. od temperamentu, organizacyi fizycznej i cech dziedzicznych, i biorąc w rachubę okoliczności zewnętrzne, czasu i miejsca, n. p. klimat, otoczenie, wychowanie i. t. d., będzie autor śledził proces powstawania, rozwoju, utrwalania się lub zmiany charakteru, i że z chaosu tak złożonych zjawisk, jakimi są charaktery ludzkie, wydzieli szereg znamion głównych, zasadniczych, z których inne cechy, uboczne, pochodne, same już wynikają — ale tego wszystkiego nie znaleźliśmy.

Dr. Azam kieruje się metodą spostrzegawczą i posiłkuje się swymi wiadomościami lekarskimi. Bada trzy główne pierwiastki, wchodzące w skład charakteru, t. j. wolę, uczuciowość i inteligencyą, potem ogólnikowo, szematycznie opisuje różne odmiany charakteru. Dzieli je na trzy kategorye: na charaktery dobre, złe, i na takie, które do żadnej z tych grup nie należą, albo należą do jednej lub drugiej stosownie do okoliczności. W rozdziale »charakter podczas chorób« skreśla te zmiany charakteru, jakie lekarz lub rodzina może doskonale zaobserwować na pacyentach długo cierpiących wskutek chorób, stanów patologicznych i t. d. Klasyfikacya charakterów jest całkiem dowolna, granic ścisłych między nimi przeprowadzić nie można, a tak palących kwestyj, jak wpływ dziedziczności na charakter, o ile i jak wychowanie może nań oddziaływać, jak go należy traktować w pedagogice, wpływ obranego zawodu (typy fachowców) i t. d. — książka niniejsza nie rozbiera wcale.

Czytelnik o przeciętnem wykształceniu nie znajdzie w niej nic nowego, nic ściśle naukowego, czego możemy wymagać od firm, jakie na niej świecą. Szkoda, że wydawnictwo »Prawdy«, które dawniej wzbogacało nasze piśmiennictwo istotnie cennymi pracami, przynosi w ostatnich czasach rzeczy tak niefortunne, jak Lewalda »Historya XIX. wieku«, lub dzieło Azama....

W. F.

KORESPONDENCYE.

Kraków, *w Kwietniu 1889.*

Kiedy przed kilku laty najwyższy dygnitarz autonomiczny Galicyi zamienił swą godność na intratną synekurę w banku wiedeńskim, oficyalny organ krakowski, z zwykłą sobie odwagą cywilną — czy bezczelnością, jak kto woli, ochrzcił czyn jego mianem „poświęcenia się dla dobra kraju". Tej specyficznie galicyjskiej odmiany heroizmu nie uznaje widać profesor Dr. Korczyński, gdyż powołany na wysokie stanowisko biurokratyczne nie „poświęcił się", lecz pozostał na katedrze, by dalej pracować, dla nauki i dla młodzieży. Młodzież okazałaby się niegodną takiego przewodnika, gdyby mu nie wyraziła swego szacunku; nie podoba nam się tylko widomy kształt, w który uczucia swoje przyoblekła. Fakelcug, czy też jak go w zapale puryzmu przezwał profesor Skobel, „Korowód z pochodniami", jest najprzód zwyczajem idyotycznym. Swędzić komuś pod nos dymem i dom sadzą okopcić — to istotnie nieszczególny sposób wyrażania entuzyazmu. Płonąca pochodnia jest w dziwnej sprzeczności z myślą którą ma wyrażać i mimowoli nasuwa widzowi smutne refleksye Tukaja: „wielkie imie, wielkie nic, wielkość, czczy dymie!". Co gorsza jest to zwyczaj niemiecki, burszowski. Byłby już czas zetrzeć z naszego życia pokost burszowskich praktyk, zerwać z tradycyą komersów, fakelcugów etc. Jest to jeden z objawów tej wewnętrznej germanizacyi, trawiącej Galicyę; młodzież zwłaszcza powinna być czujną i baczną na tym punkcie, powinna wypruć z siebie każdą fibrę, tym trądem dotkniętą. Odrzucając na bok wszystkie narodowe uczucia, z ogólnoludzkiego stanowiska, bursz niemiecki, nie wychylający się z dusznej knajpy, w której cerewizyą się zalewa, jak tylko w chwilach rozbestwienia narodowego, rasowego lub wyznaniowego, jest typem wstrętnym. Powinniśmy unikać nawet najdalszego podobieństwa z nim a oddając cześć zasłudze zapatrywać się raczej na przykład naszych kolegów warszawskich, którzy chcąc wyrazić swój szacunek dla jednego z profesorów, wydawnictwo naukowe jego imienia ufundowali. Co prawda, łatwiej i wygodniej puścić z dymem pochodni trochę grosza, niż książkę wydać.

Prof. Korczyński przyjmując deputacyę młodzieży, wypowiedział słowa, które każdego myślącego człowieka do głębokiej muszą pobudzić zadumy. Im rzadziej trafia się nam usłyszeć takie słowa z ust naszych „naturalnych kierowników", tem większą winniśmy im poświęcić uwagę. Czyniąc nader przejrzystą aluzyę do kilku faktów z tegorocznego naszego życia, szan. Profesor przypomniał nam, że na czele naszym, jako reprezentanci i kierownicy naszych instytucyj, powinni stać ludzie nieposzlakowani, ludzie czyści jak łza. Obniżenie poziomu moralnego w naszym życiu akademickiem, to fakt groźny i nie ulegający wątpliwości; „jest coś zgniłego w państwie duńskiem" — zwłaszcza w ostatnim roku coraz częściej i jaskrawiej występują sine plamy na naszym organizmie, świadczące o jego wewnętrznym moralnym rozkładzie. Jednostki ladajakie trafiają się w każdej grupie ludzi, ale ogół, który na

ich wartości poznać się nie umie, który do tego stopnia pozbawiony jest zmysłu krytycznego i moralnego sądu, że stawia je na świeczniku i daje im sposobność do kompromitowania swej dobréj sławy — wystawia sobie istotnie smutne i straszne świadectwo. Obniżenie poziomu moralnego idzie w parze z martwotą umysłową, są to dwa rozgałęzienia tego samego pnia. W dzisiejszych bowiem czasach, gdy religia straciła dawną moc nad umysłami i nie może już być nawet dla wierzących wystarczającym regulatorem moralnego życia i sankcyą etycznych zasad — tylko człowiek myślący i uświadomiony, może być istotnie moralnym człowiekiem. Pocieszajmy się nadzieją że smutne nasze doświadczenia tegoroczne nie przejdą bezowocnie, że wpłyną na podwyższenie skali wymagań etycznych, rozbudzą uśpioną czujność i wzajemną kontrolę, będącą jednym z głównych obowiązków i zadań wszelkiego zbiorowego życia.

. Chcąc odzwierciedlić wiernie nasze życie w ubiegłym miesiącu, nie mogę pominąć ukazania się na widnokręgu krakowskim tego naszego „szmatu papieru drukarskiem czernidłem pokrytego,“ który zaraz po wyjściu na świat tak nielitościwie oplwano i wymiętoszono.

Jak oddziałała na „Ognisko“ — młodzież krakowska, jakiego z jej strony doznaliśmy przyjęcia? Znaczna liczba kolegów już przed wyjściem pierwszego numeru, miała o piśmie naszem sąd wyrobiony i ustalony. Jedni potępiali je a priori dlatego, że ten a ten „nasz znany“ „nasz wielki“ — z redakcyi się usunął, znów taka a taka „katylinarna egzystencya“ do niej wstąpiła, że więc pismo nasze będzie organem co najmniej bakuninowskiego pandestrukcionizmu, jeżli nie czegoś gorszego jeszcze. Inni wietrzyli w nas „wsteczników“ i także z góry ferowali wyrok potępienia. Po ukazaniu sie pierwszego numeru, ogół kolegów do tego stopnia zaabsorbowała kwestya „pana Załęskiego“ że inne artykuły, a cóż dopiero kwestya zasad przez nas głoszonych nie zwróciły uwagi. Błahostkę tę wydęto do takich rozmiarów, że musimy ją tu wyjaśnić. Żądano mianowicie od nas, rzekomo w imię konsekwencyi, żebyśmy p. Załęskiego i jego braci po sutannie, zwali „obywatelami“ Dzikiej tej pretensyi gotowiśmy zadosyćuczynić dopiero wtedy, gdy nam ktoś udowodni, że ci panowie mają istotnie prawo do tytułu obywateli i to nie Kościoła wojującego, bo to im najzupełniej przyznajemy, ale cierpiącej Polski — do tego czasu będziemy ich nazywali panami, gdyż tego tytułu nie odmawiamy nawet ludziom, dla których nie możemy żywić szacunku, ani poważania.

Artykuł nasz programowy wywołał wielkie zakłopotanie. Prócz nielicznych jednostek z wyrobionym zdaniem i sądem, „myślący“ ogół ograniczał się, o ile go czytał, do takich inteligentnych spostrzeżeń, jak obliczenia ile w nim wyrazów cudzoziemskich wypada na jednę szpaltę i t. p. W tem błyskawica światła rozdarła ciemności. Pytya liberalizmu i patryotyzmu krakowskiego wstąpiła na trójnóg artykułów wstępnych i wydała na nas wyrok niecofniony — odtąd sprawa nasza była rozstrzygnięta, zasądzona bez apelacyi, byliśmy już potępieni u większości ogółu kolegów na wieki wieków! Autos efa! sam pan redaktor powiedział: „Nowa reforma locuta — causa finita“. Czyż nie miał racyi Ślaz, wskazując obok „gustu do kiszonych ogórków i wrzasków“ — „owczarstwo“ jako znamienną Lechitów cechę? Od czasów Ślaza — mało co się zmieniło.

Byli i tacy, którzy po cichu przyznawali się, że się godzą i piszą na niejedną naszą tezę, oburzali się tylko zbyt śmiałem jej wypowiadaniem. Bo po co to ludzi drażnić, po co wyzywać. czyż nie można było napisać tego samego, ale oględnie, nie odmawiając wszystkiego, zostawiając resztę czytelnikowi, dla dośpiewania sobie w duszy:

„Und die Kastraten klagten
„Als ich meine Stimm' erhob
„Sie klagten und sie sagten
„Ich sänge viel zu grob“.

Lwów, *w Kwietniu 1889.*

Czyście uważali, jak nieraz po gwałtownéj burzy wiosennej nagle chmury zaczynają się rozpraszać, błękit nieba się wypogadza, tryumfujące słońce zajmuje nazad pierwotne swe stanowisko i wszystko wraca do dawnego zwyczajnego stanu, tylko od czasu do czasu przedzierająca niebo błyskawica lub zdala gdzieś dochodzący huk grzmotu zdradzają ostatnie slady niedawno odbytej walki w przyrodzie. Tak mniej więcej jest obecnie i u nas po niedawno odbytych wiecach. Chmury wówczas nagromadzone zdają się rozpływać gdzieś w toń zapomnienia. Dawniej panujące słońce, które się na chwilę gdzieś skryło, zajmuje z tryumfem na nowo swe dominujące stanowisko. Młodzież nasza na czas jakiś rozruszana burzą wraca powoli w pierwotny stan uśpienia i apatyi, używając terminologii lwowskiej „staje się porządną i poczciwą naszą młodzieżą“, — a tylko jeszcze czasem doleci gdzieś zdala jaki grom wstrząsający na pół już uśpione umysły. Jeden z ostatnich takich gromów zagrzmiał niedawno w Nr. 103 „Dziennika polskiego“. Jak Redakcya na wstępie zapewnia, gromik ten urodził się, a raczej mówiąc otwarcie poroniony został „w sferach pedagogicznych“(!), a ojcem jego „człowiek, który długie lata poświęcił naukowemu i obywatelskiemu wychowaniu młodzieży polskiej a słowem i czynem był dla niej przykładem“ — a matką n. b. jak zwykle „gorąca miłość młodzieży“.

Warto się tu trochę zastanowić nad tym artykulikiem, nie ażeby zbijać argumenty, które się same przez się zbijają, ale dla przytoczenia bodaj kilku z nich bądź co bądź bardzo ciekawych.

Samo przez się rozumie się, że chodzi tu o owe okropne dla spokoju publicznego, dla państwa, ba nawet dla narodowości polskiej wiece akademickie. Otóż jak powiada autor, „pewna część młodzieży, ulegając podszeptom ludzi niepowołanych, zorganizowała ów niefortunny wiec wszelkiej (sic) uczącej się młodzieży“. Nie ma nic ciekawszego nad te „podszepty ludzi niepowołanych“. Kto się bliżej przysłuchał wszystkim głosom przeciwnym wiecowi, musiał przyjść do przekonania, że ci „niepowołani ludzie“ składali się z najrozmaitszych stronnictw, z najrozmaitszemi nieraz wprost sobie przeciwnemi przekonaniami, jednem słowem: była to silna koalicya, która dla zburzenia europejskiego pokoju postanowiła wywołać „ów niefortunny wiec“ we Lwowie. I tak według jednej wersyi (Łaszowiana et Gumplowicziana liber I. listu otwartego) byli to: socyaliści, kosmopolici, anarchiści, moskalofile, separatyści Rusini etc. a to wszystko razem stanowiło jednego wielkiego smoka z rozwartą paszczęką na pożarcie narodowości polskiej. „Sfery pedagogiczne“ upatrywały w nich wysłanników z Genewy, Wiednia i Petersburga, którzy zjechali do Lwowa dla szerzenia „zgubnych prądów“ między naszą mło-

dzieżą. Czasy i Przeglądy wraz z swem stronnictwem widziały w tych ludziach podszeptujących i zastawiających lep anarchistów i kacerzy walczących przeciw św. rzymskiemu Kościołowi i bodaj czy nie przeciw świeckiej władzy papieża, nakoniec stronnictwo moskalofilskie, jak wszędzie i zawsze, tak i w tym wypadku na złość panu Łaszowskiemu: intrygę polską. Zbijać tych zarzutów nikt nie myśli, bo walka z ogólnikami tylko równą odbywać się może bronią — a to do niczego nie prowadzi. Ale szanowni panowie, czybyście nie mogli podać faktów? Wszak tyle razy Was już o to proszono. Tylko śmiało! nie żenujcie się — podajcie jawnie i otwarcie do wiadomości publicznej nazwiska tych agitatorów, nie ukrywajcie się za wałem nic nieznaczących frazesów — bo jeszcze gotów kto uwierzyć waszym przeciwnikom, twierdzącym iż wszystko: bzdurstwa i bańki mydlane.

Ale wracając do artykułu „ze sfer pedagogicznych“, musimy się zapytać szanownego autora, dlaczego tak nieprawdziwie przedstawił przebieg wiecu, pomimo że w „sferach pedagogicznych“ wszyscy o nim byli bardzo dobrze poinformowani? Czyż szanowny autor z pełną wiedzą i wolą chciałby się rozminąć z prawdą? Z spraw akademickich traktowanych na wiecu przytacza tylko rozdawnictwo stypendjów i fakultet medycyny — a statut organiczny dla politechniki, a wydział handlowy, a praca i wynagradzanie akademików po biurach, a czasopismo akademickie, a ustawy akademickie i ich reforma, a projekt ministerjalny Dra Gautscha, a ustawa wojskowa odnośnie do jednorocznych ochotników, a zsolidaryzowanie się sił akademickich i wzajemne stosunki między akademikami tak tu — jak i za-miejscowymi, czyż to nie akademickie sprawy? Natomiast wsadza autor sprawy, których ani dyskutowano, ani uchwalano, jak emancypacya kobiet, skasowanie wydziału teologicznego (okropność!), wpływ starostów na wybory (mówiono wogóle o udziale młodzieży w życiu publicznem a referent natrącił i o wybory, ale o starostach nie było mowy). W jakim celu autor tak tendencyjnie w fałszywem świetle przedstawia fakta? Oczywiście dla zdyskredytowania wiecu — ale czy środki to godziwe? niech sobie sam autor odpowie. Skromny komitet wykonawczy mający na celu przeprowadzenie spraw przez wiec mu poruczonych, przedstawia autor jako „organ mający się narzucić społeczeństwu jako kierownik i zbawca“ (?!) Czy przypadkiem szanowny autor nie miewa niespokojnych snów? Jeżeli tak jest, to obudziwszy się niech nic nie pisze, bo niefortunne stąd powstają artykuły. Następnie długa rozprawa na temat obowiązków akademickich i bezwzględnego posłuszeństwa władzom akademickim, a co najciekawsze, występuje autor w obronie senatu akademickiego twierdząc, że niekarano nikogo za „jego przekonania naukowe i społeczne“, ale za nieposłuszeństwo! Więc, zdaniem autora, przy końcu XIX stulecia byłoby to jeszcze możliwem karać kogoś za jego przekonania i gwałtem go zmuszać do przyjęcia innych?! Możeby się złożyła jaka komisyjka lub ankieta, którąby się zastanowiła nad wprowadzeniem na uniwersytetach św. inkwizycyi i paleniem na stosach zbrodniarzy śmiących mieć inne przekonania, aniżeli im władza nakazuje? Jakby to ładnie było, gdyby tak każdy uczeń uniwersytetu na zapytanie: jakie ma przekonania? recytował bez zająknienia: „naj bude, jak buwało“ i „stoimy i stać chcemy“.

Przepraszam was za tę może zbyt długą polemikę, ale chciałem wam dać próbkę w jaki to sposób chcą nas tu zwalczyć i jakiej do tego używają broni. Nasze stanowisko w obec tych napaści najlepiej da się określić słowami Asnyka:

> Z żywymi naprzód iść
> Pożycie sięgnąć nowe —
> A nie w uwiędłych laurów liść
> Z uporem stroić głowę.
> Wy nie cofniecie życia fal,
> Nic skargi nie pomogą;
> Bezsilne gniewy! Próżny żal!
> Świat pójdzie swoją drogą!...

W Czytelni tutejszej zapanował błogi status quo po wystąpieniu kilkudziesięciu członków i po zmianach w Wydziale w skutek ustąpienia 8 czy 9 wydziałowych. Pomyślny też do zanotowania mam fakt dla Czytelni; mianowicie pp. profesorowie, którzy dotychczas zdala się od tej instytucyi trzymali, dając znak pewnej z nią łączności jedynie na wieczorkach Mickiewiczowskich, od czasu słynnego protestu p. Łaszowskiego nie omijają żadnej sposobności, by gremialnie w gościnne jej progi nie zawitać. Czy to długo potrwa? Obaczymy. Kółka naukowe przedtem żywo pracujące, obecnie popadły w stan senny. Przyczyną tego może w części i ferye świąteczne, dość że na razie zaniechano wszelkiej na tem polu działalności, czekając lepszych czasów. Natomiast w innym dziale okazujemy życie. Mieliśmy niedawno wieczorek „humorystyczny“ — bardzo, bardzo ładny, pod artystycznem kierownictwem jednego z waszych kolegów bawiącego tu na świętach. Treści wam podawać nie będę całego wieczorku, bo szkoda miejsca, napomknę tylko że były deklamacye, monologi, odczyt ciężko humorystyczny a nawet dalibóg! jeden z nowych członków wydziału świstał! ale jak świstał! wierzcie mi albo nie wierzcie, ale powiadam wam świstał jak — najlepiej uczony kos. I niechże tu jeszcze kto twierdzi że nie żyjemy, żeśmy w apatyi, że nie umiemy się zająć poważnemi kwestjami. Powiem wam na ucho, że istnieje nawet zamiar założenia takiego stałego humorystycznego kółka, któreby częściej tego rodzaju objawy życia naszego dawało; ale sza! bo to jeszcze tajemnica a jaki wróg naszej młodzieży gotówby jeszcze temu przeszkodzić.

Drugi objaw życia dała Czytelnia na zgromadzeniu „Oświaty ludowej“. Przeciwna partja tych burzycieli, tych, tych z wiecu, postanowiła sprawą oświaty ludu zająć goręcej ogół akademicki i w tym celu chciała wprowadzić do zarządu jednego słuchacza uniwersytetu i jednego technika. Jak widzicie był to nowy zamach na spokój publiczny. Ale znowu „Czytelnia akademicka“ dzielnie się spisała. Gdy u was starali się przeforsować, ażeby i w sprawach publicznych (jak np. w komitecie pomnika dla Mickiewicza) młodzież miała swoich reprezentantów, to nasza Czytelnia solidarnie się zobowiązawszy przyszła gremialnie z wydziałem nowym inpleno na czele na zgromadzenie i nie dopuściła do tego. Swoją drogą po ukończonych wyborach, gdy przyszło do wniosków i do spraw odnoszących się do „Oświaty ludowej“, sala się wypróżniła. Członkowie Czytelni odnieśli zwycięztwo i opuścili z tryumfem lokal, w którym już widocznie nic więcej do roboty nie mieli. Czy się jeszcze kiedy tą sprawą zajmą — nie wiemy. Jedyna pocieszająca jest okoliczność w tej smutnej zresztą sprawie, że tak pożyteczne towarzystwo jak „Oświata ludowa“ zyskała przy tej sposobności pewną ilość nowych członków a co ważniejsza, trochę grosza. Dobre i to na razie.

Na politechnice, jak to wam zresztą pewnie bliżej doniesie wasz korespondent z techniki, niepokoje

z powodu zawieszenia przez kuratorów jednogłośnej uchwały walnego zgromadzenia, wykluczającej trzech kolegów za złamanie koleżańskiej solidarności. Poruszam tu tę sprawę tylko dla tego, ażeby was zapewnić, że ci trzej panowie znaleźli już bezpieczne asylum w Czytelni akademickiej, gdzie ich wydział z otwartemi przyjął rękoma. Będzie miał „Przegląd“ teraz dobre informacye z Czytelni, bo między tymi trzema panami jest jeden współpracownikiem tego szacownego pisma.

Między akademikami, którzy wystąpili z Czytelni akademickiej istnieje myśl założenia nowego towarzystwa akademickiego a nawet, jak słyszałem, statuta są już w Namiestnictwie. Towarzystwo to ma nosić nazwę: „Koło akademickie,“ a jak zapewniają jego założyciele za dewizę ma sobie postawić: mniej szumu, mniej występów na zewnątrz, więcej pracy na wewnątrz. Jeżeli tak rzeczywiście będzie, to tylko życzyć pomyślności i rozwoju należy temu dziecięciu, które nim się jeszcze narodziło, już nadzwyczaj licznych a do tego potężnych zyskało nieprzyjaciół n. b. w sferach konserwatywnych.

Na ostatek zachowałem sobie wiadomość dla was i o was. Jakkolwiek już miesiąc prawie upłynął od pojawienia się 1-go numeru „Ogniska“, to trudno sobie jeszcze zdać sprawę z ogólnego wrażenia jakie on wywołał. Między młodzieżą w większej części wrażenie to jest przychylne dla was. Część młodzieży nieprzychylna dla was stara się na wszelki sposób wam zaszkodzić, chwytając się nadzwyczaj prostego a zwykłego w takich wypadkach środka: wyrywania z całości poszczególnych frazesów i przekręcania, jakoteż fałszywego tłumaczenia tychże bez względu na to, że te frazesa w związku z całością zupełnie inną myśl wyrażają. Ogół w każdym razie wyczekuje z niecierpliwością 2-go numeru, spodziewając się w nim pewnego bliższego określenia i objaśnienia waszego programu.

Lwowianin.

Warszawa, *w Kwietniu 1889.*

Wybaczcie za pierwsze wyrazy uznania, t. j. za ich formę: okazaliście się tak mało Krakowianami! — że prawdziwą niespodziankę takie „Ognisko“, jakiem jest nam sprawiło. Niespodzianka nad wyraz przyjemna.

Jeżeli w raz wybranym kierunku wytrwacie, to, sądzimy prawdziwą usługę młodzieży polskiej oddacie.

Najwięcej przypadły do przekonania myślącej Warszawie, dwa punkty „Ogniska“. Po pierwsze, jego zapatrywania na sprawę klasową, w której uznaje interesy mas za punkt wytyczny pracy inteligencyi uczciwej, powtóre, beznamiętne traktowanie antagonizmów narodowych, które nie rozdmuchiwać, lecz raczej gasić należy.

Zrozumieć czas, że budować to, co wkrótce walić będzie trzeba, — jest pracą nie konsekwetną; budzić nienawiść narodową, gdy ją najbliższa przyszłość zatrzeć musi — jest pracą grzeszną. Jeżeli dla celów walki nienawiść budzić musimy, to tę, która wiecznie trwać będzie — nienawiść dla przemocy. Stare rzeczy piszę, lecz znów zjawił się u nas zamęt w tej sprawie. Część społeczeństwa zbudzona przed chwilą ze snu, we wszystkiem co obce, widzieć chce wrogie. Nie zdrowo to jednak dla narodu, kiedy wszystkie swe uczucia w nienawiści zaklnie, tem bardziej, jeźli ta nienawiść niesprawiedliwa!

A więc dziękujemy Wam za to, żeście na racyonalnym gruncie w stosunku do Rusinów stanęli. Zasadnicze prawa sprawiedliwości narodowej deptane od wieków przez Polskę szlachecką zbyt długo czekały na panowanie. Nie okazujmyż się równymi z rządem rosyjskim!

Przekonania w naczelnym artykule wypowiedziane dają nam rękojmię, że w piśmie Waszem miejsce znajdą głosy ludzi lub grup, które w uczciwym celu dróg do przyszłej pracy szukają, drogi wyraźne tej pracy wytknąć radzi. W tym względzie pierwszorzędne mieć będzie „Ognisko“ znaczenie: na łamach jego orjentować się będziemy, gdzie, po co i jak przygotować się obywatel — polak winien, by sprostać tak ciężkiemu na dziś zadaniu pracy dla mas. Praca to ciężka, bo do niej chętnych, wytrwałych i — wierzących mało, a tem świętsza, tem właśnie ważniejsza, że wszystkie prawie jej pla ówki wolne, niezajęte jeszcze.

Najbliższy rezultat praktyczny z „Ogniska“ mieć chcemy, jako z informatora o stanie moralnym i umysłowym młodzieży polskiej po całej Europie rozrzuconej. Pozwolę sobie dodać, że szczególnie młodzież zagraniczna pilnie śledzić winna prądy wśród młodzieży krajowej istniejące, tymi się kierować, nie folgując przypadkowej możności wyładowywania swej energii w demonstracjach i swarach. Te ostatnie szczególniej echem odbijają się bolesnem w kraju; ci co w stosunkach z ludami, których życie społeczne szerszym prądem bieży, uczyć się mieli walki systematycznej z fałszem i podłością, ci w polityczce zaściankowej, w szumnej formie i drobiazgowych kłótniach chwały szukają, tracąc kredyt moralny, wśród młodzieży krajowej.

Jakkolwiek lepiej u nas niż w innych ogniskach życia młodzieży polskiej, jakkolwiek hasła słychać humanitarniejsze, ludzi garść znaczna do pracy się rwących, jakkolwiek myśl i czucie coraz to obszerniejsze pola porasta, — wiele, bardzo wiele braków śród siebie czujemy, by mieć prawo do nazwiska jednolicie uczciwej grupy młodzieży. O tem jednak pomówię później i dokładniej.

Z faktów bruku warszawskiego zanotuję zajścia w szkole akuszerek. Nauczyciel tejże pan Fjodorow, brutalnem obejściem zyskał sobie szczerą nienawiść uczennic, z których część wielka rekrutuje się z liczby kobiet inteligentnych, t. z. „sympatycznych“, co u nas znaczy uczciwie obowiązki człowieka, przy schyłku XIX wieku żyjącego, pojmujących. Otóż z liczby 25 uczennic które w r. b na kursy akuszerskie wstąpiły, pozostało ośm: reszta nie umiała abdykować z godności osobistej na rzecz „karjery“, jakkolwiek zawód, nad zdobyciem którego już rok pracowały, nie jednej przedstawiał się jako jedyny środek zarobkowania. Tem szczersze słowa sympatji przesyłamy tym „ludziom“.

Ciekawe zdanie wygłosił dyrektor instytutu Pan Jastrebow w odpowiedzi na zarzut uczennic, że nie raz po kilka godzin czekać były zmuszone, nim on lub p. Fjod. na lekcyę przyszli, pomimo, że mają niby plan wykładów. Otóż p. Jastrebow zakomunikował im treść prawa (jakoby), które głosi, że „pan profesor ma prawo wytrzymania swych uczennic czekających na lekcye — przez godzin dwanaście“ . . . I „jeżeli tak nie robi, to jedynie jako człowiek humanitarny“. I o tej instytucyi więcej szczegółów ciekawych zostawiam na później.

Uniwersytet nasz uchwalił nowe prawo (czasami bowiem i u nas przysługuje prawo autonomii): student biorący książki z t. z. czytelni studenckiej, pokwito-

wawszy w książce odpowiedniej, co się do dziś działo, otrzymuje od bibliotekarza kartkę, na której wymieniona liczba wziętych książek. Otóż kartkę tę okazuje przy wyjściu szwajcarowi, kontrolującemu, czy student nie omylił się! Zbytek zaufania, doprawdy: oni tak dufni w swą potęgę, że nas już za skończonych czynowników cesarsko rosyjskich uznają.

Wiecie już pewnie o założonem przy uniwersytecie naszym Towarzystwie Przyrodników, mających badać Rosyę „przeważnie w guberniach Warszawskiego okręgu naukowego". Grono to przyjmuje do swego towarzystwa tylko — poddanych rosyjskich. Pyszne towarzystwo naukowe! Paragraf duży poświęcono w ustawie prawom, określającym wybory na urzędników Towarzystwa, paragraf ten kończy się słowami „a prezesem będzie kurator Warsz. Okręgu naukowego". „Cesarsko-rosyjskie" wybory! Wreszcie, § 23: „Zebrania odbywać się będą w gmachu Uniwersytetu. O czasie i przedmiocie zebrań zawiadomić należy — Oberpolicmajstra"....

Jesteśmy w tej chwili oburzeni postępowaniem niejakiego Dra Drzewieckiego. Piszę o tem, bo to lekarz młody, a typ przedni t. z. „Karjerowicza". W uniwersytecie słynął za łgarza i głupca. Po ukończeniu w ciągu 2 i pół lat (tak dawno bowiem od czasu ukończenia uniwersytetu) poświęcał się kilku specjalnościom, ostatnio ogłaszał się iście po amerykańsku że leczy „w pięć minut i bez bólu" zwężenia dróg moczowych. W tych dniach wystąpił z odczytem o homeopatji, w którym tak bezczelnie wojował hasłami wolności i prawdy, nie zachowując jednocześnie elementarnych zasad uczciwości, że za obowiązek sobie poczytujemy niniejszem wyrazić całą wzgardę dla niego i jemu podobnych łajdaków karjery. (Pan D. np. w biografiach swoich pozwolił pomieścić, że trzy lata był za granicą, kiedy bawił po za obrębem Warszawy ledwie, że kilka, 3—4, miesięcy, a studya ukończył dopiero 2 i pół lat temu!) Piętnujmy takich, bo społeczeństwo — poklask im złożyć gotowe.

Przeczytaliśmy krytykę Nowej Reformy przeciw „Ognisku".

Szczerze was żałujemy, że zrozumieć was nie mieją.

Nie wyście winni, że „sympatję" — rozumieją w znaczeniu szablonowem, kiedy my rozumiemy „sympatję" właśnie jako nieświadomy, z głębi poczęty popęd, którego nie raz wytłomaczyć sobie nawet nie umiemy; my wiemy, że „interesy", które was wiążą z Polską, silniej i uczciwiej każą wam pracować dla ojczyzny, niż zdawkowy gromki krzyk „patrjoty" z powołania, z szablonu, niż nieodpowiednia do chwili manifestacja. Nie zwracajcie więc uwagi na wymagania tych rutynistów myśli i uczucia, którzy w arendę poniekąd wziąć chcą patrjotyzm, podciągając miłość dla Ojczyzny pod wyszargane, zdradą splamione i oplwane szematy patryotyzmu szlacheckiego.

Ten Ojczyznę kocha, ten patrjota — kto nie dla abstrakcyi lecz dla swych braci pracuje. Dla nas ci bracia — to masy, to ci, co do czasu cicho, w pocie i nędzy pracują, my dla nich pracować chcemy i będziemy, i dla tego jesteśmy, jesteśmy, jesteśmy Polakami i patrjotami. Że nienawiści innych ludów nie głosim, stąd płynie, że potępiamy formułę, której patentowani patrjoci hołdują; kochasz już przez to swoje, że obce nienawidzisz.

My miłość za podstawę, za wytyczną przyjmujemy, odstępując od niej tylko pod naciskiem konieczności.

Al. L. J.

Warszawa *w Kwietniu 1889.*

Z radością otrzymaliśmy wasze wezwanie przyjęcia udziału w organie kształcącej się młodzieży polskiej. Postaramy się dać Wam wierny obraz ruchu, wśród młodych naszych niewiast, a przyjdzie to tem łatwiej, iż jakkolwiek nie mamy wyższego zakładu naukowego, nie przedstawiamy przeto jednolicie zorganizowanego koła, jednak pojedyńczym usiłowaniom przyświeca ta sama idea, rozstrzelone tu i owdzie, prace nacechowane są tem samem piętnem tak, że zlewają się w jeden ruch, w jeden prąd, który ogarnia coraz to szersze koła kobiet i stwarza jakoby idealną istytucyę, wspólną duchem, uczuciem, ideą, jakkolwiek bez wspólnego miejsca i bez ucieleśnionego kierownictwa. Już w klasach średnich zakładów naukowych spostrzec się dają zarodki tych nowych pragnień. Z jednej strony naocznie widziane fakty prześladowań, brutalnej siły, odbieranie tego z czem od dzieciństwa się wzrosło, z drugiej zapoznawanie się z historyją narodów, z hasłami nowożytnej cywilizacyi: wolnością, równością — wytwarzają pragnienia wolności, nienawiść do ciemięzców — a stąd chęć obrony tego, czego nas gwałtem chcą pozbawić; nakoniec tu i owdzie słyszane i czytane przykłady walki kobiet o prawa człowieka budzą instynkta naśladowcze, zaszczepiają uczucie samodzielności i godności osobistej.

Wiele bardzo na ławie szkolnej marzy o uniwersytecie, wyższym kształceniu się, ale po największej części marzenia te rozbijają się o nieubłaganą rzeczywistość — brak środków materyjalnych, a wtedy te, u których chęć i zamiłowanie do nauki nie były powierzchowne, zabierają się do pracy umysłowej na miejscu. Ulubionymi przedmiotami przestały być dla kobiet: literatura powszechna, estetyka, francuski — teraz pierwszorzędne miejsce zajmują przedmioty ojczyste: nauka języka, historyi i literatury kraju własnego — czego w szkołach naszych nauczyć się nie można, i ku wielkiemu oburzeniu matek i ciotek — anatomija, fizyjologija — w ogóle nauki przyrodnicze. Te ostatnie stały się ulubionymi przedmiotami dla kobiet, następne miejsce zajmuje pedagogika, nauki społeczne, a z nich w ostatnim rzędzie ekonomija polityczna — zamiłowanie do jej studjowania dopiero w ostatnich czasach potrochu się rozwija. W ogólnym tym popędzie do nauki można zauważyć: brak systematyczności, gruntowności i wyraźna skłonność do wszechstronności, ale to są nieodzowne skutki braku instytucyi, kierownictwa i dostatecznego przygotowania do systematycznej pracy myślowej — czego nam nie daje, niestety, szkoła średnia.

Pomijając nawet te słabe strony w nauce kobiet naszych, owoce ich prac byłyby zapewne lepsze, gdyby nie ciężkie warunki materyjalne w jakich po największej części znajdują się nasze miłośniczki nauki, studyja ich są więc tylko dorywcze, odbywają się w godzinach wolnych od pracy na zarobek. A nawiasem mówiąc zarobek ten jest bardzo ciężki dla kobiet.

Te uciążliwe warunki materyjalne wytworzyły wśród kobiet silne uczucie solidarności, które objawia się czy to w pomaganiu sobie w pracy umysłowej, czy też w walce o byt. Na rozwój uczucia solidarności wpłynęło też poczucie wspólności interesów już nie jako członków jednego narodu, ale upośledzonej warstwy kobiet jako takich.

Ale nie chęć posiadania nauki dla nauki, nie chęć zbierania laurów nad roszerzaniem wiedzy ludzkiej przyświeca jako myśl przewodnia w tych wszyst-

kich usiłowaniach kobietom, lecz głęboka miłość swego społeczeństwa, chęć zużytkowania swej wiedzy dla tych, ktorym warunki społeczne nie pozwoliły jej zakosztować, głębokie współczucie dla mas nieszczęśliwych i upośledzonych. Ta atmosfera pracy dla innych tak się silnie rozszerza, iż wiele z kobiet ma sobie za punkt honoru żyć życiem nie osobnika, ale życiem ogólniejszem — rodzaju, jeżeli tak się wyrazić można — nauka i praca społeczna stają się do pewnego stopnia modą w pewnych warstwach naszych kobiet — głównie to się tyczy panien zamożniejszych. Przesądzać trudno, czy ta moda przejdzie tak jak wiele innych, czy też stanie się potrzebą organizmu.

Błędnem byłoby, gdyby czytelnik ze słów naszych wywnioskował, że wszystkie kobiety tak czują i myślą, że w prądzie tym nowym jest bezwzględna jednoitość. Dla wiernego zobrazowania ruchu wspomnieć tu musimy o pewnej kategoryi panien, znajdujących się pod wpływem obcym, studentów — moskali lub zruszczonych żydów przyjezdnych (z Litwy) — przedstawiają one typ rosyjskich radykałek, których credo wyraża się w bezwzględnym kosmopolityzmie i bezwzględnem równouprawnieniu z mężczyznami, — co nieraz doprowadza do smutnych rezultatów. Ale grupa ta nie jest groźną ani ze względów ilościowych — należy tu bardzo niewielka garstka kobiet bardzo młodych, a tem bardziej nie grozi ze względów wartości osobników do niej należących — nie wiedzą one bowiem same czego chcą i co mają robić.

Jest też pewna liczba frazesowiczek, blagierek, ale te na nikim wrażenia nie robią i oczarowują tylko gąski lub sobie podobne. Są nareszcie jeszcze całe zastępy nudzących się lub rozbawionych panien, poszukujących powodzenia w salonach, lecz liczba ich wciąż się zmniejsza na korzyść sumiennych pracowniczek, w obozie salonowych panien zdrady są coraz częstsze, pierwszy kierunek, jako przedstawiający siłę, jeżeli nie ilościową, to jakościową wciąż zwycięża — coraz więcej kobiet zapisuje się pod sztandar tych, które wypisały na nim: walka o wolność, o prawa warstw upośledzonych i o prawa swej płci.

Warszawianka.

Genewa, *12 Kwietnia 1889.*

Koledzy!

Upraszamy Was o łaskawe umieszczenie w „Ognisku“ następującego ogłoszenia:

„Zarząd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej“ uprasza wszystkie nienależące do „Zjednoczenia“ towarzystwa młodzieży polskiej o podawanie swoich adresów na imię: Société des étudiants Polonais „Polonia“. Genève; rue de „Hôtel de Ville, 16 III“.

Zjednoczone Towarzystwa oddawna mają zamiar poruszyć publicznie sprawę stypendyjalnego zapisu K. Ostrowskiego. Po uzyskaniu mandatu od Wiecu we Lwowie wystąpienie staje się naglącem. Zapytujemy więc Was, Koledzy, czy zgodzicie się otworzyć łamy Waszego pisma dla poruszenia tej sprawy i dyskusyi nad nią.

Przesyłamy Wam serdeczne koleżeńskie pozdrowienie.

W imieniu Zarządu

Przewodniczący	Sekretarz
Z. Balicki.	H. Unrug.

Genewa, *1 Maja 1889.*

Zarząd „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej“ podaje do wiadomości całej młodzieży polskiej, że staraniem „Walki klas“ w Genewie wyszedł w ostatnich czasach bezimienny paszkwil na zjazd zjednoczonych towarzystw w Zurichu. W zjeździe tym oprócz członków honorowych brała udział tylko młodzież, w liczbie której na równi z innymi zostali zaproszeni zwolennicy pomienionej grupy. Wydana przez nich broszura prostej dyskusyi w kwestyach ogół społeczeństwa obchodzących, a prowadzonej w widokach wzajemnego kształcenia się nadaje znaczenie polityczne, łączy sprawę „Zjednoczenia“ ze sprawą ludzi prześladowanych za polityczną działalność, zawiera szereg sfałszowanych cytat jakoby dosłownych, potwarzy i oszczerstw, a co gorsza, jest prostem usiłowaniem denuncyacyi, robiąc insynuację, iż „Zjednoczenie“ ma związek z tajnemi organizacyami.

Oprócz tego w pismach zagranicznych „Justice“ i „Neue Zuricher Zeitung“ pojawiły się korespondencye, pochodzące najwidoczniej z tego samego źródła, co i wymieniona broszura, które ubierają denuncyancyę w wyraźną formę, nadając zjazdowi znaczenie kongresu politycznych partyj polskich i przypisując mu rezolucye najwstrętniejszej natury.

Zarząd „Zjednoczenia“ w imieniu zjednoczonych Towarzystw, ostrzega ogół młodzieży zarówno przed nadawaniem jakiejkolwiek wiary rozpuszczonym ze złą wolą wieściom jak również przed skutkami, na jakie, w obec podobnego postępowania zwolenników „Walki klas“, narazić się może młodzież przez proste koleżeńskie choćby stosunki z tą grupą.

W imieniu Zarządu „Zjednoczenia“

Za przewodniczącego	Sekretarz
Dr. T. Zaborowski.	H. Unrug.

Z Pragi *w Kwietniu 1889 r.* *)

Jest godnem uwagi, że w czasie, kiedy w Pradze odbywały się narady nad czeskiem pismem akademickiem, zajmowali się także bracia akademicy Polacy podobną myślą, którą nawet nieco wcześniej przeprowadzili. Taka zgodność dowodziłaby, że obydwa pisma powstały z podobnych potrzeb i dążności. I rzeczywiście w prospekcie i w pierwszym Numerze „Ogniska“ wyraziła Szanowna Redakcya prawie to samo, co da się powiedzieć i o czeskiej młodzieży akademickiej. Witając więc założenie „Ogniska“ cieszymy się, że młodzież akademicka czeska z pisma Waszego, jako najlepszego źródła będzie mogła poznać pracę i dążności kolegów Polaków i przez to łatwiej nawiązać bratnie stosunki, których szczerze pragniemy. Wszak tak często zachodziła tego potrzeba, a na przyszłość będzie ona jeszcze naglejszą, abyśmy sobie podali ręce do wspólnej pracy przeciw wzmagającej się reakcyi i opportunizmowi. —

W ciasnych ramach korespondencyi trudno pomieścić tyle materyału, by z niego czytelnicy „Ogniska“ mogli nabyć zupełnie dokładnego i jasnego poglądu o stosunkach młodzieży akademickiej czeskiej. Starać się jednak będę choć w krótkości i pobieżnie stosunek nasz do ogółu czeskiego przedstawić.

---

*) Korespondencyę niniejszą otrzymaliśmy z Pragi po czesku. Podajemy ją w dosłownem tłomaczeniu!

W Bratniej pomocy słuch. politechniki lwowskiej nastąpiła przed świętami zmiana Wydziału, ponieważ dotychczasowy prezes Towarzystwa występując z grona młodzieży akademickiej złożył swoje obowiązki. Ustępującemu Wydziałowi udzieliło Walne Zgromadzenie absolutoryum, zaś prezesowi p. Aleksandrowi Krügerowi szczególne uznanie. za jego pełną poświęcenia i pomyślną w rezultatach pracę około Towarzystwa Do pełnienia obowiązków prezesa powołało Walne Zgromadzenie kol. Tadeusza Rozwadowskiego.

Przy pomyślnym rozwoju Towarzystwa odczuwa młodzież politechniki bardzo to, że »Kółko zachęty naukowej« istniejące w łonie Towarzystwa zawiesiło swoje czynności, a to na podstawie znanego rozporządzenia policyi, zatwierdzonego przez Namiestnictwo, aż do przeprowadzenia odnośnych zmian w ustawach Towarzystwa. Projekt zmiany ustaw Towarzystwa został z początkiem lutego przedłożony Rektoratowi szkoły politechnicznej, lecz dotychczas nie wiadomo, co się z nim dzieje. Dla tego to „Kółko zachęty naukowej« w czynnościach swoich tegorocznych ma do zanotowania tylko dwa odczyty »O społeczeństwach zwierzęcych podług Epinaza« kol. Aleks. Klimaszewskiego.

Istniejąca również w łonie Towarzystwa siódmy rok „Kuchnia politechników« jedyna tego rodzaju instytucya akademicka w Galicyi. w rozwoju swoim postępuje rączo naprzód pod kierownictwem kol. A Wegmana. Robią się starania, by kuchnia ta mogła istnieć w suterenach gmachu Szkoły politechnicznej, gdzie jest wiele ubikacyi wolnych, potrzebujących tylko odpowiedniego urządzenia. ułożenia podłogi. postanowienia pieców i t. p. Bratnia pomoc przeznaczyła na ten cel kwotę 300 złr. w. a. — Kollegium Profesorów przychyliło się do odnośnej prośby, Kuratorowie Towarzystwa pp. Dr. Dziwiński i Dr. Łazarski przyrzekli postarać się o pomyślne załatwienie tej sprawy w Namiestnictwie — ale i tu czekać trzeba.

Biblioteka słuchaczów prawa we Lwowie. Między innemi towarzystwami akademickiemi istnieje we Lwowie także Towarzystwo «Biblioteki słuchaczów prawa» zawiązane w r. 1875, którego celem jest «ułatwienie słuchaczom prawa zawodowego kształcenia się i rozbudzania w nich zamiłowania do samodzielnego studyum w dziedzinie nauk prawniczych. Jakkolwiek zakres działalności tego Towarzystwa jest najmniejszy, to jednak liczy ono, jak się to ze sprawozdań przekonać można, największej członków (w r. 1888 należało do Towarzystwa 247 członków). Księgozbiór towarzystwa liczy przeszło 2000 dzieł a prócz tego otrzymuje biblioteka następujące pisma: Gerichtshalle, Woche, Przegląd sądowy i administracyjny. Marreus Wochenschrift, Osterreich, Oeconomist i Prawnik. Obecnie rozpisała Rada zawiadowcza konkurs na 2 prace literackie z dziedziny prawa, wyznaczając za takowe nagrody w kwotach 50 złr. i złr. w. a. Termin do nadsyłania prac wyznaczony pierwotnie do 15 maja 1889, przedłużony został na żądanie interesowanych do 15 czerwca 1889. — Skład Rady zawiadowczej w r. 1889 jest następujący: Leon Małecki przewodniczący; Stanisław Deryng zast. przew., Adolf Nechay bibliotekarz; Adam Bieńkowski skarbnik, Aleksander Godel sekretarz: Stanisław Bohdanowicz, Hugo Schwarc i Józef Zbyszewski członkowie Rady; zaś Stanisław Maszewski i Wacław Niewiadomski, zastępcy.

KRONIKA.

Prof. Korczyński wezwany po śmierci ś. p. Biesiadeckiego na urząd protomedyka Galicyi nie przyjął tego wezwania, woląc raczej pozostać na zajmowanej przez siebie katedrze uniwersytetu! Wdzięczna młodzież, oceniająca należycie zasługi Profesora, urządziła na podziękowanie korowód z pochodniami. Podwójny szereg złożony z dwiestu blisko świateł smolnych z delegacyami wszystkich stowarzyszeń akademickich na czele udał się z Collegium physicum przez Rynek na ulicę Szpitalną do mieszkania Profesora, gdzie w imieniu studentów medycyny przemówił kol. Ruczka a w imieniu «Czytelni akademickiej», której pr. Korczyński zwyczajnym jest członkiem, jej sekretarz kol. med. M. S. Grzybowski. Tymczasem pozostali na ulicy Koledzy wznosili nieustające okrzyki «niech żyje!».

Przemówienie to Profesora podajemy w streszczeniu: Wahałem się początkowo, mówił profesor, czy pozostać w Krakowie, czy przyjąć wezwanie i objąć urząd protomedyka. Po krótkim namyśle jednak postanowiłem zostać w Krakowie a to z kilku powodów. Po pierwsze dla tego. że działalność protomedyka nie zależy od jego dobrych chęci i zdolności wyłącznie, lecz od rządu. ministeryum, finansów i wielu innych ubocznych a nieprzewidzianych okoliczności; podczas kiedy przeciwnie na katedrze Uniwersytetu mogę w całości zużytkować tych odrobinę zdolności, jakie posiadam. Po drugie przyznaję się otwarcie. że szczerze przywiązałem się do was panowie, że dla was i nadal pracować pragnę.

Ale z drugiej strony jako wasz przyjaciel mogę od was wymagać wzajemności. Pamiętajcie panowie. że obowiązki waszego zawodu są ciężkie. a cywilizacyjne znaczenie lekarza wielkie. Lecz pamiętajcie również, że wasze obowiązki na tem się nie kończą, że obok tego każdy z was jest jeszcze Polakiem — i obywatelem. Podnieście wysoko sztandar miłości Ojczyzny i jej dobra, dźwignijcie nadszargane w ostatnich czasach pojęcie godności akademickiej! Mocno boleję nad wypadkami, które cechuje wasze życie akademickie w tym roku! Nie zapominajcie że przewodnikiem waszym może być tylko człowiek, jak łza czysty, nieskazitelny tak w życiu publicznem jak i prywatnem.

Jesteście młodzi i macie prawo spierać się, dyskutować, lecz pamiętajcie, że ostateczny rezultat powinien być zawsze dodatni.

Podziękujcie swoim kolegom za ich dla mej osoby sympatyę i bądźcie zawsze pewni mej życzliwości».

Po tych słowach wyszedł czcigodny Profesor na balkon i ztąd podziękował raz jeszcze licznie zgromadzonej młodzieży za objawy przywiązania.

Komitet wykonawczy wiecu lwowskiego wysłał do Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Zurichu list dający mu pełnomocnictwo wystąpienia w sprawie stypendyów z funduszów ś. p. Krystyna Ostrowskiego. Sprawa ta obecnie po śmierci hr. Platera powinna być pomyślnie dla młodzieży załatwiona. Tenże komitet wystosował również petycyę do Wydziału Izby adwokackiej w sprawie zniżenia liczby godzin pracy dziennej po biurach (adwokackich) do pięciu z równoczesnym podniesieniem płacy miesięcznej do kwoty minimum 20 złr.

Dr. Ferdynand Źródłowski profesor uniwersytetu we Lwowie dostał dymissyę w skutek napisania rozprawy z tendencyą antireligijną. Komentarz zbyteczny.

W sprawie uwolnienia aresztowanego przez władze rosyjskie akademika Dwernickiego. za to, że wiózł zę sobą na święta kilka książek polskich jak Limanowskiego Historya Powstania 1863 r. i Gillera broszury wysłali koledzy lwowscy prośbę do Koła Polskiego o zajęcie się tą sprawą. Nim się Koło namyśliło, zainterpelował o to w Radzie Państwa poseł Kronawetter. Dopiero po tem smutnem wyprzedzeniu przez »posła Niemca« zajęli się trochę więcej tą sprawą »posłowie Polacy«. Kolega Dwernicki od 4ch tygodni siedzi w więzieniu w Piotrkowie, a że jest wątłej budowy, może łatwo nabawić się choroby i nie wróci już do kraju. Zająć się więc jego uwolnieniem należy energicznie, gdyż życiem może przypłacić krok nierozważny.

Odpowiedzi Redakcyi:

Anonimowi z »Czasu.« Farsa pańska ubawiła nas serdecznie, jakkolwiek zdaje się rzecz podobną czytaliśmy już w »Kraju« (Straszewicz). Pomijając pewną nieoryginalność Pańskiego dowcipu serdecznie przecież za wesołą chwilę dziękujemy. Pocóż było tylko używać pseudonimu »Anonim«? dowcip Pański zdradził pseudonim Jego nazwisko Pańskie znamy: Tanti nieprawdaż?

P. S. **we Lwowie**. Nie jest zamiarem naszym. aby w »Ognisku« w dziale belletrystycznym pomieszczać nowelki i powieści historyczne. Może Pani zechce napisać coś dla nas spółczesnego z życia uczących się kobiet w Galicyi — taką pracę z wdzięcznością przyjmiemy.

P. Ernestowi Breiterowi: Odpowiedź Waszą na sprawozdanie kol. K. Gorzyckiego dla braku miejsca pomieścimy w następnym Numerze.

Kolegów, którzy nam nadesłali korespondencye, a mianowicie: z Berlina, z Czerniowiec, z Dublan. z Gryfii, ze Lwowa (politechniki) z Monachium i z Wiednia — zawiadamiamy, że dla braku miejsca pomieścimy takowe w najbliższym Numerze.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wilhelm Schmidt.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Życie publiczne czeskie nacechowane jest walką o narodowość z żywiołem niemieckim na wszystkich polach t. j. politycznem, szkolnem, literackiem, naukowem i ekonomicznem. Walka ta aczkolwiek z jednej strony działa jak gdyby sprężyna na warstwy narodu i zmusza je do ciągłej baczności (choć nie wszędzie w równej mierze), to jednak z drugiej strony gnębi, albo wstrzymuje przyrodzony rozwój na wymienionych polach, a szczególniej okazuje się to w polityce czeskiej (zwłaszcza konserwatycznej staroczeskiej), która często nawet znajduje się w nienaturalnym sojuszu z konserwatystami i klerykałami niemieckimi.

W obec takiej walki narodowościowej, którą naród nasz stacza, każda jego jednostka powinna by się znajdować na stanowisku, każdy powinien być bojownikiem, a mówimy tu o walce uczciwej. Zwłaszcza przodować winny bardziej wykształcone warstwy narodu. To też młodzież we wszystkich swoich odcieniach znaczny bierze udział w tej walce, chociaż w stosunku do swego wykształcenia nie zawsze tak gorliwie, wszechstronnie i w odpowiedni sposób jakby należało. Mimo swego udziału w tej walce nie ma ona tego znaczenia i stanowiska w organizacyi narodowej, jakieby miała gdzieindziej, jedynie tylko dlatego, że jest młodzieżą akademicką.

Walka ta z naszej strony powinna wprawdzie być przezorną, ale zarazem stanowczą i bezwzględną; nie może ona być jedynie bierną i odporną, lecz czynną, zaciętą i wytrwałą, mając zawsze na względzie narodowość (język) i dobrobyt ekonomiczny. Cechy te charakterystyczne rzadko kiedy objawiają się w naszej walce, którą własnie scharakteryzować można krótko, że jest bierną, odporną i nie systematyczną.... To samo widzimy i w tej części walki narodowej, którą stacza młodzież akademicka, co jaśniej się wykaże przy omawianiu jej życia w stowarzyszeniach.

A teraz nieco o naszem życiu publicznem. Na życie to wywiera ogromny a wcale nie dodatni wpływ dziennikarstwo, które przyzwyczaiło naród do bezmyślności i niesamodzielnosci, zrobiło go swym niewolnikiem, któremu dowoli rozkazuje. Wpływ dziennikarstwa u nas jest prawie nie do uwierzenia wielki; jemu podlega często nawet polityka posłów, za nim idą na oślep masy ludzi często nazwanych intelligentnymi, za jego też wpływem zmienia się prawie wszystko w kwestye osobiste.

Dziennikarstwo jest u nas co do barwy politycznej dwojakie: młodoczeskie (Narodni Listy) i staroczeskie (Hlas Naroda i niemiecka Politik). W ostatnich czasach wystąpił nowy aczkolwiek dotąd nieznaczny kierunek (Cas), który przez dwa lata musiał sobie wśród tak smutnych okoliczności wytknąć cel zupełnie negatywny, a mianowicie postawił sobie za cel krótko mówiąc: wyplenić chwasty. Szkoda tylko, że i ten trzeci kierunek nie może się zupełnie pozbyć charakteru osobistego.

Obydwa stronnictwa polityczne młodoczeskie i staroczeskie nie walczą przedmiotowo, lecz jak już powyżej powiedziano ze względu na osoby i wedle tego do którego kto obozu należy rzecz samą, albo potępiają albo chwalą.

Przekonała się o tem dobrze młodzież akademicka. I tak n. p. niedawno młodoczeski liberalny poseł Kounic postawił w Radzie Państwa wniosek, aby na czeskim wydziale prawniczym zniesiono niemieckie egzamina. Staroczesi nie głosowali za tym wnioskiem bo postawił go poseł młodoczeski, wskutek czego nie przyszedł on nawet do pierwszego czytania. Naturalnie że młodzież oburzyła się na staroczechów, a młodoczechom wyprawiła owacyę. Kłuło to w oczy Staroczechów, to też staroczeskie dziennikarstwo potępiło i zbeształo młodzież — a na odwet gorąca krew młodzieży wybiła za to okna redakcyi. Nie dziw więc, że młodzież ze staroczechami nie sympatyzuje. Ale i młodoczeskie dziennikarstwo nie zajmuje się znowu tak bardzo gorliwie młodzieżą akademicką, jest tylko sprawiedliwszem i sympatyczniejszem, bo liberalnem, więc i młodzież idzie za niem.

Jeszcze nieco o naszych profesorach Uniwersytetu. Stosunek ich do młodziezy da się krótko scharakteryzować w ten sposob, że jest mniej więcej taki sam jak między profesorem a uczniem w gimnazyach. Profesor wykłada — a student słucha lub pisze. Zresztą się nie stykają, nie znają się, a nawet często przeciw sobie występują. Stosunek ten jest wręcz przeciwny na uniwersytecie niemieckim, gdzie profesorowie także i poza wykładami z młodzieżą się stykają i z nią żyją. Nawet w ogóle w obec publiczności stanowisko młodzieży nie jest najlepsze. Tu jednak winna jest wiele i sama młodzież. Stoi ona bowiem jeszcze na tym stanowisku, na którym stanęła po 1860 roku, kiedy to miały jeszcze znaczenie i wycieczki i bale. Gdy tym czasem życie publiczne postąpiło tak naprzód i tak się zmieniło — młodzież nie zważała na zmienione stosunki polityczne wewnętrzne i zewnętrzne, nie zważała na zmianę dziennikarstwa, lecz żyjąc w dawnych przestarzałych tradycyach wymykała się z pod organizacyi narodowej na nowych polegającej podstawach, ale z tamtymi starymi niejako się zrosła.....

Nie podejmuje niczego, coby ten nieprzyjemny stosunek naprawiło, nie stara się zdobyć sobie wybitniejszego w narodowej organizacyi stanowiska, na jakieby zasługiwała ze względu na swoje wykształcenie. Jest jak to mówią obojętna na swój los, popadła w rezygnacyą, a żyje jedynie wspomnieniami dawnej swej (świetnej) historyi — o czem pomówimy obszerniej w następującym liście.

H. S.

Ruch w stowarzyszeniach akademickich.

Z czytelni akademickiej otrzymujemy następujące pismo:

W 95 Nrze. Kurjera lwowskiego z dnia 3 Kwietnia pojawiła się między listami z kraju korespondencya z Krakowa, w której nadzwyczaj tendencyjnie przedstawiono gabinetowe przesilenie „Czytelni akademickiej“. Natychmiast wysłał wydział Czytelni do Redakcyi „Kurjera lwowskiego“ sprostowanie zbijające twierdzenia korespondenta, mijające się wprost z faktycznym stanem, rzeczy. Pomimo słuszności naszych żądań Sz. Redakcya nie raczyła umieścić naszego komunikatu podajemy go więc w »Ognisku«.

Jako główny zarzut czyniony dotychczasowemu zarządowi, podaje korospondent »pielęgnowanie klerykalizmu«. Zupełnie nie umotywany ten zarzut jest tem cięższy, że ubliża wprost nietylko tradycyi Czytelni akademickiej lecz i osobistym przekonaniom członków wydziału. Rzekomy bowiem klerykalizm poparto dwoma iście »gabinetowemi« faktami: t. j. wyrzucaniem pism postępowych jak »Prawda«, »Głos«, i zaprenumerowaniem wstrętnego nam Przeglądu lwowskiego. Pomijając całą płytkość podobnego pojmowania zasad w prenumerowaniu lub wyrzucaniu jakichkolwiek czasopism jedynie czyniąc zadość prawdzie musimy sprostować powyższe twierdzenie korespondenta »Kurjera lwow. w obu punktach:

1) Tegoroczny Wydział nigdy nie powziął uchwały wyrzucenia jakiegokolwiek pisma a tem samem nie pozbawiał członków Czytelni »Prawdy« lub »Głosu«, które stale Czytelnia prenumeruje.

2) Wprawdzie z powodu ogólnej zasadniczej uchwały by zaprenumerować wszystkie pisma polskie wysłano i list do Redakcyi »Przeglądu lwowskiego« jednakowo pisma tegoż ani jeden Nr. do Czytelni nie nadszedł.

Wydział Czytelni.